# AWANGARDA
# PAŃSTWA NARODOWEGO

NR. 5 POZNAŃ, MAJ 1935 r. ROK XIII



**1867—1935**

# Józef Piłsudski na tle dziejów

„Biją razem wszystkie dzwony, jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się przez niebiosy,
A nad niemi dzwon Zygmunta, żałość górująca,
Wszystko chłonie — a to niby ojczyzna płacząca....
I na Wawel między królów poniеśli hetmana
I rozwarła się świątynia złotem nabijana;
U jej progu stanął Kmita i — „Co zacz on"? pyta —
„Swój! swój! Świętszy od waszeci — puszczaj mości Kmita!"...

Nastrój tych słów towarzyszy z natury rzeczy wszelkiej myśli poświęconej pamięci marszałka Piłsudskiego. Zgon Jego wywołać wszak musiał aż nader zrozumiałe silne reakcje uczuciowe. Skłonić jednak winien i do zastanowienia, jaką rolę odegrał Zmarły w dziejach Polski, a w ślad zatem w jakim kierunku należy podjąć prace i starania, ażeby dzieło Jego życia utrzymać i utrwalić.

* * *

Józef Piłsudski był w naszem pokoleniu dziedzicem polskiej tradycji powstańczej. Wyrażała się ona w haśle zbrojnej walki o niepodległość. Walka ta miała swą stronę psychologiczną, która decydująco wpłynęła na kształtowanie i przygotowanie duszy i charakteru narodu do życia w wolnem i dumnem państwie. Było to opieranie świadomego dążenia do niepodległości na akcie woli. Rzecz ta miała odegrać olbrzymią rolę po odzyskaniu przez Polaków niepodległości, gdy przyszło Piłsudskiemu przeobrazić ustrój państwa opierając go na nowych podstawach. Wogóle zaś ocena działalności Piłsudskiego w latach walki o niepodległość będzie dokonywana niewątpliwie pod kątem widzenia całej późniejszej jego roli w odrodzonem państwie polskiem.

* * *

Historycznie punkt zaczepienia akcji powstańczej da się wywieść z dawniejszej ekspansji polskiej na wschód litewsko-ruski. Ekspansja ta przyniosła nam połączenie z państwem litewsko-ruskiem, a tem samem pozwoliła przesunąć granice naszej cywilizacji głęboko na wschód. Po podziale zaś państwa pomiędzy trzech zaborców ośrodkiem dążeń niepodległościowych stało się dążenie narodu do utrzymania związku unijnego; gdy na drodze tym dążeniom stanęła polityka rządu rosyjskiego, który po początkowych zamierzeniach Aleksandra I odrzucił myśl połączenia ziem wschodnich z Królestwem Kongresowem, doszło do wybuchu powstania z roku 1830, a później do powstania z roku 1863 i do akcji Legjonów Polskich przeciw Rosji w wojnie światowej.

Jest dobrze wiadomem, że sprawa niepodległości Polski nie wiązała się tylko ze stosunkiem Polski do Rosji. Od zachodu ciążył nad naszym narodem sąsiad niemiecki, trzymający w swem ręku znaczną część naszych rdzennych ziem polskich, zarazem tych, które, łącząc się z dolnym biegiem Wisły, decydować musiały o istotnej niepodległości przyszłego państwa polskiego. W ręku Niemiec w czasie wojny znalazł się ponadto ogromny szmat b. Kongresówki. To też Piłsudski w latach wojny zwrócił się również przeciwko dążeniom i programowi zachodniego sąsiada; walka była — w tych warunkach — nierówna; Piłsudski uwięziony został w twierdzy magdeburskiej, którą miał opuścić po klęsce Niemiec.

Po powstaniu niepodległego państwa polskiego, Józef Piłsudski podjął raz jeszcze program wschodni dawnej Rzeczypospolitej pragnąc odtworzyć stare jej granice jako granice sfederowanych z Polską ziem Białorusi i Ukrainy. Dążenia te zogniskowały się w wypadkach z roku 1920, wyprawie na Kijów, bitwie warszawskiej, bitwie nad Niemnem. Te dwie ostatnie bitwy odegrały ogromną rolę w psychicznym układzie stosunków polsko-rosyjskich. Polacy zwycięzcy pod Kłuszynem i Lachowlcami, pokonywani później przez długi szereg dziesięcioleci, wyszli w końcu zwycięzcami z zapasów ze swym wschodnim sąsiadem. Zwyciężyli w walce z nieprzyjacielem, który w roku 1920 podchodził pod Warszawę starym szlakiem Paskiewicza; zasadniczo pokojowy stosunek między dzisiejszą Polską i dzisiejszą Rosją ma swe niewątpliwe podłoże psychiczne w wojennem przemożeniu wojsk rosyjskich przez wojska polskie. Zmagania z roku 1920 stały się ponadto tradycją odrodzonej armji polskiej, a rocznica bitwy warszawskiej obok rocznicy 3 maja i 11 listopada trzecim dniem w rzędzie świąt narodowych.

Imię Piłsudskiego związane jednak będzie nietylko z tradycją walki przeciwrosyjskiej, ale także z paktem o nieagresji zawartym z naszym wschodnim sąsiadem. Układając ten pakt Piłsudski zapoczątkował nowy okres w dziejach polsko-rosyjskich. Można ocenić ten krok, gdy się zważy w jak wielkiej mierze temu pociągnięciu przeciwstawiać się mogła siła dawnej tradycji politycznej.

W ostatnich latach życia Zmarłego na pierwszy plan coraz więcej poczęła się wysuwać sprawa Litwy. Piłsudski dążył do uzyskania porozumienia z państwem litewskiem w tem trafnem zrozumieniu, że ziemie polskie nad górnym Niemnem i Wilją związane są geograficznie a tem samem i politycznie z ziemiami litewskiemi nad dolnym Niemnem. Niestety nie był tak szczęśliwy jak Zygmunt August, który na rok przed zgonem doprowadził do połączenia Litwy z Polską w unji z roku 1569. Zadaniem następców Zmarłego będzie Jego dzieło i w tym punkcie doprowadzić do pomyślnego końca.

Nie sposób przytem nie zauważyć, że związek z Litwą wyłoni w ostrej postaci główny problem zewnętrzny Polski wieku XX: zagadnienie niemieckie jako zagadnienie Gdańska, Prus Wschodnich i Klajpedy. Plany bowiem niemieckie wiążące się z Gdańskiem i z Kłajpedą i możliwości, jakie w stosunku do Polski i Litwy dają Niemcom Prusy Wschodnie, każą w tej stronie wystawiać najczujniejsze straże. Spadkobiercy myśli Piłsudskiego spełnią swój obowiązek wobec narodu i zgasłego swego Wodza, jeśli te sprawy należytą troską i opieką otoczą.

Dwie nici snują się tedy poprzez życie Piłsudskiego: jedna biegnie poprzez rok 1905, 1914, 1920; druga poprzez Magdeburg, pakt o nieagresji z Rosją i związek z Litwą stawiający przed Polską inne zagadnienia od tych, które stały przed oczyma powstańców.

* * *

Ktoś kto zechce dać ocenę historyczną Legjonów Piłsudskiego, nie będzie mógł ograniczyć się do lat wielkiej wojny; będzie musiał zdać sobie sprawę z tego, jaką rolę odegrały Legjony w tworzeniu armji polskiej. Mówiąc o tem przechodzimy do innego odcinka działalności Piłsudskiego. Stał się on niewątpliwie twórcą armji polskiej; ale zadania tego nie mógłby wykonać, gdyby przez okres wielkiej wojny nie stał na czele skromnych liczbowo Legjonów.

Utworzenie silnej armji będzie przez potomność poczytane za jedno z największych dzieł Piłsudskiego. W miłości swej do wojska niewątpliwie był kontynuatorem starych polskich tradycyj rycerskich. Ale tradycję tę w jej słabym punkcie zwycięsko przełamał. Polska po raz pierwszy od czasów Jagiełły -- żeby nie liczyć armji Królestwa Kongresowego — uzyskała silną armję, silną nietylko jednorazowym wysiłkiem energji, ale poziomem swej organizacji i liczebności. Armję przestaliśmy właściwie posiadać od połowy wieku XV. Gdy jeszcze pod Grunwaldem stara organizacja rycerstwa okazała się na wysokości zadania, to już w niespełna pół wieku później pospolite ruszenie przyprawiło Polskę o sromotną klęskę pod Chojnicami, a tem samem przesądziło wynik wojny pruskiej; dzięki temu też utrzymał się w Prusach państwowy organizm niemiecki. Nie lepiej było i w wiekach następnych, a w wieku XVIII zupełnie źle. Entuzjazm Sejmu czteroletniego nie dał wyników rzeczywistych; dopiero wojny napoleońskie wychowawszy kadrę oficerską dały nam znakomitą armję, ale armję jednej tylko dzielnicy, b. Królestwa. Ona też jest środkowym filarem mostu, który Piłsudski rzucił ku najlepszym czasom polskich dziejów wojskowch. I jeżeli armja polska w nadchodzących latach i dziesiątkach lat

stanie na wysokości zadania, historja zapisze to w decydującej mierze na dobro zasług Piłsudskiego dla narodu polskiego.

* * *

Z wojskowym charakterem osoby Piłsudskiego połączyła się najściślej rola, którą odegrał w dziejach wewnętrznych Polski. Nie mieszcząc się swoją indywidualnością w ramach ustroju, który sobie Polska nadała w roku 1921, a zarazem żyjąc w dobie kryzysu parlamentarnego i rewolucyj kombatanckich dokonał w roku 1926 zamachu stanu. Zamach ten w dziewięć lat później doprowadził do sformułowania w prawie rezultatów osiągniętych przez praktykę: Polska formalnie otrzymała ustrój polegający na przechyleniu szali na rzecz władzy wykonawczej; przyznanie zaś prezydentowi Rzplitej prawa do wyznaczania swego następcy otwiera jeszcze dalsze perspektywy.

By należycie ocenić tę zmianę trzeba zdać sobie sprawę, że jest to — na miły Bóg — pierwsza, licząc od roku 1505, tj. od ustawy nihil novi, próba przywrócenia państwu równowagi w stosunku do społeczeństwa. Próba zaś ta podjęta została po stupięćdziesięciu latach nieładu wewnętrznego i po prawie równym poprzedniemu okresie niewoli.

Być może też, że potomność uzna reformę ustroju dokonaną przez Piłsudskiego za największe dzieło Jego życia; zależeć to będzie od trwałości, którą to dzieło wykaże; trwałość ta zaś jest zawisłą od ewolucji w jakiej znajdą się w latach najbliższych stosunki wewnętrzne w Polsce.

Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z tego, że ewolucja Europy w czasie od rewolucji francuskiej do chwili dzisiejszej wprowadziła w sposób ostateczny na arenę dziejów narody i ideę narodową jako główny motor dziejów. Polacy przytem nie potrzebowali się uczyć nacjonalizmu dopiero od Włochów, czy Niemców, ponieważ proces był tu wręcz odwrotny: zasadę narodową wniosła w życie Europy w dużej mierze Polska.

Dla dobra Polski i dla utrwalenia dzieła marszałka Piłsudskiego i Jego pamięci potrzebnem tedy jest, by i w dziedzinie wewnętrznej dokonała się synteza programu państwowego i narodowego. Dodajmy też, że synteza taka okaże się płodną i dla naszej polityki zagranicznej, wysuwając na plan pierwszy troskę o Polaków siedzących w masie, jako o trzon i główny filar odrodzonego państwa, jego serce i mózg.

* * *

Czynnikami najbardziej twórczemi w historji są z jednej strony tradycja historyczna tj. działanie pod wpływem instynktów wytworzonych przez czyny i myśli przodków, z drugiej zaś wola działającej jednostki. Prawdę tę, którą wielokrotnie śledzić możemy w historji (choćby na przykładzie Łokietka) najpełniej wyrażał marszałek Piłsudski. Był uosobieniem woli, miał tę świadomość wielkiego męża historycznego, że wola tworzy rzeczywistość. — Stworzył pod tym względem jakby całą szkołę filozoficzno-polityczną.

Rozmiarami swojej indywidualności dosięgnął też niewątpliwie największych indywidualności, które wydała Polska na przestrzeni swych dziejów.

Historykowi nie będzie wolno przejść do porządku i nad tak charakterystyczną dla Zmarłego osobistą bezinteresownością i nieliczeniem się z własnemi wygodami. Połączenie tych dwóch cech bywa bardzo rzadkie, ale też z drugiej strony warunkuje osiągnięcie wielkich rezultatów

Pracą całego życia Piłsudski zasłużył sobie na pochowanie w grobach królewskich na Wawelu. Jest to największe uczczenie na jakie może zdobyć się Polska. Grób ten w podziemiach wawelskich połączy naszą dzisiejszość z dobą Piastów i Jagiellonów:

„Zaruszały się posągi — królowie umarli
Na kamiennych sarkofagach na dłoniach się wsparli
I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza
I spojrzeniem wniebowziętem wita towarzysza...."

Z. W.

„Z odejściem więc króla Bolesława z doczesnego świata złoty wiek zmienił się wołowiany. Polska przedtem królowa ukoronowana błyszczącem złotem z drogiemi kamieniami, siedzi na popiołach odziana we wdowie szaty, dźwięk cytry w płacz, radość w smutek, a głos organów zmienił się w westchnienia. Istotnie przez cały ów rok nikt w Polsce nie urządził publicznej uczty, nikt z szlachty, ani mąż ani niewiasta, nie ustroił się w uroczyste szaty, żadnego tańca, żadnego dźwięku cytry nie słyszano po karczmach, żadna dziewczeca piosenka, żaden głos radości nie rozbrzmiewał po drogach. I tego przez rok przestrzegali wszyscy powszechnie, lecz szlachetni mężowie i kobiety skończyli żałobę po Bolesławie dopiero wraz z końcem życia. Z zejściem tedy Bolesława króla z pośród żywych zdało się, że i spokój i radość i dostatek razem z nim z Polski odeszły".

*Kronika Galla Anonima, tłumaczenie R. Grodeckiego — 1025.*

„Po koronacji... króla... Ludwika odprawione były w najbliższy wtorek we wszystkich kościołach krakowskich solenne po śp. królu Kazimierzu egzekwje, w obecności króla Ludwika, biskupów, książąt i wielkiej ilości szlachty. Na tych egzekwjach był taki porządek: naprzód szły cztery wozy, każdy w cztery piękne konie, a wszystko to, tak woźnice, jak konie i wozy, było czarnem suknem przybrane i pokryte. Potem kroczyło czterdziestu rycerzy w pełnych zbrojach na koniach, pokrytych suknem szkarłatnem; następnie jedenastu niosło chorągwie tyluż księstw, dwunastą zaś chorągiew królestwa polskiego, a każdy miał tarczę z znakiem czyli herbem każdego księstwa. Za nimi jechał rycerz, odziany w złocistą szatę królewską, na pięknym stępaku królewskim, purpurą pokrytym, króla wyobrażający. Za nim szło parami procesjonalnie sześciu ludzi i niosło zapalone duże świece z których dwie zrobione były z jednego kamienia wosku. Potem szły zgromadzenia zakonne i wszystkie osoby duchowne, ile ich było w mieście i na przedmieściach, śpiewając pieśni żałobne a poprzedzając mary, pełne złotogłowia, sukna różnego i innych drogich materyj, które miały być między klasztory i kościoły rozdzielone. Na końcu postępował król Ludwik, arcybiskup, biskupi, książęta, panowie i wielka moc ludu płci obojej. Pomiędzy nimi zaś a marami szli dworzanie zmarłego króla, w liczbie większej niż czterysta, wszyscy w czarną odzież przybrani, i wszyscy z wielkim płaczem i jękiem. Do którego zaś kościoła wstępował ten pochód z marami... tem składano dwie purpury złociste i dwie sztuki.. sukna, oraz duże ofiary w pieniądzach i wielką ilość świec. Przed marami szedł jeden (z dworzan) i szeroko rozrzucał pieniądze biednym... Z taką ceremonją i w takim porządku pochód doszedł do kościoła katedralnego, w którym czcigodny ojciec, ksiądz biskup krakowski Florjan mszę celebrował; zaś podczas tej mszy złożone były... ofiary. ...Po złożeniu tych ofiar, gdy zaczęto, podług zwyczaju w takich wypadkach, kruszyć chorągwie, powstał taki krzyk żałosny, taki płacz i jęk wszystkich obojga płci obecnych w kościele krakowskim, że od tego płaczu i jęku wszyscy, osoby możne i niskie, starzy i młodzi, ledwo się utulić mogli".

*Kronika Janka z Czarnkowa, tłumaczenie J. Żerbiłły — 1370 r.*

„Zwłoki zaś królewskie złożone w trumnie drewnianej, smołą i żywicą oblepionej i godłami królewskiemi przyozdobionej, prowadzono na pogrzeb do Krakowa, a tłumy ludu za niemi postępowały, i wszędzie po drodze przyjmowano je z czcią wielką. Ze wszystkich miast i wiosek na ich spotkanie wychodziły procesje, i jakby w zawody usiłowano uczcić zmarłego króla to płaczem i narzekaniem, to żałobnemi nabożeństwy mowami pogrzebowemi, śpiewaniem psalmów i wigilij, wyrażając żal po nim serdeczny, miłość i przywiązanie. Nie było najlichszej nawet wioski któraby nie starała się to przywiązanie okazać. Jakoż wszystkie drogi, któremi przeprowadzano ciało królewskie, zalegały tłumy obojej płci ludu, który z dalekich nawet zbiegał się miast i wiosek, i łzami rzewnemi opłakiwał zgon króla. Z takiemi czci i miłości powszechnej okazy przyjmowane wszędzie zwłoki królewskie sprowadzono nareszcie w Piątek w dzień Św. Barnaby do Krakowa, kędy na ich spotkanie wyszła naprzód królowa Zofja z dwoma synami, Władysławem i Kazimierzem, i oblawszy je hojnemi a serdecznemi łzami, synów jeszcze maleńkich zbliżyła do żałobnego rydwanu, na którym spoczywały śmiertelne króla szczątki. Ich płacze i kwilenia z żalu za straconym ojcem wszystkich obecnych do łez poruszyły. Wystąpiły potem z wszystkich kościołów procesje, cechy rzemieślnicze i zgromadzenia wszystkich stanów, nakoniec lud wszystek, który z całego Krakowa i przedmieść wysypał się na przyjęcie ciała królewskiego: i wtedy największe ozwały się płacze i jęki. W tłumie niesłychanym i ścisku wprowadzono zwłoki królewskie do miasta, a tegoż samego dnia zaczęły się nabożeństwa żałobne po wszystkich kościołach...

„W Piątek, w dniu ŚS. Marka i Marcella, to jest ósmnastego Czerwca, gdy się pozjeżdżali wszyscy prałaci, panowie i dostojnicy królestwa, odprawiono pogrzeb uroczysty króla Władysława. W kościele katedralnym krakowskim śpiewał mszę żałobną Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński, a towarzyszyli obrzędowi wszyscy biskupi, wobec wystawionych zwłok królewskich z przepychem nie mniej okazałym jak żałosnym. Byli przytomnemi dwaj królewice, Władysław i Kazimierz, jedyna nadzieja ojczyzny, w gronie poważnem wojewodów i panów, opłakujących zgon zmarłego króla, którzy z licznym orszakiem rycerstwa otaczali mary królewskie. Była obecną i królowa Zofia w zebraniu nie mniej licznem pań i niewiast dworskich, a jej płacze i jęki rozlegały się po całym kościele. Wprowadzano zwyczajem ofiar pogrzebowych wiele koni rosłych i pięknych, szkarłatem przyodzianych, które wiedli rycerze w pełnej zbroi, a poprzedzał ich jeden rycerz z chorągwią na wyniosłem drzewcu osadzoną z orłem białym. Znoszono na ołtarz misy i czasze srebrne, w których król za życia największe miał upodobanie, i składano je z wielką ilością pieniędzy na ofiarę. Kościoł cały jaśniał gorejącemi po wszystkich miejscach świecami. Pochodnie były nadzwyczajnej wielkości. Mary królewskie okrywał aksamit i purpura. Mistrz Paweł z Zatora miał w polskim języku kazanie, w którem opowiedziawszy chwalebne i pełne sprawy króla Władysława, słodką wymową swoją wszystkim obecnym łzy wycisnął. Po skończonem nabożeństwie, zwłoki królewskie w grobie marmurowym, z dawna już przygotowanym, złożono i pochowano".

*Dzieje Polski Długosza, tłumaczenie K. Mecherzyńskiego — 1434.*

# DWIE KONSTYTUCJE

Mamy na myśli z jednej strony Konstytucję 3-go Maja, której rocznicę w bież. miesiącu uroczyście obchodziliśmy, z drugiej zaś nową polską Konstytucję, która weszła w życie 23 kwietnia, ogłoszona zaś została w Dzienniku Ustaw w dniu 24 kwietnia. Obie te daty winny być dobrym prognostykiem dla nowej polskiej ustawy zasadniczej. Wszak dzień 23 kwietnia to święto patrona Polski, apostoła Prus, św. Wojciecha. Używając zwrotu najdawniejszego naszego kronikarza, Galla Anonima, możnaby rzec, że nowa Konstytucja została „patrono Poloniae dedicata"; dzień zaś 24 kwietnia to święto św. Jerzego, patrona rycerzy polskich.

Porównanie obu tych Konstytucyj winno jednak wyniknąć nietylko ze zbiegu daty ogłoszenia nowej Konstytucji z rocznicą Ustawy 3go Maja, ale także — i nadewszystko — z przyczyn natury rzeczowej. Chcąc bowiem należycie ocenić nasze poczynania dzisiejsze i szukając dla takiej oceny materjału porównawczego, trzeba koniecznie sięgnąć do naszej przeszłości państwowej, rzucając most ku niej poprzez półtora wieku bytowania narodu naszego w niewoli.

Nic to nie znaczy, że to wiek XX, a tamto wiek XVIII, czy wieki dawniejsze. W obu bowiem wypadkach podmiotem tworzącym jest ten sam naród polski, dla którego dwa wieki są znikomym odcinkiem czasu.

Na podobieństwo między twórczością ustrojową narodu polskiego w XVIII i XX wieku zwrócił uwagę tak znakomity historyk jakim jest Michał Bobrzyński, kiedy w zakończeniu czwartego wydania t. II-go swoich „Dziejów Polski" pisał w r. 1927: „Naród, który tego (sc. budowy państwa) dokonywa, jest w wielu względach odrodzonym, ale tym samym narodem, na którym ciąży cała jego wiekowa przeszłość, na którego charakterze odbijają się wszystkie jej zalety i wady w sposób zadziwiający. Uderza to przedewszystkiem w działaniu jego sejmowej reprezentacji. Sejm obecny... w uchwaleniu nowej Konstytucji okazał... tę samą obawę przed silną władzą wykonawczą, przed absolutum dominium, nie już dożywotniego króla, lecz wybranego na kilka lat prezydenta" (str. 327).

Niechęć Polaków różnych stanów i różnych czasów (także i dzisiejszych) do „absolutum dominium" łączy się ze zwichnięciem w dawnej Polsce stosunku elementu państwowego do elementu społecznego, tj. rządzących do rządzonych. Do końca wieku XV czynnikiem rządzącym był monarcha. W roku 1505 znaczną część jego władzy przeniesiono na szlachtę, a proces ten pogłębiał się przez cały wiek XVI. W końcu istnienia dawnego państwa polskiego czynnikiem uprawnionym była już tylko szlachta, przy królu i senacie pozostały jedynie cienie władzy. Szlachta jednak, uzyskawszy władzę, nie zdobyła się na wyłonienie ze swej strony organów, któreby w jej imieniu tę władzę sprawowały, tj. nie wyłoniła czynnika rządzącego. Takim czynnikiem nie byli nawet posłowie zebrani na sejmie, gdyż sejm na skutek zasady liberum veto był unieruchomiony. W ten sposób doszło w Polsce do rządów bezpośrednich całej masy szlacheckiej, skupiającej się na sejmikach ziemskich; jest to okres t. zw. rządów sejmikowych.

Cały ten system prowadził Polskę do ruiny i w końcu doprowadził do upadku. Honor dawnej Polski niepodległej uratowała jednak Konstytucja 3-go Maja, która, choć nie zdołała już państwa ocalić, to jednakowoż stwierdziła, że przed rozbiorami przyszło rozeznanie błędów i pojawiła się chęć naprawy. W tej materji pisał w roku 1891, w stulecie ustawy 3-go Maja Oswald Balzer: „czem bylibyśmy dzisiaj bez tej konstytucji, trudno pomyśleć bez zgrozy; a czem przez nią jesteśmy, dosyć ocenić nie można. Gdybyśmy upadli w czasach saskich, bylibyśmy tem ciałem martwem, które pogrzebać koniecznie należało, bo przeszło całe zgnilizną i zepsuciem. Gdybyśmy byli upadli po pierwszych reformach za Stanisława Augusta, powiedzianoby, że zginął organizm, który po strasznem zdrętwieniu zaczął drgać, niewiadomo czy do nowego życia, czy tylko w ostatnich śmiertelnych podrywach. Ale po tej Konstytucji?!...".

Balzer wspomniał w powołanym ustępie o reformach podjętych już w pierwszych latach Stanisława Augusta. Są to tak zwane reformy Czartoryskich. Jest rzeczą ciekawą jaką drogą idą podówczas reformatorzy. Owóż za punkt wyjścia biorą reprezentację sejmową jako ogniskującą ogół praw politycznych szlachty. Organy władzy wykonawczej wyłonione w tych reformach (w latach 1764 i 1768), w szczególności komisje skarbowe i wojskowe zostały pomyślane jako delegatury sejmu. W tym samym kierunku poszła też największa z ówczesnych reform, tj. ustanowienie Rady Nieustającej w roku 1775. Rada Nieustająca objęła już całość administracji państwa, a utworzona została też jako delegatura sejmu.Prawa króla były minimalne; był przewodniczącym Rady i w tym charakterze miał sobie zastrzeżone dwa głosy (w razie równości votów). Stwierdzić jednak trzeba, że społeczeństwo odnosiło się do Rady Nieustającej z wielką nienawiścią, a to z tej przyczyny, że powstała przy udziale wpływów rosyjskich. Walerjan Kalinka w swem dziele o Sejmie czteroletnim bardzo tę niechęć krytykuje widząc w Radzie Nieustającej punkt wyjścia dla przetworzenia praw władzy wykonawczej w Polsce.

Rada Nieustająca została jednak zniesiona w pierwszym odruchu patrjotycznym Sejmu czteroletniego. Prowizorja jakie w ten sposób powstały zostały następnie usunięte przez jednolitą ustawę konstytucyjną ogłoszoną 3-go maja 1791 roku.

Jakiż był stosunek tej ustawy do zagadnień władzy wykonawczej? Owóż stwierdzić trzeba, że poszła ona jeszcze dalej od reform z lat 1764—1775, nietylko z punktu widzenia uprawnień organów administracyjnych, ale także z punktu widzenia ich wyłaniania. A mianowicie Konstytucja 3 Maja rozpoczęła budowę władzy administracyjnej od króla, przyznając mu charakter monarchy dziedzicznego. Była to niesłychanie ważka reforma, która stanowiła zarazem kamień obrazy dla Rosji i spowodowała najazd wojsk rosyjskich na Polskę. Było to zarazem przywrócenie równowagi czynnikowi państwowemu w stosunku do czynnika społecznego; reforma ta nie odbiegała zresztą od kształtujących się wówczas wyobrażeń o prawach społeczeństwa, gdyż uznawała władzę królewską, tak ustanowioną, za delegaturę narodu.

Od króla miała iść budowa organów władzy wykonawczej, przedewszystkiem mianowanie ministrów i składanie z ich grona właściwego rządu, t. zw. Straży Praw, w której zasiadało 5-ciu ministrów z 16-tu istniejących łącznie w Koronie i na Litwie.

Nie była ta reforma zupełna. Nie zdołano całkowicie przełamać dawnych pojęć, a więc z jednej strony lęku przed absolutum dominium, z drugiej zaś tej koncepcji, którą realizowano w latach 1764-1775. A więc obok Straży Praw mianowanej przez króla, ustanowiono i Komisje Wielkie, pochodzące jednak z wyboru Sejmu, przypominające zatem tak Komisje z lat 1764 i 1768, jak Radę Nieustającą z roku 1775. Co gorsza, postanowiono, że wszelkie zarządzenia wysłane przez Straż Praw do organów administracyjnych najniższej instancji przejść muszą przez Komisje i — co najgorsza — przewidziano „kolizję między magistraturami", tj. możność zakwestjonowania zarządzeń Straży Praw przez Komisje Wielkie. W tym wypadku miał decydować Sejm t. zw. gotowy.

Następnie, czyniąc króla dziedzicznym, przyznano mu charakter nadrzędny tylko we władzy wykonawczej, idąc tutaj za głosem doktryny Monteskjusza.

Cokolwiek jednak powiedzieć o tych niedostatkach, trzeba orzec, że pozytywna część reform była olbrzymia. Pamiętając bowiem dawną niechęć do tronu dziedzicznego, przywiązanie do liberum veto, można ocenić jak wielkim przełomem ustrojowym — i umysłowym — było wprowadzenie tak tronu dziedzicznego, jak i usunięcie w sejmie zasady liberum veto.

Po odzyskaniu niepodległości w r. 1918 Konstytucja nasza z roku 1921 nawiązała w większej mierze do tradycyj z czasu przed Konstytucją 3-go Maja niż do tej ostatniej. Prezydent z roku 1921 tem tylko przypominał króla z roku 1791, że obu w myśl przepisów Monteskjusza uznano za czynnik nadrzędny tylko w dziedzinie wykonawczej. Jakże jednak uboższym co do zakresu praw stał się prezydent z roku 1921 w porównaniu z królem z roku 1791! Gdy ten ostatni był dziedziczny, prezydent był wybierany na lat 7. Obaj mianowali

rząd. Gdy jednak w roku 1791 dla ustąpienia rządu trzeba było większości kwalifikowanej, w roku 1921 wystarczała przypadkowa zwykła większość. Wiemy do czego to doprowadziło.

Cenną tedy zaletą ustawy z 23 kwietnia 1935 roku jest to, że nawiązuje ona więcej do Konstytucji 3-go Maja, niż do ideologji walki z absolutum dominium. Wprowadza moment stałości we władzy Prezydenta przewidując możność wyznaczenia następcy przez ustępującego prezydenta. Jest to ideowe nawiązanie do zasady dziedziczności tronu ustalonej przez Konstytucję 3 Maja. Jest to niesłychany przełom, zważywszy ciężar własnych tradycyj polskich i ciśnienie różnych ideologji republikańskich, któremu Polska podlegała po roku 1918!

Konstytucja z roku 1935 poszła jednak jeszcze dalej: przełamała doktryneryzm Monteskjusza, idąc tu po linji dążeń nacjonalistycznych, które traktując naród jako jednolity twór organiczny nie tolerują krajania władzy na trzy sprzymierzone mocarstwa. Nowe państwo wieku XX jest państwem narodowem, a jako takie jest państwem syntetycznem, które wyrzuca do kosza różne formułki prawne wyrosłe w świecie innych poglądów ideologicznych.

Stwierdziliśmy tedy, że Konstytucja usuwając zasadę podziału władz, względnie — ściślej — czyniąc dla Prezydenta wyjątek od tej zasady, spełnia postulat nacjonalistyczny. Spełnia to, choć — nad czem ubolewać należy — nie użyto w tekście tej ustawy słowa naród. Ważniejsze jest jednak, że postanowienia rzeczowe idą po myśli programu nacjonalistycznego.

W Polsce, mającej za sobą półtora wieku nierządu i półtora wieku niewoli program nacjonalistyczny musi mieć na oku przedewszystkiem stworzenie silnego ustroju przywracającego w Polsce równowagę czynnikowi państwowemu w stosunku do czynnika społecznego. Nowa Konstytucja to czyni i dlatego jest nacjonalistyczna. Należy to wyraźnie powiedzieć. „Sanacja“ i „endecja“ miną, a pozostanie silny ustrój i wyrobione instynkty państwowe. Ale by tak było, nie wolno nowej Konstytucji dyskredytować w oczach społeczeństwa, które niekiedy chętnie to widzi, ale nie z motywów „narodowych“, tylko właśnie z zupełnie innych, w nawiązaniu do starych nawyków w narodzie polskim. Kto walczy z nową Konstytucją ten w istocie nie walczy w imię idei narodowej, lecz przeciwko niej.

Oby nowa Konstytucja „patrono Poloniae dedicata“ stała się mostem, który nawiąże naszą dzisiejszość do jagiellowych i piastowskich czasów. A wówczas zdarzą się i inne fakty, które miały miejsce w tych czasach.

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI.

# Język polski jako zwierciadło kultury narodu

§ 1. Język jest nietylko najdoskonalszym sposobem uzewnętrzniania się życia duchowego ludzkiego, ale jest też zarazem i głównym środkiem formułowania i utrwalania w pamięci treści naszej świadomości. Ta druga, niezmiernie ważna rola języka pozwala nam każdej chwili nietylko ująć jasno i zakomunikować innym ludziom, co myślimy lub czujemy, ale daje nam możność powiązania za pomocą wyrazów, będących stałemi do pewnego stopnia nazwami wyobrażeń i pojęć, nasze obecne myśli i uczucia z tem, co myśleliśmy i czuliśmy sami dawniej, a nawet z tem, co myśleli i czuli nasi przodkowie, posługujący się tym samym językiem. Język jest zatem koniecznym łącznikiem w życiu duchowem następujących po sobie pokoleń każdego narodu. Bez jego pośrednictwa rozwój kulturalny narodu byłby pozbawiony ciągłości, rwałby się z pokolenia w pokolenie. Rolę tę język spełniać może dzięki temu, że — chociaż w budowie swej gramatycznej i leksykalnej musi dostosowywać się do potrzeb psychicznych pokolenia, które się nim w danym momencie posługuje — przecież równolegle do tego, co w zakresie kultury duchowej i materjalnej jedno pokolenie narodu dziedziczy po dawniejszych pokoleniach, zachowuje on przez wieki zasadniczy zrąb swej budowy, zmieniając go tylko zwolna pod naciskiem społecznych konieczności. Język jest więc odbiciem tradycji kulturalnej narodu, który nim mówi. Odzwierciedla on w sobie zasadnicze elementy kulturalnego i społecznego rozwoju tego narodu. Wobec tego badania nad językiem mogą dostarczyć ważnego materjału do badań nad dziejami kultury, a umiejętne zużytkowanie tego materjału może niejednokrotnie przyczynić się do wyświetlenia takich zagadnień z dziejów kultury, dla których inne źródła historyczne nie dostarczają podstaw odpowiednich.

Są mianowicie w rozwoju kulturalnym narodów okresy, w których żyły one zdala od głównych centrów kultury ogólnej i wskutek tego nie znalazły miejsca w źródłach historycznych, jakie w tych centrach powstawały. W takich wypadkach język staje się głównem, najczęściej niemal jedynem źródłem, które pozwala choć do pewnego stopnia odtworzyć sobie ich stan kulturalny w owej epoce odosobnienia. W dziejach kultury narodów słowiańskich okresem takim jest doba, w której Słowianie rozwijali się jeszcze wspólnie, stanowiąc jedną całość etniczno-kulturalną i językową. Była to tzw. epoka prasłowiańska. O kulturze i dziejach Słowian w tej epoce współczesne źródła historyczne greckie i rzymskie nic prawie nie wiedzą, bo między Słowianami a ówczesnym światem kulturalnym grecko-rzymskim nie było żadnej niemal styczności. Jeśli dziś nauka umie nam niejedno powiedzieć o życiu duchowem i materjalnem Prasłowian, o ich ustroju społecznym, o wpływach obcych, jakim ulegali, poniekąd nawet o siedzibach, które zajmowali, to znaczną część tych wiadomości zawdzięczamy badaniom językowym, które pozwoliły ustalić pewną ilość wspólnych wszystkim Słowianom — a więc odziedziczonych z doby prasłowiańskiej — wyrazów odnoszących się do tych wszystkich dziedzin kultury ludzkiej. Ponieważ wyrazy te musiały być odpowiednikami pewnych wyobrażeń, możemy przeto na ich podstawie wyrobić sobie pogląd na zasób wyobrażeń i pojęć, jakim rozporządzali Prasłowianie w zakresie odnośnych dziedzin życia kulturalnego, a tem samem zdać sobie w pewnym stopniu sprawę z ich stanu kulturalnego w tych dziedzinach. Tą drogą n. p. możemy stwierdzić, że Prasłowianie mieli pewne wspólne wierzenia religijne, skoro zgodnie u zachodnich i wschodnich Słowian spotykamy się z tą samą nazwą (może najwyższego?) bóstwa Swarożyca-Dadzboga, Peruna i Welesa (Wołosa). Wiemy, że ustrój ich społeczny opierał się na organizacji rodowej, w której dużą rolę odgrywały stosunki pokrewieństwa rodzinnego, co znalazło wyraz w bardzo obfitej i zróżnicowanej terminologji rodzinnej wspólnej w zasadzie wszystkim Słowianom, z której większa część w ciągu wieków poszła w zapomnienie (por. np. używane jeszcze w w. XV—XVI w Polsce nazwy pokrewieństw jak: jątrew, świeść, zełwica, nieć i nieściora, szurzy i dziewierz, świekr i świekra, w odróżnieniu od teścia i ćci itp.). Wiemy, jak przedstawiała się ich kultura rolna, jakie uprawiali zboża (žito albo rъžь, pьšenica, jęčьmy, ovьsъ, proso albo pьšeno) itp) Wiemy wreszcie, że Prasłowianie stykali się wówczas z rozmaitemi obcemi plemionami, w pierwszym rzędzie z germańskiemi, od których przejęli szereg wyrazów, noszących w swej budowie wyraźne cechy pochodzenia germańskiego (por. np. xyzъ dom', tynъ ściana', istъba, xlěbъ, kъnędzь itp.) Tego rodzaju zjawisk możnaby tu przytoczyć bardzo wiele, ale przytoczone dotąd wystarczą do zrozumienia doniosłości, jaką mają badania językowe dla oświetlenia poziomu kulturalnego w epoce prasłowiańskiej.

Ale nietylko dla czasów przedhistorycznych język staje się ważnem źródłem dla badań nad kulturą ludu, który nim mówił; także w czasach późniejszych, dla których nie brak bezpośrednich relacyj historycznych, niejednokrotnie język pomaga walnie do dokładniejszego poznania i oświetlenia pewnych zagadnień historyczno-kulturalnych, o których niedość ściśle mamy wiadomości skądinąd. I tak np. wiemy z różnych źródeł literackich i historycznych, że w w. XV—XVI oddziaływały na Polskę silnie wpływy kulturalne czeskie; żeby jednak zdać sobie sprawę z ich siły i doniosłości, trzeba dopiero przypatrzyć się, jak odbiły się one w języku: do jakich dziedzin życia narodowego odnoszą się wyrazy zapożyczone wówczas z czeszczyzny, które z nich z biegiem czasu znikły, a które się utrwaliły i pozostały na stałe w naszym języku. Wedle tego możemy do pewnego stopnia ocenić natężenie i zakres działania a także trwałość wpływów czeskich w polskiej kulturze. Tak samo dalej, przekonawszy się, że w zakresie terminologji życia miejskiego roi się w języku polskim od zapożyczeń z niemieckiego (por. np. wyrazy jak: gmina, burmistrz, ratusz, czynsz, rynek, plac, jarmark itp.), wysnujemy stąd wniosek, że w zaludnieniu i organizacji życia po miastach w dawnej Polsce Niemcy odgrywali rolę bardzo wybitną, co zgadza się zresztą zupełnie z tem, co wiemy z historji o osa-

dzaniu kolonistów niemieckich w miastach polskich od połowy w. XIII do pocz. XV. Język pomaga nam tu tylko w ocenie roli kulturalnej, jaką ci koloniści w ówczesnej Polsce spełnili.

Przykładów tych, sądzę, wystarczy, aby pojąć, jakie znaczenie mają badania nad językiem jako źródło pomocnicze a nieraz i podstawowe dla dziejów kultury ludzkiej. Język z tego punktu widzenia można porównać do płyty gramofonowej, na której rylec wieków rejestruje wszelkie fale i prądy kultury, jakie jedne po drugich, czy jedne obok drugich uderzają o powierzchnię życia narodowego. Jedne z nich, silniejsze, pozostawiają — jak na walcu głosy bardziej donośne — rysy głębsze i więcej wyraziste, inne prądy, słabsze i cichsze zaznaczają się mniej wyraźnie, a nieraz przy szybszym obrocie walca zacierają się nawet i stają niedostrzegalne. I tak jak, gdy walec gramofonowy puścimy w ruch w odpowiednim aparacie, wysłuchać możemy dokładnie wszystkiego, co zostało na nim wyryte, a fachowo wyszkolony obserwator potrafi to nawet odczytać z samej płyty bez jej uruchamiania — tak samo obserwacja języka, jego budowy i słownictwa, zwłaszcza przeprowadzana przez specjalistę-językoznawcę, ale nieraz też i przez niefachowego miłośnika, prowadzić może do stwierdzenia, jakie składniki kulturalne złożyły się na gmach kultury narodu, co w tej kulturze jest dobrem jego własnem lub dziedzicznem, a co przejął z dorobku kulturalnego obcych narodów. — Pod tym kątem widzenia spróbujemy tu spojrzeć na język polski. Zapytamy go, jako autentycznego świadka rozwoju wielowiekowego polskiej kultury, o elementa, z których ona powstała, o prądy postronne, jakie na nią w ciągu wieków oddziaływały, o wzajemne ustosunkowanie tych składników i o wiele innych związanych z tem problemów. Język da nam na to wszystko odpowiedź może nie dość szczegółową i dokładną, ale niewątpliwie ścisłą i wiarogodną, wszystko bowiem, co się składa na jego budowę jest wiernym obrazem kultury narodu, która odbija się w nim jakby w zwierciedle.

§ 2. Wiemy, że na obraz przedmiotu odbitego w zwierciedle składa się zespół szczegółów, które przed oczyma naszemi występują jednocześnie obok siebie, rzucone na jedną wspólną płaszczyznę, mimo, że są rozmaitego pochodzenia i w różnych czasach powstały. Wzajemne ich ustosunkowanie w obrazie zależy tylko od proporcji ich rozmiarów oraz od perspektywy całego obrazu. Zupełnie podobnie w języku, jeśli spojrzymy nań w przekroju chwili obecnej, uderzy nas moc rozmaitych składników jego budowy gramatycznej i leksykalnej, które występują współcześnie obok siebie jako równouprawnione w swem istnieniu bez względu na to, że jedne z nich są starsze a inne nowsze, jedne takiego a inne owakiego pochodzenia. Odróżnić tylko możemy rozmaite ich proporcje: jedne z nich zajmują więcej a inne mniej miejsca w ogólnym obrazie struktury językowej, jedne w mechanizmie języka wysuwają się na plan pierwszy a inne grają rolę podrzędniejszą. Ponieważ zaś w języku jak w zwierciedle przebija się kultura narodu, przeto taka czysto opisowa analiza składników budowy języka może rzucić światło na wzajemne ustosunkowanie i rolę rozmaitych elementów kulturalnych, wchłoniętych czy wytworzonych przez naród w ciągu wielowiekowego rozwoju kulturalnego.

Przechodząc po tych przydługich uwagach do właściwego zagadnienia, które ma być przedmiotem naszych rozważań, stwierdzimy przedewszystkiem, że w języku polskim — jak zresztą we wszystkich językach słowiańskich i nie-słowiańskich — naukowa analiza budowy gramatycznej i słownikowej wykazuje istnienie dwu zasadniczo różnych a liczebnie bardzo nierównych grup elementów składowych: składników rodzimych, swojskich oraz obcych, zapożyczonych. Pierwsze z nich ilościowo przeważają naturalnie nad drugiemi: one to stanowią właściwy trzon budowy języka i one nadają mu swoisty charakter. Elementa obce, choć liczebnie wcale pokaźne zajmują miejsce, występują niemal wyłącznie w słownictwie, a w budowie gramatycznej żadnej prawie roli nie grają. Przegląd nasz rozpoczniemy przeto z natury rzeczy od elementów rodzimych. Musimy wśród nich skolei wyróżnić znowu dwie kategorje, które — choć ściśle z sobą związane i niezawsze łatwe do rozgraniczenia — przecież ze względu na różny charakter swego pochodzenia i roli w rozwoju języka wymagają odrębnego traktowania. Pierwszą z nich stanowią elementa prastare, odziedziczone z doby wspólności językowej prasłowiańskiej, drugą wszystko, to, co w oparciu o materjał językowy odziedziczony, zostało wytworzone przez polszczyznę w ciągu jej z górą 10-wiekowego indywidualnego rozwoju. Druga kategorja jest wciąż żywotna i ulega ustawicznym przeobrażeniom, podczas gdy pierwsza ma w znacznym stopniu charakter skostniały, jakkolwiek dostarcza wciąż jeszcze głównego kontyngentu pierwiastków słowotwórczych. Już samo takie wzajemne ustosunkowanie obu tych kategoryj w mechanizmie języka współczesnego każe nam rozpocząć nasz przegląd od pierwszej z tych kategoryj, od elementów rodzimych, odziedziczonych z doby prasłowiańskiej. Że jest ich stosunkowo dużo w naszym języku, nic w tem dziwnego, skoro podstawowy zrąb swej kultury tak duchowej jak materjalnej odziedziczyli Polacy po swych przodkach prasłowiańskich. Przebija się to zarówno w budowie gramatycznej języka polskiego jak i w jego słownictwie.

W budowie gramatycznej zatracił wprawdzie język polski w ciągu swego rozwoju przedhistorycznego i historycznego niemało kategoryj i właściwości odziedziczonych z doby prasłowiańskiej (por. np. zanik aorystu i imperfektu, zanik liczby podwónej, zatratę zaimka **wskazującego сь, znaczne przekształcenie odmiany** i budowy liczebników, w zakresie głosowni zanik różnic intonacyjnych i iloczasowych, zanik i wokalizację półgłosek **ъ i ь itd.), ale zasadniczy typ językowy** tak w zakresie systemu głosowego, jak we fleksji i składni zachował się nie naruszony. Zmiany, które w nim zaszły w ciągu tych dziesięciu czy dwunastu wieków, jakie nas dzielą od epoki wydzielenia się polszczyzny ze wspólności językowej prasłowiańskiej są w istocie całkiem nieznaczne, zwłaszcza jeśli porównać je z ogromnemi zmianami, które w tym samym czasie przeszły języki zachodnio-europejskie: francuski, niemiecki czy angielski. Ponieważ zaś nie ulega wątpliwości, że zmiany w budowie gramatycznej języka pozostają w pewnym stałym związku ze zmianami w psychice mówiących, które oddziałują bezpośrednio na ich myślenie językowe, musimy, stwierdzając tak stosunkowo małą różnicę między systemem gramatycznym dzisiejszej polszczyzny a języka prasłowiańskiego, wysnuć wniosek, że tak samo zasadniczy zrąb psychiki dzisiejszych Polaków, który znajduje wyraz w ich myśleniu językowem, mimo wszystkich różnic dzielących napozór ogromnie człowieka nowoczesnego od jego tak czasowo odległych przodków, nie uległ wcale zbyt daleko idącym zmianom w porównaniu z stanem prasłowiańskim.

Wniosek to na pozór paradoksalny. Jednakowoż bliższe rozpatrzenie całokształtu tego wszystkiego, co z dziedzictwa prasłowiańskiego zachowali Polacy po dziś dzień w zakresie kultury duchowej i materjalnej, a co na podstawie danych językowych możemy sobie łatwo odtworzyć, przekona nas, że wniosek ten nie jest bynajmniej fantastyczny. Trzeba tu tylko dodać i podkreślić z naciskiem, że Polacy w tym swojego rodzaju konserwatyzmie nie są wcale wyjątkiem w Słowiańszczyźnie: prócz Czechów i może Bułgarów wszyscy inni Słowianie przewyższają ich znacznie pod tym względem, odbiegając o wiele mniej niż oni w rozwoju psychiczno-kulturalnym od stanu prasłowiańskiego, co znajduje oczywiście odpowiedni wyraz w strukturze ich języków. Wystarczy tu wskazać na język serbo-chorwacki, który w porównaniu z polszczyzną zachował po dziś dzień o wiele więcej rysów archaicznych, łączących go ze stanem prasłowiańskim: w zakresie głosowym akcent swobodny i ruchomy, różnice iloczasowe i intonacyjne, w zakresie fleksji aoryst i imperfektum itd.

Bardzo ciekawe jest zagadnienie, co język polski zachował do dzisiaj z doby prasłowiańskiej w zakresie słownictwa. Materjał ten bowiem może do pewnego stopnia służyć za podstawę do wnioskowania o tem, co w dzisiejszej kulturze polskiej duchowej i materjalnej można uważać za dziedzictwo z tego prastarego okresu. Przeprowadziłem w ostatnich czasach specjalne badania w tym względzie, których niestety wobec ograniczonego miejsca, jakim rozporządzam, nie mogę tu szczegółowo przedstawić. Wystarczy przytoczyć tylko kilka najbardziej charakterystycznych faktów z tego zakresu. Najpierw kilka cyfr. Wziąwszy za podstawę do ustalenia zasobu leksykalnego prasłowiańskiego oba istniejące dziś słowniki etymologiczne słowiańskie, Miklosicha i Bernekera, stwierdziłem, że ilość wyrazów prasłowiańskich, które w niezmienionej postaci słowotwórczej zachowały się do dziś dnia w mowie polskich warstw wykształconych — stan gwarowy pod tym względem wymagałby odrębnego badania —, jest stosunkowo duża, wynosi bowiem z górą 1700. Z punktu widzenia gramatycznego mamy wśród nich rzeczowników przeszło 1000, czasowników 4600, przymiotników 170, innych części mowy 80. Ciekawsze jest jednak ugrupowanie ich z punktu widzenia znaczeniowego, może bowiem rzucić światło na pewne zagadnienia historyczno-kulturalne. Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że z zachowanych 1700 takich wyrazów zaledwie jedna dziesiąta, mianowicie 178, znaczeniem swem odnosi się do zakresu wewnętrznego (duchowego) życia człowieka, z górą osiem dziesiątych, bo aż 1450 wyrazów, dotyczy świata i życia zewnętrznego (fizycznego), a niewielka reszta, około 100 wyrazów służy do oznaczenia kategoryj czysto gramatycznych (zaimki, liczebniki, spójniki, przyimki, przepozycje), które dla wniosków historyczno-kulturalnych nie mają bezpośredniej wartości. Z takiego ilościowego rozkładu wyrazów odziedziczonych z doby prasłowiań-

skiej między zasadnicze kategorje znaczeniowe wypływa oczywiście przedewszystkiem najprostszy wniosek, że w dzisiejszej kulturze polskiej znacznie więcej zachowało się elementów z dziedzictwa prasłowiańskiego w zakresie zjawisk związanych ze światem zewnętrznym oraz kulturą materjalną i społeczną człowieka niż w zakresie jego życia duchowego (tj. umysłowo-uczuciowego). Wniosek ten nikogo dziwić nie może: nie ulega przecież wątpliwości, że w dobie prasłowiańskiej kultura ludzka opierała się w znacznie wyższym stopniu na przeżyciach związanych ze światem zewnętrznym, otaczającym człowieka niż na jego własnem życiu duchowem, które z natury rzeczy musiało się wówczas przedstawiać stosunkowo dosyć ubogo i jednostajnie. Nic dziwnego przeto, że dziedzictwo polskie w tym drugim zakresie jest o wiele szczuplejsze niż w pierwszym. Bardziej szczegółowe rozpatrzenie kategoryj znaczeniowych, jakie występują wśród wyrazów oddziedziczonych przez polszczyznę z doby prasłowiańskiej, pozwala na dokładniejsze jeszcze zdanie sobie sprawy z charakteru dorobku kulturalnego, jaki Polacy po swych przodkach prasłowiańskich odziedziczyli, i co z niego do dzisiaj zachowali.

W zakresie życia duchowego, mimo że było ono — jak już zaznaczyliśmy — stosunkowo ubogie, przekazali nam Prasłowianie spory zasób pojęć oderwanych, wśród których na plan pierwszy wysuwa się pojęcie ducha (duch, dusza), władz duszy (rozum, czucie, wola) i ich głównych funkcyj (myśl, pamięć, chęć, wiara, nadzieja, miłość, nienawiść, gniew, strach, żal, radość, wstyd). Dalej występują główne pojęcia z zakresu wierzeń religijnych i etyki (Bóg, czart, bies, grzech, błąd, prawda, kłam, wina, kara, raj, piekło, modły, dziw, cud, mara); wreszcie szereg podstawowych pojęć, dotyczących poglądu na świat i życie (byt, życie, śmierć, początek, koniec, stan, czas, swoboda, niewola, postać, znak, imię, ład, cześć, chwała, sława, wieść, wiedza, niewiedza, mądrość, starość, młodość, moc, siła, trud, twór, itp.) oraz przymiotów i wad duchowych człowieka (dobry, zły, mądry, głupi, szczodry, skąpy, pilny, leń (iwy), miły, luby, szczery, chytry, tajny, łagodny, srogi, itp.). Jak widzimy, ten zasób pojęć abstrakcyjnych, choć niezbyt obfity, znamionuje przecież stosunkowo wysoki poziom życia duchowego, jaki przekazany został Polakom przez przodków prasłowiańskich. Tkwiły w nim już wszystkie zasadnicze elementa pojęciowe, które stworzyły podstawę dla przyszłego bujnego rozwoju kultury intelektualnej i moralnej.

O wiele bardziej zróżniczkowany i bogatszy obraz przedstawia nam kulturalne dziedzictwo polskie z doby prasłowiańskiej w zakresie zewnętrznego życia człowieka w związku z otaczającym go światem fizycznym i z innymi ludźmi. W tym dziale odziedziczyli Polacy bardzo obfity zapas wyrazów dotyczących przyrody martwej i żywej, a mianowicie co do kształtów powierzchni ziemi (np. góra, dół, brzeg, jar, jama, jaskinia, łęg, pole) i kopalin (kamień, głaz, skała, glina, żelazo, ołów, srebro, złoto, miedź, sól, siarka), nawodnienia (morze, rzeka, jezioro, potok, strumień, bagno, błoto), roślinności (por. np. drzewa jak dąb, buk, grab, jawor, lipa, topola, cis, jodła, sosna, jabłoń, śliwa, orzech, itd.), świata zwierzęcego (niedźwiedź, tur, wilk, lis, jeleń, zając, bocian, czapla, dzięcioł, wrona, wilga, chrząszcz, komar, mucha, pająk, szczuka, jesiotr, kleń, wąż, jaszczur itd.), budowy ciała ludzkiego czy zwierzęcego i jego części składowych (kadłub, głowa, łeb, ręka, noga, czoło, oko, ucho, lice, kark, ramię, pięta, stopa itp.). Niemniej wyrazów odnosi się do życia rodzinnego, społecznego i gospodarczego (por. np. ojciec, matka, stryj, wuj, siostra, ksiądz, ród, plemię, wojewoda, starosta, por. też rataj, pasterz, gospoda, karczma, rola, radło, żyto, pszenica, owies, jęczmień, proso, pług, brona, sierp, kosa, obora, stodoła, izba, komora itp.); sporo jest określeń rozmaitych fizycznych właściwości ludzi lub zwierząt (chudy, chromy, tłusty, łysy, czarny, biały, żółty, modry, zdrów, chory itd.). Do wszystkich tych kategoryj znaczeniowych dodać jeszcze trzeba nazwy związanych z niemi czynności lub stanów, abyśmy otrzymali ogólny obraz zasobu pojęciowego odziedziczonego przez Polaków z doby prasłowiańskiej, tak jak przebija się on po dziś dzień w ich języku. Zasób ten dowodzi, że przodkowie dzisiejszych Polaków odziedziczyli po Prasłowianach typową kulturę ludu osiadłego, rolniczego, opierającego swój społeczny ustrój na podstawie rodowo-plemiennej. Dziedzictwo to niemal w całości zachowało się w Polsce po dzień dzisiejszy ulegając oczywiście w ciągu wieków licznym modyfikacjom formalnym w zależności od nowszych prądów kulturalnych. Fakt ten odzwierciedla się doskonale w języku przez bezpośrednie zachowanie wyrazów prasłowiańskich w niezmienionej słowotwórczej postaci we wszystkich dziedzinach pojęciowych, charakterystycznych dla tego typu kultury. A więc przy stosunkowo nielicznych wyrazach służących do oddawania wewnętrznych przeżyć człowieka, znaczna obfitość wyrazów z zakresu zjawisk przyrody, uprawy roli, chowu bydła, gospodarstwa domowego i innych dziedzin związanych z życiem rolniczem; w zakresie zjawisk społecznych należą tu dość liczne i zróżniczkowane nazwy stosunków pokrewieństwa rodzinnego, związków rodowych i plemiennych, oraz ich przywódców. Charakterystyczny natomiast jest np. brak prasłowiańskich terminów dotyczących życia miejskiego: sam wyraz miasto w swem obecnem znaczeniu nie jest odziedziczony z doby prasłowiańskiej, oznaczał on podówczas tylko miejsce, a znaczenie dzisiejsze otrzymał znacznie później, inni Słowianie (prócz Czechów, Słowaków, Rusinów) dla oznaczenia tego samego pojęcia użyli wyrazu gród, jaki oznaczał pierwotnie miejsce ogrodzone, warowne. Z tego stanu rzeczy wnosić należy, że ani Polacy ani inni Słowianie nie odziedziczyli z doby prasłowiańskiej znajomości życia miejskiego, które widocznie Prasłowianom nie było znane, a powstało dopiero później, gdy każdy lud słowiański pędził już odrębny żywot społeczno-kulturalny. Tych przykładów, sądzę, wystarczy, abyśmy wyrobili sobie na podstawie językowej pogląd na istotę najważniejszego, bo najstarszego składnika kultury polskiej, dziedzictwa kulturalnego przekazanego Polakom z doby prasłowiańskiej. Należy tu jeszcze dodać nawiasem, że dziedzictwo to nie było w całości rodzimem: obok dominujących oczywiście pierwiastków rdzennie - słowiańskich tkwiły w niem już wówczas niektóre naleciałości kulturalne obce, przejęte w mniej lub więcej odległych czasach od ludów, z któremi Słowianie wchodzili w bezpośrednią czy pośrednią styczność, od Irańczyków, Germanów czy Rzymian. Oddziaływanie tych obcych wpływów, o których z historji niemal nic nie wiemy, odgadnąć możemy głównie na podstawie zapożyczeń językowych widocznych w materjale słownikowym prasłowiańskim. Należą tu np. wyrazy takie jak (irańskiego pochodzenia) topór, socha, kur, (germańskie): ksiądz, pieniądz i szeląg, mosiądz, izba, tyn itp., (grecko-łacińskie): cesarz, cerkiew, wino i ocet itp. Wyrazów takich możnaby wyliczyć znacznie więcej i na ich podstawie snuć wnioski rozmaite co do zakresu i intensywności wpływów obcych, jakim ulegali Prasłowianie, ale zagadnienia te nie należą ściśle do naszego tematu: z punktu widzenia języka i kultury polskiej wszystkie te pierwiastki, choć obce pochodzeniem, należą do dziedzictwa prasłowiańskiego, zostały bowiem jeszcze w dobie prasłowiańskiej przejęte i całkowicie przyswojone, tak że stanowią w polszczyźnie nieodłączną część składową tej dziedzicznej kultury, która wspólna jest Polakom z innymi Słowianami.

§ 3. Przechodząc skolei do rozpatrzenia drugiego rodzimego składnika w budowie języka polskiego, a mianowicie tych elementów, które w język ten wniosła w ciągu wieków samodzielna polska twórczość językowa, musimy pamiętać o tem, że nie chodzi tu w istocie o nic innego jak o wyniki naturalnej ewolucji, jakiej ulegały stopniowo pierwiastki odziedziczone przez Polaków z doby prasłowiańskiej. To też niejednokrotnie trudno jest — tak samo jak i w innych językach słowiańskich — pociągnąć wyraźną granicę między tem, co należy do dziedzictwa prasłowiańskiego a tem, co powstało już w czasie samodzielnej ewolucji polszczyzny. Szczególnie w zakresie słowotwórstwa wątpliwości takie często mogą się nasuwać. Jeśli np. weźmiemy pod uwagę wyrazy takie jak k a m i e n i c a czy ż a r ó w k a, to z punktu widzenia czysto gramatycznego moglibyśmy uznać je za prasłowiańskie, zarówno bowiem rdzenie ich jak i przyrostki są prasłowiańskiego pochodzenia, a także zespolenie tych składników słowotwórczych odpowiada zupełnie prasłowiańskim zwyczajom słowotwórczym. Dopiero jednak, gdy zwrócimy uwagę na znaczenie tych wyrazów, na to, że oznaczają one przedmioty bez-

wątpienia nieznane w dobie prasłowiańskiej: pierwszy dom z kamienia lub cegły, (zwykle wielopiętrowy), a drugi lampkę elektryczną dojść musimy do wniosku, że mamy tu do czynienia z tworami pochodzenia późniejszego, powstałemi na gruncie nowo-polskim, ale utworzonemi ściśle wedle wzorów odziedziczonych z doby prasłowiańskiej. Przykłady tego rodzaju pouczają nas najlepiej o tem, jak dalece język polski w zakresie słowotwórczym pozostał wierny prasłowiańskiej tradycji językowej. Ona to paraliżuje dziś jeszcze wszelkie, z zewnątrz przychodzące, tendencje słowotwórcze, jeśli nie odpowiadają one temu, co potocznie nazywa się „duchem języka", a co nie jest niczem innem jak tylko pewnem podświadomem przywiązaniem do prastarych przyzwyczajeń językowych. Dotyczy to np. tworzenia wyrazów złożonych, które w nowoczesnych warunkach życiowych, szczególnie w zakresie techniki, wydają się na pozór bardzo pożądane, a mimo to odczuwane są przez ogół Polaków jako niewygodne i „ciężkie"—bez wątpienia dlatego, że tradycja językowa prasłowiańska stosunkowo niewiele takich tworów nam przekazała. Toteż czasy nowsze zaledwie kilka wyrazów złożonych dołączyły trwale do polskiego zasobu leksykalnego, mimo że przejściowo sporo ich — głównie na wzór języka niemieckiego — tworzono i propagowano; utrwaliły się przytem te z nich tylko, które zupełnie ściśle odpowiadają budową nielicznym złożeniom prasłowiańskim (np. samochód 'automobil, 'samolot 'aeroplan', — por. scs. samostrě lъ 'catapulta' itp.)

W innych działach budowy gramatycznej język polski okazał się wprawdzie może mniej konserwatywny niż w zakresie słowotwórstwa, ale i tak zmiany, które przeprowadził, polegają raczej na pewnych uproszczeniach, niż na dalej idących innowacjach w stanie odziedziczonym z doby prasłowiańskiej. W zakresie fleksji język polski — jak to już wspominaliśmy — zatracił stare czasy przeszłe niezłożone, t. zw. aoryst i imperfectum, zatracił dalej liczbę podwójną w odmianie tak imiennej jak i czasownikowej, zatracił imienną deklinację przymiotnika, uprościł znacznie odmianę liczebników t. zw. głównych (przez sprowadzenie jej do jednolitego wzoru opartego na odmianie liczebnika d w a), usunął dawną dwoistość odmiany rzeczowników męskich zakończonych w mianowniku liczby pojedyńczej na spółgłoskę itd. Zmian tych w stanie odziedziczonym z doby prasłowiańskiej jest wogóle niewiele, trzeba przytem zaznaczyć, że po większej części idą one po tej samej linji ewolucyjnej, jaką widać we wszystkich językach Europy zachodniej (zanik liczby podwójnej, zmniejszenie ilości czasów, uproszczenie odmiany przymiotnika, por. w języku francuskim czy niemieckim). Widać stąd, że podkładem ich są zmiany w myśleniu językowem, zgodne z ewolucją tego myślenia, przeprowadzoną przeważnie już dawniej u innych ludów Europy. Możnaby więc powiedzieć, że chodzi tu o „europeizację" naszego języka. Podobnie możnaby też określić niektóre zmiany przeprowadzone przez polszczyznę w systemie głosowym odziedziczonym po przodkach prasłowiańskich. Zaliczyć tu należy w pierwszym rzędzie ustalenie miejsca akcentu wyrazowego, który w żadnym z języków zachodnio-europejskich nie zachował charakteru swobodnego i ruchomego; do pewnego stopnia zaś także stratę różnic intonacyjnych i iloczasowych, które również mało gdzie w Europie mają jeszcze wartość samodzielnych kategoryj fonologicznych. Inne zmiany głosowe polskie (jak np. t. zw. dyspalatalizacja samogłosek e i ě, powstanie samogłosek t. zw. ścieśnionych czy zmiękczenie spółgłosek t i d) nie dają podstaw do wysnuwania wniosków, któreby mogły mieć znaczenie dla bliższej charakterystyki nowszego polskiego myślenia językowego w porównaniu z dawnem prasłowiańskiem.

W zakresie składni zdania — dotąd, o ile chodzi o stan prasłowiański mało jeszcze opracowanej naukowo — zmiany przeprowadzone na gruncie polskim nie są zbyt daleko idące: naogół charakteryzuje je tendencja do ograniczenia współrzędnych połączeń zdaniowych (parataksy) i zastąpienia ich podrzędnemi (hypotaksa), prócz tego wprowadzono stosunkowo częste zwroty imiesłowowe zastępujące zdania poboczne o wspólnym podmiocie ze zdaniem głównem (nieodmienne participia na -ąc i -szy, por. np. wyrażenia jak: idąc drogą, spotkał przyjaciela; lub: powstawszy z miejsca, przemówił) itp. Zmiany te zdają się świadczyć o większej zwartości i spoistości myślowej u mówiących w porównaniu ze stanem dawniejszym, choć z drugiej strony trzeba przyznać, że punkt wyjścia dla zmian powyższych istniał już zapewne w czasach poprzedzających usamodzielnienie rozwojowe polszczyzny.

§ 4. Ważniejsze jednak od tych dość ogólnikowych przyczynków do charakterystyki polskiego myślenia językowego są wnioski dotyczące dziejów polskiej kultury umysłowej i społecznej, jakie wysnuć można na podstawie niektórych właściwości budowy gramatycznej języka polskiego. I tak, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że normalnie mowa warstw wykształconych, czyli — jak się to zwykle niecałkiem ściśle mówi — język literacki wyrasta na podłożu gwarowem tej prowincji, która w dobie jego powstawania przewodziła życiu kulturalnemu narodu, można pokusić się drogą stwierdzenia, z którą z polskich prowincyj dialektycznych łączy się przez swą gramatyczną budowę polski język literacki, o wyjaśnienie tak niezmiernie ważnego dla dziejów kultury polskiej zagadnienia, gdzie leżały najdawniejsze ośrodki tej kultury, inaczej mówiąc, która z prowincyj polskich była jej kolebką. Z punktu widzenia historycznego mogą tu zachodzić dwie możliwości: albo była nią Małopolska ze swą prastarą stolicą Krakowem, który już od wieku XII był stolicą całego państwa i — co zatem idzie — głównym ośrodkiem ówczesnego życia kulturalnego, albo też mogła nią być Wielkopolska z Poznaniem i Gnieznem, które były najdawniejszemi ośrodkami politycznemi państwa piastowskiego, a po przyjęciu chrześcijaństwa przez Mieszka I (965 r.) stały się też głównemi siedliskami organizacji kościelnej (pierwsze biskupstwo w Poznaniu, metropolja w Gnieźnie). Rozstrzygnięcie tego zagadnienia na podstawie językowej nie natrafia wcale na zbytnie trudności. Polski język literacki zawiera bowiem w swej budowie kilka cech, które rzucają się w oczy badaczowi, jako możliwe, choć niewyłączne, źródło do poznania pochodzenia polskiego języka literackiego. Pierwszą z nich jest istnienie w polskiej wymowie warstw wykształconych spółgłosek č ž š, które w gwarach ludowych znacznej części obszaru językowego polskiego zastąpione zostaje przez c z s. Gdy mianowicie na terenie Wielkopolski, Pomorza polskiego i części Śląska mówi się np. čapka žaba šyja (czapka żaba szyja), to cała niemal Małopolska, całe Mazowsze i północna część Śląska wymawiają te wyrazy jako capka zaba syja. Ponieważ ten brak spółgłosek č ž š, zwany niecałkiem słusznie mazurzeniem (bo występuje nietylko na Mazowszu), jest zjawiskiem bardzo starem sięgającem swemi początkami napewno czasów dawniejszych niż powstanie polskiego języka literackiego, trzeba przypuszczać, że gdyby język ten tworzył się był w Małopolsce tj. na terenie „mazurzącym", właściwość ta byłaby dostała się do wymowy warstw wykształconych. Nie mazurząca wymowa literacka jest wyraźną wskazówką, że kolebki polskiego języka literackiego należy szukać w nie mazurzącej Wielkopolsce. Za tem samem przemawia też literacki sposób wymawiania samogłosek nosowych ę i ą. Samogłoski te mianowicie wymawiają wykształceni Polacy tylko w położeniu przed spółgłoskami szczelinowemi i w wygłosie jako istotne samogłoski nosowe (tj. bez żadnego dodatku spółgłoskowego), w położeniu zaś przed spółgłoskami zwartemi rozszczepiają się one w połączenia samogłosek ustnych e o ze spółgłoskami nosowemi, n m; mówi się więc: kęs wąż 'męso, węch, ale tendy (tędy), kont (kąt), kompać (kąpać), sempy (sępy) itp. Otóż w gwarach ludowych tylko w całej Wielkopolsce panuje taka „rozszczepiona" wymowa samogłosek nosowych, zarówno w Małopolsce jak i na Mazowszu samogłoski te we wszystkich pozycjach mają wymowę czysto wokaliczną. Ponieważ także i ta różnica dialektyczna jest bardzo stara, można bowiem stwierdzić jej istnienie już w zabytkach XII—XIV w., dowodzi ona narówni z brakiem „mazurzenia", że polski język warstw wykształconych wziął początek na terenie Wielkopolski.

Wniosek ten oparty na czysto językowych przesłankach na pozór sprzeciwia się danym historycznym, które wskazują, że już w w. XII centrum polityczne i kulturalne Polski ustaliło się w małopolskim Krakowie, gdzie nietylko od czasów księcia Władysława Hermana rezydowali stale (aż do w. XVII) władcy państwa polskiego, ale gdzie także za czasów Kazimierza Wielkiego (1364 r.) powstała sławna Akademja, która przebudowana potem przez Władysława Jagiełłę (r. 1400) stała się pod nazwą Uniwersytetu Jagiellońskiego na długie wieki głównym ośrodkiem życia umysłowego w Polsce. Wiadomo zresztą, że wszystkie najstarsze zabytki piśmiennictwa polskiego (Kazania Świętokrzyskie, Psałterz Puławski, Biblja Król. Zofji) powstały w Małopolsce, która była bezwątpienia już od w. XIII najwyżej kulturalnie stojącą prowincją polską. Należałoby zatem „a priori" wnosić, że tam a nie gdzieindziej wyrósł polski język literacki. Jeśli mimo to tak ważne właściwości głosowe polszczyzny literackiej wnioskowi temu się sprzeciwiają i każą początków tego języka szukać na obszarze niemazurzących gwar wielkopolskich, to wyjaśnienia tego faktu trzeba szukać w zupełnie zresztą zrozumiałem zjawisku, że język warstw wykształconych musi z natury rzeczy być starszy od języka piśmiennego (czyli literackiego w ścisłem tego słowa znaczeniu): zanim bowiem powstanie w jakimś języku piśmiennictwo, musi istnieć społeczność językowa wykształceniem przygotowana

do stworzenia i przyjęcia tego piśmiennictwa. Bezwątpienia tedy i w Polsce, zanim stosunkowo późno, bo dopiero w w. XIII zdobyto się na stopniowe wprowadzenie do piśmiennictwa języka rodzimego w miejsce panującej wówczas powszechnie w Europie zachodniej łaciny, istnieć musiała znacznie wcześniej warstwa ludzi oświeconych, rekrutująca się z pośród wyższych kół społeczeństwa, która — rzecz jasna — posługiwała się w życiu codziennem językiem mniej więcej jednolitym w całym kraju, różnym już wówczas od mowy ludowej, która była wtedy podobnie zróżnicowana jak dzisiaj. Język tej warstwy został z czasem wprowadzony do piśmiennictwa, stał się literackim. Pochodzenie zatem dialektyczne i ojczyzna polskiego języka literackiego wiąże się ściśle z pochodzeniem i składem plemiennym najdawniejszych kadr warstwy kulturalnej społeczeństwa polskiego. Wyjaśnienie zaś tego zagadnienia znaleźć możemy w najdawniejszych dziejach państwa i społeczeństwa polskiego. Otóż z punktu widzenia historycznego wszystko wskazuje na to, że pierwsze ośrodki państwowości polskiej powstały w dzisiejszej Wielkopolsce, na terenie plemienia Polan, których władcy plemienni, Piastowice drogą podboju złączyli pod swą władzą inne plemiona i szczepy wschodnio-lechickie, jak Ślezan, Wiślan, Mazurów i innych, tworząc z nich państwo, jakie w trzeciej ćwierci wieku X wystąpiło nagle na widowni dziejowej odrazu jako potężny czynnik polityczny. Za wielkopolskiem pochodzeniem dynastji piastowskiej przemawiają nietylko najstarsze legendy rodowe, które zgodnie łączą pochodzenie tego rodu z Wielkopolską, ale tak samo fakt, że punkt ciężkości ich państwa za pierwszych i najpotężniejszych władców Mieszka I i Bolesława Chrobrego leżał w tej dzielnicy. Tam też powstały najdawniejsze ośrodki organizacyjne kościoła polskiego, pierwsze biskupstwo w Poznaniu, metropolja w Gnieźnie, co również wskazuje, że dzielnica ta grała główną rolę w ówczesnem państwie polskiem. Ostatecznie też i narzucenie całemu państwu nazwy Polska, właściwej pierwotnie obszarowi plemiennemu Polan, dowodzi jasno przewagi tego plemienia nad innemi w dobie powstawania państwowości. Przewodnia rola dynastji piastowskiej i plemienia Polan w pierwszych czasach istnienia państwa polskiego tłumaczy dostatecznie, skąd pochodzą wielkopolskie rysy dialektyczne w budowie gramatycznej polskiego języka literackiego: W wielkopolskich ośrodkach życia państwowego i wokół wielkopolskiej z pochodzenia dynastji piastowskiej tworzyły się pierwsze kadry warstw wyższych społeczeństwa polskiego, wśród których z natury rzeczy przewagę mieli przedstawiciele plemienia Polan. Do nich dostosowywali się, także pod względem językowym, ludzie pochodzący z innych plemion, w miarę jak przenikali do otoczenia książęcego i stopniowo w związku z rozrastaniem się państwa pomnażali kadry warstw wyższych. Nic dziwnego, że w tych warunkach narzecze Polan stało się mową warstwy wykształconej i wkrótce tak ugruntowało się w tej roli, że nawet, gdy w w. XII punkt ciężkości życia państwowego i kulturalnego przeniósł się na stałe do Małopolski, narzecza małopolskie nie zdołały już podważyć jego przewagi, wskutek czego na niem oparto język piśmienny, mimo że pierwsze zabytki piśmiennictwa powstawały na ziemi małopolskiej.

Tak więc wielkopolski charakter budowy gramatycznej polskiego języka literackiego jest odbiciem prastarego układu stosunków na ziemiach polskich, kiedy ziemia i plemię Polan, twórców państwowości polskiej, miały stanowczą przewagę polityczną a niewątpliwie też i kulturalną nad innemi dzielnicami Polski. Ani Małopolska ani tem mniej Mazowsze, które było zawsze prowincją kulturalnie bierną, nie wpłynęły w sposób widoczny na budowę gramatyczną i rozwój polszczyzny literackiej, choć z drugiej strony ostateczne ustalenie wymowy wielkopolskiej jako jedynie poprawnej natrafiało w tych dzielnicach dłuższy czas na trudności. Szczególnie oduczanie się mazurzenia, stanowiącego z punktu widzenia fonologicznego znaczne uproszczenie w porównaniu z rozróżnianiem szeregów č ž š *i* c z s, szło tak opornie, że jeszcze w w. XVI pojawiają się u nienajgorszych pisarzy małopolskiego pochodzenia razporaz wykolejenia językowe (w rymowaniu) wskazujące na to, że mazurzyli zapewne w mowie codziennej. Do stanowczego przezwyciężenia wymowy mazurzącej dopomogły — zdaje się — pewne czynniki zewnętrzne: jednym z nich był prawdopodobnie wpływ języka czeskiego, który w w. XV—XVI był bardzo modny wśród wykształconych Polaków. Drugim i bodajże decydującym był wpływ pierwszych drukarzy krakowskich, którzy będąc Niemcami (Vietor, Kugler, Haller) nie mieli bezpośredniej styczności z mazurzącemi warstwami ludowemi ani „szarym tłumem" szlachty małopolskiej czy mazowieckiej, ale język dzieł drukowanych w swoich oficynach wzorowali na mowie najwyższych kół towarzyskich i naukowych, wśród których mazurzenie było wyśmiewane jako objaw braku ogłady. Trzecim wreszcie czynnikiem, który też nie był w tym względzie bez znaczenia, okazało się oddziaływanie niemazurzącej wymowy Polaków zamieszkałych na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, którzy począwszy od w. XVI zaczęli grać coraz wybitniejszą rolę zarówno w politycznem jak i literackiem życiu Polski. Ludność ta, złożona częściowo z przesiedlonych na kresy Polaków a w znacznej części z polszczącej się nadzwyczaj szybko od czasu unji państwowej polsko-rusko-litewskiej szlachty ruskiego pochodzenia, mówiła już w w. XV i XVI językiem polskim, który przedewszystkiem pod względem leksykalnym, w mniejszym stopniu w zakresie budowy gramatycznej, wchłonął w siebie sporo elementów ruskich. Język ten, jako że mówiła nim liczna, po większej części zamożna i wpływowa szlachta z ziem wschodnich, wywarł wogóle stosunkowo znaczny wpływ na rozwój polskiego języka literackiego, wprowadzając doń kilka właściwości gramatycznych, obcych mowie rdzennych prowincyj Rzeczypospolitej. Wpływowi temu przypisać, zdaje się, trzeba wyrugowanie z języka polskich warstw wykształconych wymowy samogłosek ścieśnionych (pochylonych) â ê ô, z których pierwsza zachowana dziś we wszystkich gwarach rdzennie polskich a nieznana polszczyźnie kresowej (zgodnie z systemem głosowym małoruskim), zanika zupełnie, a dwie inne rozwinęły się w *i (y)* i *u*, tj. w głoski nieobce fonetyce wschodnio-polskiej. W związku z tym wpływem a w oparciu o dążność do utrwalenia wymowy niemazurzącej rozpowszechnił się w całej Polsce przyrostek patronimiczny- -icz -owicz, mający formę ruską (-č), która wyparła niemal zupełnie rdzennie polską postać -ić -owic (por. starsze: starościc, kasztelanic, dziedzic, królewic, nowsze: panicz, królewicz itp.). Tutaj też należą zapewne szerzące się od początków w. XVIII formy czasu teraźniejszego depczę, płączę, zamiast z punktu widzenia polskiego jedynie poprawnej postaci: depcę, płącę. Wszystkich tego rodzaju objawów oddziaływania mowy wschodnich Polaków na ogólno-polski język literacki niema wprawdzie zbyt wiele, ale zato przeniknęły one głęboko w jego strukturę i sięgnęły aż do zachodnich kresów polszczyzny. Jest to z jednej strony dowodem, jak wybitny był udział Polaków z ziem wschodnich Rzeczypospolitej w całokształcie polskiej pracy kulturalnej, z drugiej zaś wynikiem długotrwałego oddziaływania tych wpływów. Nietylko bowiem w w. XVI i XVII ziemie wschodnie wydały pisarzy takich jak Szarzyński, Szymonowicz, Zimorowicze, ale tak samo w dobie odrodzenia piśmiennictwa polskiego pod panowaniem króla Stanisława Augusta większość najwybitniejszych autorów pochodziła z Kresów Wschodnich (Naruszewicz, Krasicki, Karpiński, Kniaźnin, Zabłocki i inni). Tak samo i w w. XIX element wschodnio-polski rej wodził w literaturze: dość wymienić tu wielkich poetów romantycznych z Mickiewiczem, Słowackim i Bogdanem Zaleskim na czele, dalej prozaików takich jak Rzewuski, Czajkowski, Korzeniowski, Kraszewski, Syrokomla-Kondratowicz i wielu innych. Wszyscy oni, nie mając bezpośredniego związku z podłożem dialektycznem rdzennego terytorjum polskiego, wnieśli do języka literackiego pierwiastki, które uczyniły go całkiem ponaddzielnicowym, naprawdę ogólno-polskim — i to po części w czasach, gdy kordony zaborcze przecinające kraj wzdłuż i wszerz sprzyjały — zdawałoby się — raczej osłabieniu spójni językowo-społecznej.

(Dokończenie nastąpi.)

TADEUSZ LEHR-SPŁAWIŃSKI.

# Rządy sejmikowe a rządy partyjne

Polska przeżyła okres rządów skrajnie demokratycznych w 16, 17 i 18-tym stuleciu. Fakt, że wtedy naród suweren składał się tylko z jednej warstwy szlacheckiej, nie ma tu żadnego znaczenia, bo warstwa ta była u nas bardzo zróżniczkowana i nie stanowiła ona części narodu, lecz była minjaturą całego narodu. Okres ten daje nam już dość dokładne dowody, że demokratyczny tłum polski nie jest zdolny do rządów. Możnaby tu powołać się na doświadczenia innych narodów i twierdzić na tej podstawie, że tłum wogóle nigdy nie jest zdolny do rządów, ale najcenniejsze muszą być dla nas nasze własne doświadczenia historyczne.

Rewolucja Francuska rozniosła idee demokratyczne po całym świecie. Zapanowały one wszechwładnie w dziedzinie ustroju państw. U nas zgodnie z zamiłowaniem do naśladownictwa, przyjęto odrazu całe rozumowanie Rewolucji Francuskiej, ale gorzej jeszcze, przyjęto również całe uzasadnienie tych idei. Zaczęto u nas szeroko opowiadać, że nowe państwo demokratyczne jest reakcją na państwo absolutystyczne, zaczęto to nowe państwo, oparte o idee Rewolucji Francuskiej nazywać „państwem prawa“, sugerując, że wszelkie inne ustroje państwowe były i są bezprawne, a mało kto zastanawiał się nad tem, że u nas państwa absolutystycznego nie było i że my przez prawie trzysta lat, kiedy to państwo panowało, żyliśmy w owym zachwalanem „państwie prawa“.

Ci, którzy zachwalali i dziś zachwalają konstytucję 17. marca, myśleli, że dając ją Polsce, przenoszą „wspaniały“ ustrój francuski na nasz teren, gdy tymczasem nawracali oni do ustroju dawnej Polski szlacheckiej, gdyż tę Polskę wbrew wszelkim pozorom nosili w duszy i przyjęcie form francuskich było tylko pewnym aktem formalnym, który krył rodzime tradycje ustrojowe.

Trzeba określić zależność ideologji Rewolucji Francuskiej i ustroju dawnej Polski: Rousseau uważał ustrój Polski XVIII wieku za ustrój najlepszy z punktu widzenia swej doktryny i twierdził na kilka lat przed rozbiorami, że do ideału byłyby temu ustrojowi potrzebne tylko drobne poprawki. Wiemy jednak z historji, że Fryderyk II i Katarzyna II lepiej poznali się na „dobroci“ tego ustroju. Niewątpliwie ustrój Polski XVIII wieku wywarł duży wpływ na formowanie się ideologji genewskiego filozofa polityki.

Trudno jeszcze dziś powiedzieć jakie nowe rysy wyżłobiła w nas niewola, jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w zasadzie charakter narodowy polski nie uległ zmianie, że w wolną Polskę przenieśliśmy wszystkie wady Polski dawnej.

Życie polityczne, organizowane po odzyskaniu niepodległości na sposób partyjny, przypomina dokładnie życie polityczne szlachty polskiej na przestrzeni 16, 17 i 18 wieku zorganizowane w sejmiku. Dwie te instytucje: sejmik i partja mają tyle cech wspólnych, że można pokusić się o ich porównanie.

Trzeba wejrzeć przedewszystkiem w dwa zagadnienia: jaki jest stosunek partji i sejmiku do państwa i jakie są ich metody oddziaływania. Podobieństwa między życiem sejmikowem a partyjnem występują najjaskrawiej, gdy wejrzymy w życie wewnętrzne obu tworów, w ich metody działania i sposób oddziaływania, a zwłaszcza, gdy przypatrzymy się temu ogólnemu nastrojowi, jaki panuje na zebraniu partyjnem i sejmikowem.

Istotnem dla bytu państwa jest zagadnienie odpowiedzialności za losy państwa: Ktoś musi za losy państwa odpowiadać i ten czynnik odpowiedzialny musi być dla wszystkich widoczny. Demokracja tem przedewszystkiem grzeszy, że wszystkich obdarza władzą w państwie, ale nikogo nie czyni odpowiedzialnym za politykę państwa. Ciało reprezentacyjne narodu nie może odpowiadać, bo jest ono jedynie emanacją nieodpowiedzialnej masy wyborców; wszystkie inne organy zależne są od reprezentacji narodowej i także same w sobie nie są za nie odpowiedzialne. Zasadę, że tylko ten może państwem rządzić, kto za nie odpowiada, trzeba silnie podkreślić, porównując sejmiki i partje: Właściwie za losy Polski w XVII i XVIII w. powinny odpowiadać sejmiki; one to bowiem w końcu XVI i pierwszej połowie XVII wieku rozmontowały państwo polskie na przeszło sześćdziesiąt, prawie zupełnie samodzielnych jednostek, — odbierając z rąk królów już nie tylko władzę ustawodawczą, ale także i władzę wykonawczą i sądową: sejmiki administrowały skarbem, wojskiem, wogóle wszystkiem, czem im się i jak im się podobało. Ale sejmiki składały się z nieodpowiedzialnych tłumów o poziomie umysłowym conajmniej tak niskim, jak poziom członków przeciętnej partji politycznej dziś, i były za głupie, żeby mieć poczucie odpowiedzialności a nawet, żeby rozumieć wagę rzeczy, którą rozstrzygały, a zresztą, jeśli decyduje masa, tak jak dziś w partji i ustroju partyjnym, — nikt nie jest odpowiedzialny za powzięte postanowienia. Szlachta wielkopolska pod Ujściem przeszła do Szwedów — ale kto był odpowiedzialny za tę zdradę? Wyłowiła wprawdzie historja jedno czy drugie nazwisko [1]) — ale przecież to nie ci sami podjęli tę uchwałę, podjął ją cały tłum — ale kto powinien za to być ukarany? Socjaliści zwichnęli nasze gospodarstwo narodowe w pierwszych latach niepodległości, — ale kogo za to pociągnąć do odpowiedzialności? Kto odpowiada za wewnętrzne rozdarcie narodu — osobiście nikt.

„Prawo“, „praworządność“, „rząd narusza prawo“, „państwo prawa“, „nowa konstytucja jest zaprzeczeniem państwa prawa“ — oto hasła i słowa rzucane dziś bez przerwy w masy polskie w sieczce politycznego gadulstwa. „Musimy zwalczać ten projekt dlatego, że przychodził do skutku przy akompanjamencie faktów dokonanych ... w oczach całego społeczeństwa było to naruszenie obowiązującego prawa“. Każdy prawie sejmik w dawnej Rzeczypospolitej w instrukcji dla posłów umieszczał sakramentalną formułkę: „Prawa swobody y wolności nasze aby zachowane były“. Współcześnie powtarzają się te same formuły, także prawo zostało naruszone, wolności ludu zniszczone „uchwalenie tej konstytucji będzie zaciśnięciem obroży na szyi społeczeństwa“. W dawnej Polsce każdy sejmik, każdy zjazd szlachecki mówił o poszanowaniu prawa, o praworządności, co nie przeszkadzało tym deklamatorom popełniać największe wobec Polski bezprawia.

Ujęcie współczesnego reprezentanta pewnej partji politycznej i to ujęcie, które pojęciu prawa nadał sejmik w dawnej Polsce ma wiele cech wspólności, ale podkreślić trzeba przedewszystkiem dwie: a) jest to pojęcie prawa czysto formalne: prawo musi być zgodne z literą, kiedyś napisaną, z procedurą, regulaminem etc., b) może się jaknajbardziej oddalać od słuszności, może być jak najniesprawiedliwsze wobec Polski, byle było formalnie prawne.

Dalekie jest to ujęcie od słów Napoleona: Nie popełnia bezprawia, kto ratuje państwo.

Prawo istnieje tylko wtedy, jeśli się rządzeni na nie zgodzą, prawa nie wolno narzucać. Prawem w dawnem województwie kaliskiem i poznańskiem było to, na co się zgodził [2]) sejmik w Środzie, — przyczem mógł się zgodzić lub nie, mógł postanowić zgoła coś innego, niż uchwalił sejm Rzeczypospolitej. Zdarzało się tak, że król, chcąc ubłagać sejmik o przyjęcie ustawy, zwoływał go osobno, już po sejmie, żeby zechciał łaskawie potwierdzić ustawę, — Ichmć Panowie Bracia „namówiwszy się spólnie y iednostaynie“ czasem się zgadzali. Uważano bowiem, że na tym terytorjum rządzi wyłącznie sejmik większością głosów.

Po śmierci ostatniego Jagiellona cała władza w Polsce przeszła (przynajmniej według poczucia, jakie się wtedy wytworzyło) na szlachtę, a raczej na organ tej szlachty — sejmik; potem już do końca Rzeczypospolitej, w poczuciu prawnem szlachty, prawem było tylko to, na co zgodziły się te sejmiki, ten „lud“, jakbyśmy dziś powiedzieli. Niczego w państwie nie można było robić, coby się temu „ludowi“

---

[1]) Jest rzeczą charakterystyczną, że sejmik średzki w instrukcji dla posłów na sejm z 20. VI. 1657 r. domaga się od króla nagrody dla Opalińskiego, dowódcy pospolitego ruszenia wielkopolskiego pod Ujściem w czasie najazdu szwedzkiego. Odnośna uchwała brzmi: „Zapomnąc nie mogą Woiewodztwa nasze odważnych przez wszystkie te lata spraw Iegomości Pana Poznańskiego które iako in primordiis całey Rzptey ale osobliwie Woiewodztwom naszym pokazał non sinendi spendio fortun swoich continuat przypomnią Ichmć Panowie Posłowie y to collatum iego studium bene merendi prosząc pokornie IKrólewskiey Mości aby szczodrobliwa IKMći ręką dotknęła się odwagi Iego Mci". (Cytaty czerpane są ze źródeł tj. z Laudów, znajdujących się w odpisie w Biblj. Raczyńskich w Poznaniu, nr. k. 231).

[2]) Król w dawnej Polsce częstokroć musiał błagać poszczególnych posłów o zgodę. Wł. Konopczyński opisuje taki obraz (w rozprawie pt.t Fatalny sejm (Od Sobieskiego do Kościuszki), str. 124): Król przystrojony w insignia, siedzi na górze w senacie, gotów siedzieć aż do północy. Co ukaże się nowy oponent, to król zaprasza go przed swe oblicze, namawia, obłaskawia, przejednywa, ale zamiast ugłaskanego wychodzą z rezerwy inni obstrukcjoniści, całkiem dotąd nieznani, wcale nienotowani w regestrze, a niemniej zajadli. Hydra rozrasta się i dławi izbę poselską. Zegar wydzwania późne godziny. Już dawno zapadł mrok, tylko przed marszałkiem migoce jedna, jedyna prawem pozwolona świeczka Nikt nikogo nie widzi, tylko co chwila słychać z różnych kątów głosy synów ciemności: „Nie pozwalam", „Pozwolić nie mogę", „Do niczego nie przystąpię".

Wybiła północ. Ogiński pożegnał izbę. Sześć tygodni minęło. Sejm się zakończył, zgody posłów nie uzyskano. Wszystkie reformy przepadły.

nie podobało. Wszystko dziać się mogło jedynie za jego przyzwoleniem. Przyczem nie chodzi tu wcale o rządzenie wbrew interesowi narodowemu; (przecież sejmy i sejmiki w dawnej Polsce uważały Katarzynę II za gwarantkę praw), ale idzie o to, że „lud" musi przyzwolić, idzie o akt formalny, podjęty przez cały stan szlachecki: „Naprzód wszyscy obywatele Woiewodztw naszych tak Ichmć Panowie Duchowni, którzy przez listy swoie Miłości ku Oyczyznie to onus pro hac sola tantum necessitate... benevole deklarować się przyiąć raczyli..."[3]). Nawiele natomiast rzeczy Bracia Szlachta się nie zgadzali, „etiam cum discrimine sejmu"[4])

A dziś ci, którzy twierdzą, że państwo prawne, to jedynie państwo, oparte na ustroju partyjno - parlamentarnym, także dowodzą, że źródłem wszelkiego prawa jest „lud" i to lud jedynie przez powszechne głosowanie, przez akt formalny, nawracają do staropolskiej teorji „spólnej i jednostajnej zgody". Ani rząd, ani prezydent, ani żadne inne narodowe instytucje nie mają tego namaszczonego charakteru źródła wszelkiej władzy, tylko powszechny akt wyborczy „ludu".

Nawracamy tu do staropolskiej zasady, że nic prawnego stać się nie może „bez spolnego y iednostaynego namówienia Braciey Ichmci".

Jedną z głównych cech partji i sejmiku jest ich opozycyjny charakter. W obu tych instytucjach widać wybitną niechęć do tworzenia historji, do narzucania czegoś życiu, a przeciwnie obie one sprzeciwiają się wszystkiemu: Sejmiki w dawnej Polsce okazują jak najmniej inicjatywy. Cała ich rola streszczała się w tem, że zajmowały stanowisko wobec propozycyj uniwersałów królewskich, przyczem w przeważającej większości wypadków negatywne. Partja tak samo nie chce rządzić, ona chce mieć jedynie wpływ na wypadki.

Posłowie w dawnej Polsce jadą na Sejm z „mocą zamierzoną", jedynie jako reprezentanci swego sejmiku, by pilnować, aby czasem przy „koekwacyi" ich ziemie pokrzywdzone nie były. Stąd wyrasta opozycyjny charakter instytucji posła. Wynikające stąd uroczyste protesty, opuszczanie sali, jakich widownią był już nasz sejm w odrodzonej Polsce, nie są rzeczą nową.

Sejmik w dawnej Polsce wytworzył się z prawa zezwalania stanów na podatki. Słabość Jagiellonów w polityce wewnętrznej rozpieściła szlachtę i owo prawo zezwalania na podatki zaczęło niezmiernie pęcznieć i poprzez prawo zezwalania w dziedzinie skarbowej przeszło do dziedziny wojskowej i stało się w końcu prawem zezwalania wogóle na wszystko, co się dziać w Polsce miało z tem jeszcze, że szlachta — sejmik mógł właściwie na swem terytorjum robić co chciał i jak chciał. Za królów elekcyjnych zgodnie z ówczesną doktryną, prawem było to, na co zgodziły się wszystkie sejmiki; a było ich przeszło 60. Polska została w tym okresie rozparcelowana na kilkadziesiąt odrębnych organizmów politycznych. Sejm był jakby zjazdem różnych państw, mówiących wspólnym językiem i mającym jedynie jakieś pozory centralnej władzy.

[3]) Laudum sejmiku średzkiego z dn. 18. 5. 1655.

[4]) „etiam eum discrimine sejmu" stało się z biegiem czasu formułą, którą można spotkać przy wszystkich, w rozumieniu sejmiku ważnych, sprawach.

Jak dalekie i obce sobie były te organizmy świadczy fakt, że w sprawach ogólnopaństwowych wysyłały do siebie wzajemnie posłów[5]). Przypatrzmy się takim oto wyjątkom z instrukcyj poselskich: ... „zlecamy to Ichmć Panom posłom aby zniósszy się ze wszystkiemi Stanami y całą Rzeczą Pospolitą mogły advenire takowe media któremiby Rzeczpospolita Woysko ukontentować mogła...", albo ... „stosuiąc się do Konstytucyi Seymu przeszłego która Seym teraznieyszy od koequacyi zaczęty mieć chce zlecamy Ichmć Panom Posłom naszym aby do żadnych Rzeczypospolitey spraw wprzód przystępowali asz słuszna zdawna ta pożądana koequacya stanie providendo Woiewodztwom naszym ratione Huius coequationis"[6]), albo „... na zaciąg gotowy ut praemissum est Cudzoziemskiey piechoty troie obracany Podymne któresmy temi czasy wydać mieli w ręku y dyspozycyi naszey zostawuiemy póki Ichmć Panowie Posłowie nasi dostateczney relacyi nie uczynią iako Seym blisko przyszły stanie y iako Securitati Reipublicae provisum będzie".

W tych wypowiedzeniach maluje się poczucie równorzędności sejmiku z państwem. Sejmik na sprawy ogólnopaństwowe zezwala, zatrzymuje pieniądze państwowe, dopóki się nie dowie[7]) czego chce, wysyła posłów, żeby pilnowali jego interesów itd. Bywało i tak, że sejmik nie uznał uchwały podjętej przez sejm; uważał, że ona go nie obowiązuje, bo mu się nie podoba.

Partja polityczna objęła także i tę spuściznę sejmiku, tylko dziś te rzeczy ubrane są w formułki Rewolucji Francuskiej, ale podstawą partyjnego myślenia jest ciągle ta sama sejmikowa zasada, polegająca na poczuciu równorzędności partji z państwem. Przecież np. targi o procent udziału w gabinecie z okresu sejmowładztwa przypominają spory o koekwację...

Sejmik i partja uważają, że mają jakby kontrakt z państwem i partja może odmówić wykonania kontraktu, jeśli państwo już nie tylko wykona, co do niego należy, ale także, gdy nie wykona tego, czego partja (sejmik) chce. Np. ludowcy w roku 1920 uwarunkowali udział w woj-

[5]) „Nie tylko Prusy, ale nawet Wielkopolska o potrzebach ziem krakowskich i ruskich wiedzieć nie chciała. Uchwały sejmów z 1502 i 1503 r., skierowane ku obronie ziem ruskich, tak dalece były dla Wielkopolski martwą literą, że po każdem sejmie ziemie wystawione na napady Tatarów, zbierały się na osobny sejm w Nowym Korczynie, uchwalały tam pospolite ruszenie a do ziem wielkopolskich jakoby do osobnego państwa słały poselstwa z prośbą o posiłki pieniężne na zebranie i utrzymanie zaciężnych. A jednak w chwili, kiedy straszne napady pustoszyły Ruś, Wielkopolanie ściągnięte u siebie podatki obracali na spłacenie starych długów lub wymyślali wprost urojone potrzeby" Bobrzyński: Szkice i studja historyczne. Kraków 1922, t. I. str. 224—5.

[6]) Laudum sejmiku średzkiego z 28. V. 1655.

[7]) Manja dowiadywania się o wszystkiem i dziś jest właściwa naszym politykom; każdy o wszystkiem musi wiedzieć. Najwięcej denerwuje partje w Polsce fakt, że właściwie nic nie wiedzą, co się robi w polityce. Sejmiki niszczyły wszelkie zawiązki senatu czy jakiejś ściślejszej rady przy królu, bo nie mogły znieść, żeby cokolwiek działo się poza wiecem sejmikowym.

nie polsko-bolszewickiej tem, czy reforma rolna będzie uchwalona.

Partję i sejmik cechuje ekskluzywizm w tym sensie, że obie instytucje obejmują całego człowieka. Oczywiście i z partji można wystąpić i na sejmik nie potrzeba było przyjechać, ale tu idzie o to, że obie instytucje mają i rozszerzają tę ideę, jakoby tylko one były powołane do decydowania w sprawach ogólnych. Jakoby wszyscy uczciwi Polacy tam się właśnie znajdowali.

Porównajmy tutaj instytucję posła z sejmiku i obecnego posła partyjnego: Wszyscy historycy, którzy zgodnie z prawdą, nie uważają upadku Polski jedynie za wynik brutalnej przemocy obcej, podkreślają, że Polskę rozprzęgły sejmiki m. in. przez instytucję posłów „z władzą zamierzoną". Rzecz leży w tem, że poseł w dawnej Polsce był tylko reprezentantem swego sejmiku, wyrażał tylko jego myśl, jego wolę. Od pierwszych lat epoki elekcyjnej coraz częściej oświadczali posłowie na sejmie, że w danej sprawie nie mogą zadecydować, gdyż nie mają instrukcji i muszą tę sprawę „wziąć do Braciey" do Środy, Hrubieszowa, Pińska etc. — na sejmik. Zdarzało się tak, że ustawa przyjęta przez cały sejm została przez sejmik odrzucona i właściwie nikt wtedy nie wiedział, czy ona obowiązuje czy nie, i te sejmiki, które chciały mogły ją uznawać albo nie uznawać. Nic dziwnego, że w tych warunkach Volumima Legum zwano żartobliwie zbiorem praw nigdy nie stosowanych.

Oprócz instrukcji poseł wiązany był dalej przysięgą partyjną.

Instrukcja i przysięga tworzyły instytucje posłów z „władzą zamierzoną".

W ustroju partyjnym instrukcję zastąpił program partyjny a przysięgę zobowiązanie, jakie kandydat na posła podpisuje partji.

Instrukcja także nie była, jak dziś program w partji, jakimś zbiorem reguł, czy myśli, do których należało się stosować, ale wyrażała pogląd na rozmaite sprawy podany w ten sposób, żeby oddziaływał propagandowo: Wprawdzie szlachta nie czyniła tego dla zyskania członków, bo ta rzecz była nie aktualna; ale na samym sejmiku niewątpliwie ten zyskiwał przewagę, kto potrafił bardziej pseudo-patrjotyczne i wolnościowe mowy wygłaszać; chodziło też sejmikowi o to, aby się pochwalić przed wszystkiemi „Stanami Rzeczy Pospolitey". Zawsze każda instrukcja broni „wiary świętey katolickiey" i ciągle zagrożonych „praw, swobód y wolności". Czy dziś brak programów, któreby agitowały wiarą świętą i obroną zagrożonych swobód obywatelskich? Czyż programu partyjnego nie układa się jedynie ze względów propagandowych?

I sejmik w dawnej i partja w obecnej Polsce odznacza się wybitnie niekompetencją. Można powiedzieć, że w obu tych instytucjach istnieje wprost kult niekompetencji, wybitna cecha demokracji wogóle: Ciemny jak tabaka w rogu szlachcic w Środzie, Radziejowie, Szadku czy Proszowicach rozstrzygał nie tylko sprawy, o których miał jakie takie pojęcie, ale przedewszystkiem i to z największą śmiałością rzeczy, o których nie miał najmniejszego pojęcia. Szlachta w Środzie np. rozstrzygała kwestję obwarowania Kamieńca, przepisywała organizację, umundurowanie wojska: „Wielką ztąd baczy szkodę Rzeczpospolita kiedy uważa tak wysoki po złotych sześćdziesięciu pięć żołd raytarski większy daleko nad ussarski, zatem widząc ex re et commodo minoris sumptus Reipublicae ale tesz potrzebnieyszych

do tey woyny ussarzów zlecamy to Ichmć Panom Posłom naszym aby zniósszy się cum Ordinibus Regni raytarskie wszystkie abdankowane zostały chorągwie a na to mieysce ussarskie zaciągnione"[8]) choć od dawna już szlachta nic wspólnego nie miała z wojskowością[9]). Dziś z taką samą łatwością mówca wiecowy rozstrzyga wszystko: polską politykę zagraniczną, gospodarczą, wie dokładnie, który minister prowadzi złą politykę i jak trzeba ją prowadzić. Właściciel kamienicy w radzie m. Poznania orzeka, że badania nad szczepionkami Calmette'a są w takim stadjum, że ich popierać nie warto, inny orjentuje się, ile mają kosztować schrony przeciwgazowe w Poznaniu na wypadek wojny, choć nic nigdy nie miał z tem do czynienia, inny chciał zadecydować w sprawie uniwersytetów ludowych, ale ustąpił, skoro mu wytłumaczono, że to nie są szkoły wyższe.

Polski sejmik i polska partja polityczna doprowadziły do perfekcji demokratyczną zasadę załatwiania wszystkiego przez wszystkich.

I partja i sejmik stosuje terror wobec swych członków. Nastąpiła tylko modyfikacja środków. Sejmik roznosił zdrajcę na szablach[10]), partja stosuje wobec tych, którzy się wyłamują, instytucję nowoczesną uśmiercania w opinji publicznej.

Partja i sejmik to dwie instytucje o wybitnie rozwiniętem poczuciu partykularnem: Sejmik był organem jednego lub kilku województw czy ziemi i znał tylko interesy tej ziemi (co nie przeszkadzało mu rozstrzygać wszelkich innych spraw, zgodnie z demokratycznym kultem niekompetencji). Partja znowu wyraża interesy tylko jakiejś grupy przez swój program.

Obie te instytucje są z zasady opozycyjne wobec państwa. Obie szukają mocnej podstawy, na którejby mogły się oprzeć i przeciwstawić państwu swoje interesy. Samorząd ziemski odegrał bardzo smutną rolę w naszej przeszłości. On to, jak mówi Pawiński, rozebrał machinę państwową na odrębne kółeczka. Dziś ta idea, że samorząd może być oparciem i ośrodkiem wpływów partji, która nie może uzyskać władzy w państwie, pokutuje w partjach. W zeszłym roku w okresie wyborów do samorządu tylu słyszeliśmy mówców, którzy wyraźnie traktowali zdobycie wpływów w samorządzie, jako sposób zgnębienia „sanacji". Na zebraniu rady wojewódzkiej Str. Narodowego w roku 1932 w Poznaniu, wszyscy przyklasnęli pewnemu posłowi, który rzucił „myśl", że „nasi ludzie decydujący w samorządach, powinni poskreślać starostom samochody", inny działacz, „aczkolwiek spotyka się ze starostą w samorządzie nawet się z nim nie wita". Zebrani wyrazili swój zachwyt długiem aaa.

Sposób oddziaływania partji i sejmiku jest taki sam: Tłumne wiecowe zebrania, wykorzystywanie ciasnoty umysłowej zebranego tłumu.

Najgorszym elementem na sejmiku polskim była szlachta - gołota, „golotae et odardi", jak ich złacińska nazywają polskie akta z tego czasu. Ta gołota była materjałem palnym sejmiku, najbardziej warcholskim. Nowem wydaniem szlachty gołoty dziś w partjach są tak samo ludzie bez zajęcia, często także „odardi", bezrobotni a zwłaszcza nie mogący ukończyć przez wiele lat studjów studenci — to także dziś najbardziej krzykliwy materjał partji.

Zwykły szlachcic wyczerpał swój stosunek do sejmiku przez udział kilka razy w roku w wiecu sejmikowym, dziś członek partji po wysłuchaniu w roku kilku wiecowych przemówień już dostatecznie swój obowiązek wykonał.

Poziom umysłowy obu tworów parlamentarnej demokracji jest przerażająco niski.

Cechą dawnego sejmu i sejmików jest nieprawdopodobne wprost gadulstwo: „Radzić długo a przedewszystkiem w licznej kupie, w gromadzie, bez niezmiernej i widocznej głowy, pod coraz zmieniającym się przewodnikiem — oto znamienna cecha administracji polskiej na wszystkich szczeblach"[11]). Nad jednym projektem musiało mówić zawsze ze trzydziestu mówców, a marszałek dziękował mówcy, kiedy po wywodzie od Adama i Ewy, zaczął wreszcie mówić o rzeczach z projektem związanych. Czyż nie przypomina to zebrań partyjnych, gdzie przewodniczący w dłuższem zagajeniu przedstawia cel zebrania, pierwszy mówca nawiązuje do zagajenia, mówi długo o tem samem, drugi mówca nawiązuje do zagajenia i przedmówcy i znowu mówi o tem samem, w dyskusji zabiera głos jeszcze inny działacz i znowu mówi; wreszcie przewodniczący w zakończeniu reasumuje wszystko, co usłyszał i znowu mówi. Na zakończenie wznosi się okrzyki na cześć katolickiej i narodowej Polski.

Jak z jednej strony nasze narodowe gadulstwo dawne i nowe jest niezmierzone, to trzeba jednak powiedzieć, że samo wygadanie się u nas wystarczy. Od każdej mowy świat się wali i na sejmiku i na wiecu, ale po wygadaniu się każdy jest pewny, że spełnił największy czyn i więcej nic robić nie potrzebuje. Mocne mowy w Polsce wystarczą[12]).

Sejmik był silną podstawą najgorszych w historji naszej warchołów. Lubomirski mając silne oparcie w sejmikach, zwłaszcza krakowskim i wielkopolskim, mógł powiedzieć: „Nie będzie pokoju w Rzeczypospolitej, dopóki mi wszystkie honory zwrócone nie będą". Czyż i dziś ci, którzy chcą w Polsce rewolucji, którzy bojkotują i negatywnie odnoszą się do wszystkiego i zapowiadają, że tak długo będą tak „pracować" aż nie nastąpi zmiana i fotele ministerjalne in oddane nie będą, nie myślą tak samo jak Lubomirski.

W roku 1935 rada miejska m. Poznania po uroczystych protestach, przypominających sceny z obrazu „Rejtan" Matejki — opuściła salę. Byliśmy pewni, że ten protest żadnych skutków nie przyniesie i rzeczywiście „obrażeni" wrócili na następne posiedzenie do współpracy. Według mów wygłoszonych przed uchwaleniem obecnej konstytucji, zdawałoby się, że gdyby ta konstytucja miała wejść w życie, nastałby chyba koniec świata; tymczasem po jej uchwaleniu zupełnie się wszystko uspokoiło. Wygadano się do syta — to wystarczyło i dziś główny kłopot, jak zapewnić sobie możność dalszego gadania w ramach nowej konstytucji.

Jest to bardzo ważna wskazówka dla tych, którzy chcą w Polsce władzę sprawować: Należy niezadowolonym dać się wygadać do syta, bo samo wygadanie się stępi już ich energję — wystarczy. Nieszczęściem królów w dawnej Polsce było, że zlękli się opozycyjnego gadulstwa, — wierzyli, że po gwałtownych słowach pójdą takie same czyny.

Opozycja ciągła wobec państwa w imię wolności, to stała cechu obu rozważanych tu tworów: każda instrukcja poselska miała sakramentalną formułkę „prawa wolności y swobody nasze aby zachowane były". Na sejmie czteroletnim krzyczał poseł Suchorzewski: „projekt jest zamachem na nasze wolności, to sprzysiężenie na nasze swobody", a poseł Czetwertyński mówił: „Niech Bóg mnie ukaże, jeżeli duchem partykularności przeciw projektowi obstaję. Widzę w nim grób wolności. Jeżeliby zaś mimo tego miał przechodzić czuję moc przeciw gwałtowi obrony, jakie mi moje prawo pozwala. Żałobę będę nosił albo póki nie doczekam lepszych Rzeczypospolitej czasów. Jeśli gorliwość moja obywatelska ma być bezskuteczną, niechaj przynajmniej to świadectwo zostanie, żem oto płakał, żem protestował, żem obstawał". W roku 1935 wołał jeden z posłów „niema narodu w tym projekcie... Uchwalenie tej ustawy będzie zaciśnięciem obroży na szyi społeczeństwa".

Cała opozycja w dawnej Polsce odbywała się w imię haseł wolnościowych. Szkoda, że zanikł zwyczaj używania kontuszów i karabel — widzielibyśmy bowiem nieraz w sejmie naszym sceny z sejmów polskich z lat 1600 do 1795, jak to właśnie obrona owych wolności unicestwiała wszelką działalność Rzeczypospolitej.

Powoływanie się na prawa dawne, na przodków tak powszechne w dawnej Polsce, nawet powoływanie się na najgorsze i przez wszystkich historyków potępione tradycje, przeniosły partje w życie współczesnej Polski. Jeden z senatorów w mowie senackiej z dnia 15. I. 1935 r. mówił: „Duch dziejowy był zupełnie przeciwny absolutum dominium. Przecież przez kilka stuleci panowało państwo absolutystyczne w środkowej i zachodniej Europie. I to państwo absolutne, państwo tej niepodzielnej i jednolitej władzy panującego wykazało takie wady i tak się sprzykrzy-

---

[8]) Instrukcja sejmiku średzkiego na sejm warszawski z d. 28. II. 1659.

[9]) Świętochowski: Genealogja współczesności w tygodniku „Prosto z mostu", 1935, 4—10.

[10]) Co prawda i pod tym względem niedalekośmy odbiegli od przeszłości. W radzie miejskiej m. Łodzi, wprawdzie radni nie używają szabel, ani czekanów, ale za to argumentują krzesłami i butelkami wespół z publicznością.

[11]) Spasowicz: Rządy sejmikowe (Dod. literacki do „Kraju" z 15 marca 1888); Pawiński: Rządy sejmikowe na tle stosunków województw kujawskich, 1888, str. 413.

[12]) Łoziński: Prawem i lewem, t. I, str. 69—70 opisuje następujący wypadek: Sieneński urządził zbrojny najazd na Rokitnicę, posiadłość Derśniaka. Szlachta postanowiła ująć się za Derśniakiem, zwłaszcza, że w czasie najazdu dokonano wielu gwałtów. Spisano szumny akt i postanowiono urządzić zbrojną interwencję. Ale pisze dalej Łoziński: „Ten szumny akt oczywiście nie miał żadnego znaczenia. Do egzekucji nie przyszło. Ale sam akt wart był zapisania jako dokument do psychologji szlachty polskiej. Zapał jej i zamiary nie miały jutra. Upijała się nie tyle winem, co własnym temperamentem. Oburzenie, które podyktowało konfederację, było najniewątpliwiej szczere, decyzja w danej chwili całkiem na serjo; gdyby Sieneński był w Przemyślu, rozniesionoby go na szablach. Co więcej każdy szlachcic, co podpisał akt konfederacji, odjeżdżał do domu z najgłębszym i najpoczciwszem przekonaniem, że spełnił czyn, że złożył pozytywny dowód obywatelskiej cnoty i szlachetnej rezolucji. Zrobił swoje — niechże teraz król Iego Mość, niech pan Starosta przemyski, niech wreszcie sam p. Derśniak dokończą roboty".

ło narodom, że przeciwko wadom owej polityki dworskiej, która ściskała całe społeczeństwo...". Nie podpadło mówcy, że w Polsce państwa absolutystycznego nie było i że, co ważniejsze, inne narody w okresie państwa absolutnego zbudowały silne armje, rozwinęły handel, pobudowały drogi, wprowadziły powszechne nauczanie, zbogaciły się, a my w tym czasie przez demokrację parlamentarną staliśmy się pośmiewiskiem narodów i zgubiliśmy własne państwo.

W Polsce mamy szczególną skłonność do ulegania urokowi słowa. Kult słowa jest tak duży, że każdy opierający się jakiemuś frazesowi uważany jest za zdrajcę. W dawnej Polsce nie można było nigdy zaczepić słowa wolności i swobody. Prawa, wolności, swobody, oto słowa, których nie można było zaczepić. Dziś takiemi samemi słowami - fetyszami są słowa naród czy państwo i bezmyślność w używaniu takich słów jak dawniej tak i dzisiaj idzie tak daleko, że można zupełnie czemu innemu służyć, można zupełnie co innego myśleć, byle przyczepić etykietę ze słowem fetyszem.

Sejmik i partje, jak każda zresztą organizacja oparta o tłum, może całą swą energję skierować, i zwykle to czyni, na drobnostki. Przypomina często kaprala, który jest pewny, że stan zbrojny całej Rzeczypospolitej zawisł od tego, że rekrut nie przyszył sobie właśnie tego guzika. Jeden z posłów w mowie swej mówił (sejm 1935 r.) o zamknięciu całej rzeczywistości w klamrze Brześć — Bereza. Całe mowy posłów opozycji nad budżetem tak samo obracały się koło drugorzędnych szczegółów. Każdy kto przesiedział w jakiejkolwiek partji, wie, że co jakiś czas ma partja jakiegoś nowego konika, od którego wszystko zawisło. W roku 1746 sejm został „zepsowany", gdyż posłowie wielkopolscy sprzeczali się przez dwa tygodnie z małopolskimi o to, kto pierwszy ma przystąpić do ucałowania ręki królewskiej, — potem już nie było czasu na uchwalenie różnych innych spraw, gdyż szlachta musiała się po 6 tygodniach rozjechać. Największym często kłopotem sejmików w okresie sejmowładztwa była „sól wojewódzka" — a najważniejszy kłopot, że żupnik na czas nie przysłał owej, „która ad conservandam vitam humanam służy", — jeśli już innych rzeczy brak w tych uciążliwych potrzebach niechaj to alimentum nam powinne mamy". Pawiński, Dzieje z. Kujawskiej, t. II, 47 i 78.

Dawna Polska upadła dlatego, że z tą opozycją nietwórczą, zawsze broniącą się przed państwem, przed posłuszeństwem państwu, szukającą w prawach obywatelskich oparcia do walki z państwem, posuwająca się do rozbicia i zniszczenia państwa, jedynie po to, żeby własne wolności zachować, z tą opozycją władza centralna się liczyła i jej uległa. Ale pomyślmy, coby to w Polsce było, gdyby i dziś musiał rząd się liczyć z opozycją, gdyby opuszczenie sejmu przez jedną czy kilka partji miało ten sam walor, co w dawnej Polsce, czyż nie mielibyśmy wówczas tak samo zerwanych sejmów, czy mielibyśmy budżet, czy wogóle doszłaby do skutku jakaś ustawa, czy nie przeżywalibyśmy ponownie okresu 1720—1750.

Z obserwacji sejmików i partyj wynika, że nasz charakter narodowy nie uległ zmianie. Trzeba wysnuć stąd prosty wniosek, że charakter polski w demokratyczno-liberalnych stosunkach schodzi na takie drogi, na jakie nam pod żadnym pozorem wejść nie wolno.

Demokracja szlachecka i liberalizm ustrojowy z XVII i XVIII stulecia sprawił, że byliśmy niczem, że Polska była, jakby karczmą zajezdną bez karczmarza, gdzie każdy mógł się rozgościć, jak chciał i zrobić co chciał, chyba że przyszedł jaki inny gwarant niepodległości Rzeczypospolitej i pierwszego usunął. Nie mieliśmy ani wojska ani twierdz. Naród nasz przeżywał tak okropne chwile, że dziś jeszcze dreszcz nas przejmuje na samo wspomnienie. Takiego procentu zdrajców, takiego ostatecznego upodlenia, jakie naród nasz przeżywał za Sasów i St. Augusta, w okresie rozwydrzonej demokracji i liberalizmu[13]) nie przeżywał żaden inny naród. Wszystkim tym, którzy dziś chcą do tych rzekomo pięknych tradycyj polskich nawracać, należy jako lekturę polecić teksty traktatów rozbiorowych, rozpoczynane w imię św. Trójcy i pamiętniki ambasadorów rosyjskich i pruskich w dawnej Polsce, z których wynika, ile jaki poseł czy dygnitarz Rzeczypospolitej kosztował.

Szkoda, że przeważająca część dokumentów, z których wynika stosunek społeczeństwa Polski szlacheckiej do państwa, do zagadnień centralnych, leży przeważnie w rękopisach i czasy te znamy przeważnie z Kitowicza, Łozińskiego czy Rzewuskiego, gdzie ówczesny szlachcic, protoplasta dzisiejszego demokraty i liberała, wygląda na rubasznego zawadjakę, zwykle trochę podpitego, trochę podkretyniałego, którego można jednak traktować z pewną pobłażliwością. Gdybyśmy uświadomili sobie jednak, jaki był stosunek tego „obywatela" do państwa, do jakich zbrodni wobec państwa był on zdolny, może wtedy nie chciałoby się nam nawracać do tradycji staropolskiego ludowładztwa. Dziwić się można, że w Polsce są jeszcze politycy, dla których państwem praworządnem jest jedynie państwo oparte na zasadach Rewolucji Francuskiej. Przecież w Polsce państwo na tych zasadach zbudowane zostało na 200 lat przed Rousseau i żałować powinien Rousseau, że nie miał okazji do zapoznania się z laudami sejmikowemi Polski szlacheckiej; byłby tam znalazł dużo jaskrawsze sformułowania swych myśli niż to uczynione w jego Umowie społecznej[14]).

Czyżby dla obrońców Rousseau'a w Polsce doprowadzenie państwa polskiego do zguby było także aktem praworządnem? Przecież to wynikało z teorji Rousseau'a.

Ze względu na naszą przeszłość, w Polsce zawsze będzie potomkiem Chrobrego ten, kto historję tworzy, kto coś zgóry narzuca, zgóry naród do czegoś prowadzi, a tradycjonalistą szlacheckim ten, kto w imię zasad tzw. swobód obywatelskich chciałby jednostkę jaknajbardziej przed twórczem działaniem państwa ochronić.

JAN SZYSZCZYŃSKI.

[13]) W „Myśli Narodowej" ukazują się od czasu do czasu artykuły Jana Rembielińskiego, gloryfikujące polski ustrój z okresu szlachetczyzny, twierdzące, że wszystkie rzeczy dobre w Polsce działy się „pospolitem ruszeniem". Jest to tak oczywiście niesłuszne, że nie warto z tem polemizować.

[14]) Jedno z laudów średzkich z 17 r. potwierdziło kapitalną zasadę: „Namówiliśmy się spolnie y zgodnie g d y ż r ó w n y n a r ó w n e g o n i c s t a n o w i ć n i e m o ż e".

# SAMORZĄD

Samorządem nazywamy w Polsce instytucje, posiadające osobowość prawną, wyposażone we władztwo administracyjne. Instytucje te mają charakter korporacyjny, tj. składają się z członków, którzy przynajmniej mają wpływ na powoływanie władz samorządowych. Związki samorządowe nie podlegają hierarchicznie władzom administracji rządowej. Powołane są one do urzeczywistniania zadań administracji publicznej w zakresie potrzeb miejscowych. Te potrzeby miejscowe, gospodarcze lub zawodowe załatwiają władze samorządowe najczęściej wybierane przez ogół obywateli, zamieszkałych w danym okręgu administracyjnym (samorząd terytorjalny), pracujących samodzielnie w rolnictwie, przemyśle i handlu (samorząd gospodarczy), w zawodach wolnych (t. zw. samorząd zawodowy) itd. Powołując miejscowe czynniki do załatwiania spraw lokalnych, różnych w miejscu i czasie, bardzo ważnych dla danej gminy czy grupy gospodarczej, a niejednokrotnie obojętnych dla interesu ogólnego, indywidualizuje się administrowanie, odciąża się władze administracji rządowej i wciąga do udziału w administracji publicznej szerokie warstwy obywateli, dla których praca w samorządzie jest zaspokojeniem naturalnych instynktów społecznych i szkołą służby publicznej.

W państwie prawnem ustrój i działalność samorządu uregulowana jest przez prawo. Przepisy prawne muszą określać zadania samorządu, zapewniać należyty dobór ludzi do wykonywania tych zadań oraz potrzebne środki materjalne i zabezpieczać zgodność działań samorządu z ogólnym interesem państwowym, reprezentowanym przez władze administracji rządowej. Przedstawię niżej sposoby rozwiązania tych zagadnień w naszym samorządzie terytorjalnym.

Prawo polskie zna samorząd gromad i gmin miejskich, samorząd powiatowy oraz wojewódzki. Członkostwo terytorjalnego związku samorządowego jest przymusowe, zależy od faktu zamieszkiwania na pewnem terytorjum i wynikającej stąd wspólności interesów. Większość form samorządowych istniała na ziemiach polskich za czasów zaborczych. W każdym zaborze, a nawet w jego częściach, sprawy te były regulowane inaczej, przez przepisy prawne różnorodne i dostosowane do obcych interesów i systemów prawnych. Z chwilą odbudowania Państwa Polskiego powstała możność zmiany tych przepisów, którą czynniki, posiadające wówczas

uprawnienia ustawodawcze niezwłocznie wykorzystały celem doraźnego dostosowania przepisów zaborczych do zasad ustrojowych i potrzeb Polski Niepodległej i powołania nowych form samorządu tam, gdzie ich dotąd nie było. Te doraźne zmiany zagadnienia ustroju samorządu należycie nie rozwiązały. Nie była ich największym brakiem różnorodność norm prawnych. W ustroju samorządu mogą być różne odchylenia, uzasadnione tradycją i miejscowemi warunkami. Niektóre sprawy zostały pominięte. Np. w b. zaborze pruskim nie zreorganizowano samorządu powiatowego, powodując nieomal jego faktyczną likwidację; w b. Królestwie Polskiem zmieniono istotnie skład zgromadzeń gminnych z pozostawieniem dotychczasowych przepisów, dotyczących quorum, przez co w gminach wiejskich na tych obszarach istniał przez długie lata właściwie stan bezprawia. Przepisy dały samorządom nieograniczone prawie pole działania, a nie zapewniły ani doboru ludzi, ani środków materjalnych, ani zgodności działań samorządu z interesem ogólnopaństwowym. Niczem prawie nie ograniczone pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze do rad miejskich oraz możność powoływania członków zarządów miejskich niefachowców według klucza politycznego, uczyniły w b. zaborze rosyjskim i austrjackim samorząd miejski terenem walk politycznych, demagogji i prób realizacji skrajnych programów społecznych i haseł wyborczych, nie liczących się ani z interesem ogólnopaństwowym ani ze środkami materjalnemi.

W ten sposób dobrani ludzie doprowadzili wiele miast do bankructwa. Rządowe władze nadzorcze posiadały zamało środków, żeby temu skutecznie zapobiec bez jednoczesnego mianowania komisarzy, co masowo stosowane równałoby się pozbawieniu samorządu jego wartości społecznej. Gminy jednostkowe nie miały dostatecznych sił osobowych i rzeczowych do spełniania swych stale wzrastających zadań. W gminach zbiorowych w b. zaborze rosyjskim władze gminne wybierała przypadkowa większość obecnych na zgromadzeniach gminnych, co przy systemie wyborów pośrednich do rad powiatowych odbijało się ujemnie i na działalności samorządu powiatowego. Samorząd wojewódzki istniał tylko w województwach śląskiem, poznańskiem i pomorskiem.

Konieczność reform była oczywista. W sprawie tej ścierały się dwa poglądy: zwolennicy pierwszego chcieli przeprowadzić całkowitą reformę, drudzy — tylko częściową. Chcąc uregulować w drodze prawnej skomplikowane zjawiska społeczne lepiej jest naogół iść drogą stopniowych zmian. W sprawach samorządowych ta droga jest tem słuszniejsza, że nie chodzi o zupełną jednolitość form i że wprowadzenie tych form w życie uzależnione jest od stopnia wyrobienia obywatelskiego, kulturalnego i środków materjalnych szerokich mas, czego osiągnięcie z natury rzeczy wymaga dłuższego czasu. Ustawa z r. 1933 o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego poszła tą drugą drogą. Nie obejmując całości zagadnień samorządowych, nadających się do uregulowania w drodze norm prawnych, wprowadziła ona istotne zmiany w ustroju gminy wiejskiej w b .zaborach austrjackim i pruskim, stworzyła podstawy lepszego doboru ludzi na stanowiska kierownicze w samorządzie, usprawniła wewnętrzną administrację samorządową, wzmocniła kontrolę wewnętrzną i nadzór administracji rządowej i łącznie z później wydanemi dekretami, zmierzającemi do oddłużenia samorządu i usprawnienia jego działalności gospodarczej uczyniła wiele celem poprawy gospodarki i finansów samorządowych.

Gmina wiejska w myśl ustawy z r. 1933 jest w całej Polsce gminą zbiorową, to zn. złożoną z szeregu wsi, osad, miasteczek, przysiółków, kolonij, dworów, folwarków itp. Kwestja, jaka gmina jest lepsza, zbiorowa czy jednostkowa, wywołuje jeszcze wiele sporów. Spór ten był jedną z przeszkód dawniej nie do przezwyciężenia. Za formą gminy jednostkowej przemawia to, że więź społeczna w jednej miejscowości jest silniejsza, że interes lokalny jest jednolity i wyraźny, że wreszcie zarząd sprawami miejscowemi jest prostszy i łatwiejszy. Argumenty te nie są przekonywujące. Gmina musi być zorganizowana tak, aby mogła należycie spełniać swoje zadania. Wszelka inna organizacja byłaby niecelowa, a przez to zła. Przy stałym wzroście potrzeb społecznych i ciągłem wzrastaniem w związku z tem zadań gmin, zadania swe mogą wypełniać tylko gminy, posiadające należyty dobór ludzi i odpowiednie środki materjalne. Gmina zbiorowa, obejmując większe terytorjum, liczące więcej członków, łatwiej może dobrać odpowiednich działaczy samorządowych (wójta, radnych) ma znacznie większe środki materjalne, może posiadać wykwalifikowany personel administracyjny (zawodowego sekretarza gminnego). System ten jest również oszczędniejszy, urzędów gminnych jest znacznie mniej i koszty ich utrzymania rozłożone są na większą ilość mieszkańców. Dlatego wprowadzenie zbiorowej gminy wiejskiej w całej Polsce należy uważać za słuszne. Uznając, że niektóre dotychczasowe gminy jednostkowe (miasteczka, większe wsie) mogą mieć dostateczne środki do spełniania zadań gminnych, ustawa daje możność utrzymania pewnych gmin wiejskich jednostkowych. Władze gminne załatwiają sprawy miejscowe całej gminy. Poszczególne osiedla wchodzące w skład gmin wiejskich lub ich grupy tworzą związki samorządowe „gromady“, zarządzające własnym majątkiem i zakładami oraz, w granicach swych dochodów ogólnych, sprawami o znaczeniu wyłącznie miejscowem, wynikającemi z sąsiedzkiego współżycia i podejmowanemi w miarę możności celem podniesienia stanu kulturalnego, zdrowotnego i gospodarczego osiedli.

Doniosłe postanowienia zawiera ustawa z r. 1933 w sprawie doboru ludzi. Przed ustawodawcą stały dwa rozwiązania: albo ograniczyć czynne i bierne prawo wyborcze do organów ustrojowych związków samorządowych albo też wzmocnić nadzór władz rządowych w sprawach osobowych. Wybrano drogę pośrednią, przychylając się jednak więcej do drugiego rozwiązania. W miastach, gdzie organa stanowiące powoływane są w drodze wyborów bezpośrednich, pozostawiono pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, podnosząc granicę wieku do lat 24. Do rad gromadzkich wprowadzone wybory powszechne, równe i bezpośrednie i na żądanie tajne. W miastach wprowadzono do zarządów miejskich na stanowiska kierownicze działaczy samorządowych zawodowych, odpowiednio wykwalifikowanych. System ten dał dobre wyniki zarówno w Niemczech jak i na ziemiach polskich b. zaboru pruskiego i został rozszerzony na całą Polskę. W gminach wiejskich podlega zatwierdzeniu władz wybór wykwalifikowanych sekretarzy gminnych; w pewnych wypadkach mogą być w gminach wiejskich zawodowi wójci. Jednocześnie zwiększono uprawnienia władz nadzorczych. To rozwiązanie jest lepsze niż ograniczanie praw wyborczych. Samorząd jest szkołą pracy obywatelskiej i udział w tej pracy powinny brać jak najszersze warstwy społeczne. Ograniczenie praw wyborczych zamknęłoby wielu osobom dostęp do samorządu.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z 1934 r. o poprawie gospodarki i finansów związków samorządowych stworzył podstawy oddłużenia samorządów i zreformował finanse samorządowe. Celem usprawnienia finansowej i gospodarczej działalności samorządu drugi dekret z tegoż roku powołał do życia związek rewizyjny samorządu terytorjalnego. którego zadaniem jest działalność kontrolna i instrukcyjna związków samorządowych.

Zadania samorządu nie zostały nadal bliżej określone. Dotychczasowe przepisy określają zadania te przeważnie w sposób ogólny. Np. w myśl dekretu o tymczasowej ordynacji powiatowej, obowiązującego obecnie również w województwach krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem, do własnego zakresu działania powiatowego związku samorządowego należy piecza nad gospodarczemi, zdrowotnemi i kulturalnemi interesami powiatu. System ten ma tę zaletę, że nie krępuje działalności samorządu. Ta swoboda jest nieraz również brakiem systemu. W myśl art. 72 p. (2) Konstytucji samorząd terytorjalny sprawuje administrację państwową. Musi ją sprawować w myśl ogólnych potrzeb państwa, według programu, ustalonego przez administrację rządową. Ponieważ związki samorządowe posiadają własną osobowość prawną, nie podlegają hierarchicznie władzom administracji rządowej, a tylko znajdują się pod jej nadzorem, byłoby może lepiej określać szczegółowo kompetencje związków samorządowych w drodze specjalnych ustaw, jak to się dzieje wAnglji, w kraju, gdzie samorząd stoi bardzo wysoko. U nas ten system jest stosowany tylko o ile chodzi o tzw. zakres działania zlecony, powierzony samorządowi jakby w zastępstwie i pod kierownictwem władz administracji rządowej. W działalności, należącej do tzw. własnego zakresu musi istnieć wyraźna hierarchja celów i zadań, które należy zaspakajać w kolejności, w miarę możności finansowych samorządu. Samorząd musi zawsze pamiętać, że swoje dochody czerpie razem ze skarbem państwa z kieszeni tego samego płatnika, i że potrzeby ogólnopaństwowe muszą mieć pierwszeństwo przed miejscowemi. Trzeba rozważyć, czy system nadzoru, rozporządzający w tej mierze środkami negatywnemi jest najlepszą formą uzgadniania działalności.

Dużym ciężarem dla samorządu gminnego są zadania zlecone. Administracja rządowa nie może się bez nich obejść, konieczne jest jednak ich zmniejszenie. Ciężar obowiązków zleconych odczuwa się najwięcej w gminach wiejskich, przeciążają one organa i personel administracyjny gmin, często odrywając gminy od właściwych swych zadań. Od pewnego czasu zostało już wiele zrobione w zakresie zmniejszenia zadań zleconych i należy przypuszczać, że w miarę dalszego upraszczania działalności administracji rządowej zostaną one ograniczone do właściwych rozmiarów.

Wzmocnienie nadzoru nad samorządem wywołało sprzeciw ze strony czynników, hołdujących jeszcze liberalnej dok-

trynie samorządowej i głoszących hasło „wolnej gminy w wolnem państwie“. Państwo prawne nie może uznać tej doktryny. Prawo do samorządu nie wypływa z prawa naturalnego, lecz opiera się na ustawie państwowej. Władza administracyjna w państwie jest jednolita. Samorząd terytorjalny czy gospodarczy w myśl art. 72 Konstytucji sprawuje tak samo administrację publiczną, jak administracja rządowa. Władze administracji rządowej, reprezentujące interes ogólnopaństwowy, muszą mieć środki zapewniające jednolitą działalność wszystkich form administracji publicznej. To też nadzór nad samorządem istnieje w każdem państwie. Zakres nadzoru zależy od warunków miejscowych, stopnia wyrobienia obywatelskiego i kultury mieszkańców. Władze rządowe swe uprawnienia nadzorcze powinny wykonywać tylko w miarę potrzeby i w granicach potrzeb interesu ogólnego. Tak używane prawo nadzoru nie jest szkodliwym hamulcem, ale przyczynia się do rozwoju samorządu i do wychowania społecznego obywateli, wyrobienia w nich inicjatywy i współodpowiedzialności za sprawy publiczne.

W okresie zaborów samorząd na ziemiach polskich miał inną treść polityczną. Był polem działania Narodu Polskiego i czynnikiem walki z rządami zaborców. We własnem państwie nastawienie to musiało ulec zupełnej zmianie. Walkę samorządu z administracją rządową zastąpiła wzajemna współpraca dla dobra Narodu i Państwa Polskiego. Ustawa z r. 1933 polepsza warunki tej współpracy.

Ustawa z r. 1933 pominęła sprawę utworzenia samorządu wojewódzkiego w województwach, gdzie go dotychczas nie było. Nie można jej z tego czynić zarzutu. Samorząd wojewódzki jest nadbudową samorządów powiatowych i miast wydzielonych, jest najwyższym szczeblem ustroju samorządowego i może być utworzony dopiero po należytem zorganizowaniu szczebli niższych. Wtedy dopiero przyjdzie kolej na wykonanie odpowiedniego postanowienia art. 75 (1) Konstytucji.

Stosunek nas, młodych narodowców, do samorządu nie nasuwa wątpliwości. Głosząc zasady bezinteresownej, pozytywnej pracy dla Narodu i Państwa Polskiego i własnemi siłami odrazu wprowadzając je w życie, widzimy w samorządzie doniosłe pole naszej pracy społecznej. Każdy z nas należy do jakiejś gromady czy gminy wiejskiej lub miejskiej. Jest to nasze najbliższe otoczenie. Naszem zadaniem organizacyjnem, naszą ambicją społeczną jest pracować pożytecznie w swoich środowiskach. Nie pragniemy głosić demagogicznych programów i szumnych haseł, lecz każdy z nas w miarę swych sił i możności bierze udział w pracy społecznej. Praca w samorządzie jest jedną z najważniejszych form tej działalności.

WIT KLONOWIECKI.

# KRONIKA POLITYCZNA

**KONIEC SYSTEMU PARTYJNEGO.**

W dniu 23 kwietnia 1935 r. p. Prezydent Rzeczypospolitej podpisał nową Konstytucję. Z tą chwilą weszła ona w życie i zaczęła obowiązywać. Chwila ta oznacza koniec jednego okresu w historji polskiej, a początek drugiego. Z wejściem jej w życie bynajmniej nie wygasa wielki proces ustrojowy w Polsce. Przeciwnie przekształcenie organizacji państwa i narodu teraz dopiero na dobre się rozpoczyna.

Nowy ustrój tak głęboko sięga w życie społeczeństwa, tak gruntownie przeistacza formy działania jednostki i zbiorowości, tak głęboko wnika w psychikę ludzką, że przekształcenie form organizacji narodu trwać będzie czas dłuższy. I praca ta dopiero teraz się rozpoczyna.

Wstęp do niej stanowić będzie nowa ordynacja wyborcza do Sejmu i do Senatu. Nie mamy zamiaru wnikać w szczegóły zasad nowych ordynacyj, podanych do wiadomości ogółu w przemówieniu p. płk. Sławka z dnia 7 maja br. Wystarczy tylko powiedzieć, że nowy system wyborczy likwiduje dotychczasowe działanie partyj, a życie polityczne kraju opiera na nowych zasadach. Jest to zupełny przewrót w stosunku do tego, czem społeczeństwo żyło dotychczas, w czem było wychowane i w czem wyrosło. Przewrót tak wielki, że nie wszyscy może jeszcze zdają sobie sprawę z jego znaczenia, doniosłości i następstw. Oznacza on bowiem zerwanie nietylko z dotychczasowemi formami życia politycznego, ale również z jego obyczajami, z jego nastawieniem psychicznem i z jego przywarami.

Zerwanie z systemem partyjnym jest logicznem rozwinięciem zasad konstytucji. System partyjny wiązał się ściśle z systemem parlamentarnym. Upadek parlamentaryzmu pociąga za sobą upadek partyj. Partje były zawsze wyrazem cząstkowych interesów, których broniły wobec państwa. W okresie jednolicenia ustroju, kiedy instytucje państwowe mają ugruntować syntetyczne i zharmonizowane interesy zbiorowości, partje stają się przeżytkiem, zawadą, przeszkadzającą w wytworzeniu się tej syntezy i harmonji.

Pozycja partyj wobec państwa była zawsze obronna i negatywna. Tylko w bardzo wyrobionych społeczeństwach, gdzie życie polityczne oparte było na dużej kulturze i na poczuciu odpowiedzialności, jak np. w Anglji, partje nawet w okresie najostrzejszej walki opozycyjnej. nie zapominały o pozytywnem ujmowaniu zagadnień, o koniecznym objektywiźmie w ocenie posunięć rządu, o popieraniu nawet rządu, zwalczanego gdy chodziło o sprawy ogólnonarodowe i wyższego rzędu, „Right or wrong, my country“ — „źle czy dobrze postępuje Anglja, ale to moja ojczyzna“, co na polskie można by przetłumaczyć, że do własnej stodoły nikt o zdrowych zmysłach nie strzela — było dewizą wszystkich stronnictw angielskich. I dlatego właśnie może między innemi system parlamentarno-partyjny w Anglji istnieje, choć i tam przechodzi ciekawe ewolucje.

W Polsce partje były nieszczęściem. Przedewszystkiem wielka ich ilość wytwarzała niebywałe rozbicie społeczeństwa. Każda partja reprezentowała pozatem jakieś specjalne interesy, których broniła z zaciekłością, dochodzącą nieraz do nieprzytomności. Gorzej, bo niektóre interesy były bronione przez kilka partyj jednocześnie. Mieliśmy więc kilka stronnictw chłopskich, robotniczych itd. Stronnictwa te licytowały się zawzięcie w robieniu obietnic swojej klienteli, a między przywódcami tych stronnictw toczyła się ordynarna walka o mandaty. Koszta tych harców płaciło państwo. Nie wiemy, coby się z Polską dziś działo, gdyby partje miały możność swobodnego rozpętywania demagogji.

Upadek partyj rozpoczął się przed majem 1926 r. Ale trwał i po maju. Mimo, że wszystkie partje pozostały przy życiu, miały możność działania, wykazały one przerażający brak twórczości i inicjatywy. Pozwoliły się zepchnąć do ślepej opozycji, działalność swoją ograniczyły wyłącznie do negowania wszystkiego, co się w Polsce od dziewięciu lat dzieje. Przejaskrawiając rzeczy niedobre, nie chciały widzieć rzeczy pozytywnych. Przeciwnie, starały się jaknajgorzej usposabiać społeczeństwo do wszelkich wysiłków ogólnonarodowych, siały pesymizm, niewiarę i defetyzm, podcinały zaufanie w Polskę, idąc nieraz na rękę obcej propagandzie. Nawet uzasadniona krytyka, z jaką niejednokrotnie występowały, ginęła w morzu tendencyjnych napaści i dlatego przestała budzić zaufanie, przestano na nią zważać. Wiadomem było, że cokolwiekby się stało w Polsce, cokolwiekby rząd zrobił, zawsze zostanie z tego, czy innego punktu widzenia przez partje potępiony. Wszystko jednak możnaby przebaczyć, gdyby partje występowały z pozytywnym programem załatwiania tego, co krytykowały. Tego nie było. Szczytem kulminacyjnym

tej polityki było uchylenie się przez stronnictwa od współpracy nad dziełem naprawy ustroju.

Stosując taką metodę, partje podpisały na siebie wyrok śmierci. Stały się zupełnie zbyteczne. Trudno bowiem podtrzymywać istnienie organizacyj, które rozbijają społeczeństwo, gdy tymczasem interes kraju wymaga jego jedności. Trudno utrzymywać zrzeszenia, pozbawione wszelkich wartości twórczych i pozytywnych. Trudno tolerować zespoły, demoralizujące społeczeństwo, siejące defetyzm i niewiarę we własne siły.

Wiara zresztą w możność dokonania jeszcze czegoś przez partje dawno upadła. Nikt w Polsce nie wierzy, by partje, lub też stojący na ich czele przywódcy, byli zdolni do odegrania jakiejkolwiek roli w Polsce. Przywódcy ci wykazali takie braki inteligencji, taką nieumiejętność orjentowana się w obecnych stosunkach polskich i światowych, tak mało są współcześni w całem swojem zachowaniu się i sposobie myślenia, tak mało okazali poczucia odpowiedzialności, że ostateczny ich upadek i przejście co najwyżej do przeszłości, bo nawet nie do historji, jest nieuniknionem następstwem ich polityki.

Likwidacja systemu partyjnego wypływa logicznie z litery i ducha nowej konstytucji. Niepowołani interpretatorzy nowej ustawy konstytucyjnej chcą twierdzić, co innego, ale chyba sami nie wierzą w to, co piszą i mówią. — Znosząc system partyjny, Polska uczyni nowy krok ku organizacji narodu na zasadach harmonji i syntezy, usuwając jedną z przepaści, przy której pomocy usiłowano dzielić społeczeństwo i to w obliczu dużych trudności wewnętrznych i zewnętrznych.

* * *

Poniżej podajemy ważniejsze ustępy z mowy płka Sławka poświęconej sprawie nowej ordynacji wyborczej:

**„Sejm ma uchwalać ustawy, ustalać budżet, nakładać podatki i sprawować kontrolę nad działalnością Rządu. To są zadania Sejmu. Ma on pochodzić z powszechnych wyboru ogółu obywateli. To znaczy, że obywatele Państwa uprawnienia swoje w dziedzinie ustaw, podatków, budżetu i kontroli przelewają na wybranych przez siebie przedstawicieli, bowiem nie są w stanie wykonywać ich osobiście.**

**Istotą reprezentacji politycznej społeczeństwa jest więc wybieranie ludzi obdarzonych zaufaniem ogółu, aby oni w imieniu tego ogółu mogli radzić i stanowić.**

**„Zasadą główną jest tu zaufanie do osób wybieranych.**

**„Popatrzmy co z tej naturalnej i prostej zasady zrobiły partje polityczne.**

**„Posłowie, połączeni w partje, wypracowali z biegiem czasu metody takiego oddziaływania na wyborców, aby ci głosowali nie na tych, których sami uważali za najbardziej godnych zaufania, ale na tych, których kandydatury wystawi partja, których wyborcom narzuci i odpowiednio zachwali.**

**„Wykorzystywano do tego celu wiece i zebrania, całą prasę partyjną, a nadewszystko programy partyjne, w które kazano ludziom wierzyć, a które były nie czem innem, jak pięknemi szyldami, obiecującemi to, czego kramiki partyjne dostarczyć nawetby nie mogły. Cała ta demagogja obliczona była na to, że obywatel-wyborca na niczem się nie pozna. I trzeba przyznać, że przez długi czas dawała ona partjom możność wmawiania w wyborców na kogo, na jaki numer mają oni głosować i w czyje ręce zaufanie swe składać.**

**„Szczególnie szkodliwym stał się obyczaj operowania programami, teorjami i doktrynami, które rzekomo wszystko przewidują i wszystko regulują. Są one głupstwem, bo życie jest o wiele bardziej skomplikowane, niż to się ciasnym doktrynerom wydaje. Są szkodliwe przedewszystkiem ze względów wychowawczych. System ten hoduje typ człowieka, który — wbiwszy sobie w głowę jakąś teorję i doktrynę — przychodzi do wniosku, że już wszystko wie, że ma już ustalony pogląd na całość zagadnień skomplikowanego życia. A kto sądzi, że wszystko wie — ten już nigdy nie zrozumie, że jest — głupcem.**

**„System wyborczy nie powinien ułatwiać, a raczej musi utrudniać dochodzenie do głosu nietylko dzisiejszym przedstawicielom tych metod i obyczajów, ale i tym, którzyby się chcieli w przyszłości temi metodami posługiwać.**

**„Przejście do innego systemu wymaga takiej ordynacji wyborczej, któraby odebrała partjom monopol na stawianie kandydatur poselskich. Bo przecież Konstytucja nie partjom przyznaje prawo wybierania Sejmu, nie partje mają wyznaczać posłów, a obywatele mają wybierać na posłów ludzi, którzyby za nich mogli najrozumniej w sprawach państwowych radzić i stanowić.**

**„Dzisiaj jest tak: listę kandydatów wystawia partja, nazwiska i ich kolejność zależne są nie od wyborcy, a od zarządów partyjnych. Wyborca musi głosować na program, na numer, bo pytanie — do kogo, do jakiego człowieka ma on największe zaufanie — nie jest wcale postawione. A przecież to jest pytanie główne".**

Na temat ordynacji do Senatu:

**„Senat ma reprezentować większe doświadczenie oraz wszechstronniejsze pojmowanie racji stanu.**

**„Tu pragniemy zrealizować zasadę ujętą w art. 7 Konstytucji, że: „wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.**

**„Pragniemy przyznać uprawnienia do wybierania Senatu tym ludziom, którzy wybili się ponad innych, dzięki bądź swoim zasługom, bądź zaufaniu jakiem zostali obdarzeni przez swoje otoczenie.**

**„Nie ze względu na nagrodę dla nich, — nie o to chodzi. Ale zastanówmy się nad tem, co ciągle w życiu widzimy. Wszak każdy z nas spojrzawszy na środowisko, które go otacza, łatwo dojrzy ludzi, którzy swoją pracą wyróżniają się wśród otoczenia. Od tych ludzi otoczenie ich czegoś się uczy i stopniowo w życie swoje wnosi. Na tej drodze ludzkość osiągała i osiąga coraz to wyższy poziom. Jeśli postawimy sobie pytanie, według jakich kryterjów — przy uwzględnieniu tego, co przed chwilą powiedziałem — mamy przyznawać te specjalne uprawnienia, które dają prawo głosowania do Senatu, to za najważniejsze uznamy:**

**1) zasługę osobistą na rzecz dobra zbiorowego,**

**2) zaufanie obywateli.**

**„Pierwsza kategorja — to ci, których zasługi na rzecz dobra zbiorowego zostały ocenione przez Państwo, i Państwo wyróżniło ich przez nadanie orderów i odznaczeń, zarówno wojennego jak i cywilnego charakteru.**

**Druga kategorja — to ci, których ludność wybrała do władz samorządu terytorjalnego, samorządu gospodarczego i zarządów organizacyj społecznych. Wybierając ich, ogół uznał ich za rozumniejszych, za lepszych, a przedewszystkiem za godnych zaufania".**

**„Wybory do Senatu nie będą bezpośrednie. Pragnę dać wyraz swemu głębokiemu przekonaniu, że im mniejsze grono ludzi dokonuje wyborów, tem bardziej świadomie to czyni, tem lepiej może znać człowieka, którego wybiera, i lepiej może go ocenić. System dwustopniowy do Senatu da napewno wynik bardziej przemyślany".**

## LEGJON MŁODYCH I SPRAWA MŁODZIEŻY.

Wystąpienie czołowych osobistości obozu rządowego z kół Senjorów Legjonu Młodych i idące w ślad za tem ich rozwiązywanie oraz cofnięcie tej organizacji poparcia i subsydjów zwróciło powszechną uwagę społeczeństwa i wywołało również zainteresowanie zagadnieniem wychowania i organizowania się młodzieży. Jest to niewątpliwie po wprowadzeniu w życie nowego ustroju jedno z najpilniejszych i najważniejszych zagadnień, przed których koniecznością rozwiązania staje współczesna Polska. Zanim poświęcimy temu problemowi zasadniczy artykuł w jednym z numerów „Awangardy", cytujemy w tym numerze w rubryce „Głosy" kilka ciekawych na ten temat wypowiedzeń oraz na tem miejscu nieco uwagi pragniemy poświęcić działalności Legjonu Młodych.

Legjon Młodych powstał w r. 1930 i miał być kontynuatorem i odpowiednikiem obozu legjonowego na terenie młodzieży. W krótkim jednak czasie zeszedł z linji zakreślonych sobie zadań, uległ szybko płytkiej i łatwej myślowo radykalizacji, zapragnął stać się ruchem masowym i sięgnął do środków działalności partyjnej i to w jej najgorszem demagogiczno-radykalnem wydaniu. Młodzi ludzie z Legjonu nie zadali sobie trudu w postaci rzetelnego wysiłku umysłowego i konkretnej pracy na wszystkich odcinkach, żeby zrozumieć naturę ludzką, życie i rządzące niem prawa, żeby zrozumieć polską rzeczywistość naszego życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Poszli drogą myślowo najłatwiejszą, sięgnęli do gotowych szablonów myślenia z odpowiedniej literatury lub też importowanych z Sowietów. Oddawszy się takiemu wizjonerstwu zapragnęli stać się masowym ruchem społecznym, a posługując się w tym celu odpowiednią frazeologją, stracili zupełnie poczucie odpowiedzialności za prowadzoną przez siebie organizację i młodzież.

Podkreślić trzeba, że Legjon Młodych nie reprezentował w dziedzinie myślowej żadnej rewolucji, mimo że na łamach jego pism i na zebraniach pełno było haseł przewrotowych i rewolucyjnych. W poglądach i hasłach Legjonu nie było niczego nowego i oryginalnego. Wszystko to było już dawno powiedziane przez innych, często sto lat temu. Był to radykalizm starej daty, wyrastający z materjalizmu XIX stulecia i wiodący walkę z instytucjami ładu społecznego. Nie widzieliśmy w Legjonie żadnych wysiłków, zmierzających do zrozumienia i należytego zdania sobie sprawy z przemian, zachodzących we współczesnem życiu, we wszystkich jego dziedzinach.

Najszkodliwszą jednakże dla wychowania młodzieży była atmosfera oportunizmu, która od początku otoczyła Legjon. Każdy prawie z młodych ludzi na uniwersytecie mógłby wymienić kilku swoich znajomych, którzy do Legjonu poszli tylko dla posad. Z jednej strony głoszono rewolucyjne hasła, a z drugiej rozdawano posady i przyjmowano dobrze płatne ogłoszenia kapitalistyczne nawet od przemysłowców niemieckich.

Przed półtora rokiem Legjon Młodych wszedł w okres silnych fermentów. W czasie tym ukazał się też list pasterski episkopatu polskiego, potępiający Legjon za jego stanowisko antyreligijne i komunistyczne. Stało się też wówczas jasne, że stan, w którym z jednej strony mówi się o rewolucjach i przewrotach, a z drugiej cieszy się poparciem sfer kierowniczych w państwie, nie da się już dłużej utrzymać. Nie są nam znane dzieje wewnętrzne tej organizacji w ostatnim roku, ani fazy, przez jakie przechodził jej stosunek do kierownictwa obozu rządowego. Nowa Komenda Główna z p. Bielskim na czele, stonowała w sposób widoczny wystąpienia komunistyczne i radykalne Legjonu Młodych. Widocznie jednakże okazało się rzeczą niemożliwą sprowadzenie Legjonu na te tory, na których chciałyby go widzieć czynniki miarodajne. B. premjer p. Janusz Jędrzejewicz w wywiadzie z przedstawicielem agencji „Iskra" powiedział na ten temat m. in.:

„Staraliśmy się, jako senjorzy, w wielokrotnych rozmowach wytłumaczyć przywódcom tej organizacji niewłaściwość przyjętych przez nią metod pracy, wskazując im na konieczność prowadzenia istotnej i głębszej pracy wychowawczej, wolnej od cech politykierstwa i na określonych terenach. Stwierdziliśmy, że mimo niewątpliwej u wielu jednostek świadomości wad, któremi działalność „Legjonu Młodych" się odznaczała, całość naskutek specyficznej organizacji i ulegania zbiorowej psychozie straciła zdolność do uzdrowienia się własnym wysiłkiem".

P. Janusz Jędrzejewicz, z którym dzieli nas jak się zdaje, niejeden pogląd, wypowiedział też we wspomnianym wywiadzie i szereg b.

słusznych i trafnych uwag ogólnych na temat młodzieży. B. premjer mówił m. in.:

„Nasza młodzież, częściowo pod wpływem procesów, zachodzących gdzieindziej, częściowo wskutek nadmiernie liberalnego stosunku ze strony starszego społeczeństwa do zagadnień wychowawczych, zaczęła od kilku lat ulegać psychozie t. zw. masowych ruchów społecznych, których treścią stała się płytka frazeologja polityczna, odznaczająca się wszystkiemi cechami partyjnego politykierstwa. Organizacje owładnięte ambicją masowości, lub powszechności, zaczęły zmierzać do swego celu wszelkiemi metodami, nie wykonując żadnej pracy wychowawczej, lecz wytężając wszystkie wysiłki dla pozyskania jak największej liczby członków z wszystkich warstw społecznych i o najrozmaitszym poziomie umysłowym. Rzecz oczywista, że skutkiem tych dążeń stała się wzajemna licytacja w hasłach, powodująca skolei nieprawdopodobne obniżenie poziomu życia umysłowego naszej młodzieży i daleko posuniętą radykalizację nastrojów, zresztą przeważnie werbalną, lecz znamionującą zanik poczucia odpowiedzialności za ogłoszone hasła i tezy, oraz zatrważające niezrozumienie rzeczywistych warunków, cechujących sytuację Polski dzisiaj i w dającej się przewidzieć przyszłości. Jako jeden z nieuniknionych produktów takich metod pracy, zaczęła wytwarzać się wśród naszej młodzieży atmosfera zakłamania, doprowadzająca do jaskrawych rozbieżności pomiędzy uprawianą polityką, a głoszoną teorją. Uznaliśmy wszystkie cechy powyższe za niesłychanie dla naszej młodzieży niebezpieczne, grożące obniżeniem moralności życia zbiorowego i pod każdym względem sprzeczne z temi założeniami ideowo-wychowawczemi, na których opiera się przebudowa psychiki polskiej i które m. in. znalazły wyraz w zasadniczych postanowieniach nowej ustawy konstytucyjnej".

A nieco dalej p. Jędrzejewicz podkreślił wyraźnie:

„Praca wychowawcza nie może mieć nic wspólnego z metodami działalności politycznej, a w szczególności nie może się opierać na frazeologji t. zw. programowej. Udział w niej nie może być powodem do jakichkolwiek przywilejów i udogodnień życiowych".

Na łamach „Awangardy" jak i innych naszych pism wypowiadaliśmy się już przeciw dotychczasowym metodom pracy wśród młodzieży jak i przeciw dotychczasowej metodzie organizowania się i pracy samej młodzieży. Ostro też występowaliśmy przeciw działalności partyjno-politycznej młodzieży i wskazywaliśmy na wszystkie fatalne skutki tego stanu rzeczy, które istniały dotychczas na wyższych uczelniach [1]. Musimy jednakże przypomnieć też to, co także na tych łamach podkreślaliśmy niejednokrotnie, że winę tego ponosi w wysokiej mierze starsze pokolenie, które wygrywało młodzież dla swoich politycznych celów. Niejednokrotnie pisaliśmy o metodach politycznych Stronnictwa Narodowego, ale także wskazywaliśmy, że fałszywa i błędna w sprawach młodzieży była postawa odnośnych czynników obozu rządowego. Legjon Młodych został utworzony w sposób mechanistyczny. Nie wyrósł z potrzeb ideowych samej młodzieży jako organizacja ideowo-wychowawcza, lecz został powołany do życia ze względów politycznych. Główne swe zadanie wskutek tego widział Legjon Młodych w przeciwstawianiu się młodzieży narodowej, którą wówczas czynniki kierownicze Stronnictwa Narodowego poczęły prowadzić do coraz bezwzględniejszej walki opozycyjnej. Przeciwstawiając się nowoczesnej ideologji narodowej, którą reprezentował ruch młodych, i nie posiadając swojej własnej, musiał Legjon Młodych zejść na bezdroża. Sztucznie tworzone organizacje zawsze muszą zejść na manowce. A pozatem pamiętać należy, że we współczesnem młodem pokoleniu nie ma przyszłości organizacja nieidąca pod sztandarem idei narodowej. Jedynie budując na narodowych instynktach młodzieży można ją wychować do twórczej i pozytywnej pracy państwowej, społecznej, politycznej i zawodowej.

Wprowadzenie w życie nowej konstytucji pociągnie za sobą niewątpliwie doniosłe przemiany w obyczajach naszego życia publicznego. Przemiany te objąć muszą także i teren młodzieży, gdzie szczególnie jaskrawo występowała szkodliwość dawnego systemu i dawnych metod pracy, polegających na wzajemnej licytacji i rozgrywkach między organizacjami. Metody te zarówno jeśli chodzi o O. N. R. jak i o Legjon Młodych osądzamy bardzo surowo. To też ostatnie posunięcie wobec Legjonu Młodych musimy uznać za pożyteczne. Chodzi teraz o to, by znaleźć nowe metody i formy organizacyjne młodzieży, takie, któreby pozwoliły wszystkim żywiołom wartościowym młodego pokolenia bez względu na ich dotychczasową przynależność organizacyjną i polityczną na pozytywną pracę wychowawczą w celu przygotowania się do czekających ich w państwie polskiem obowiązków.

## ZAŁAMANIE SIĘ GULDENA GDAŃSKIEGO.

Gdańsk przeszedł ostatnio niezwykle silny wstrząs finansowo - gospodarczy. Załamanie się guldena uderzyło jak piorun z jasnego nieba w Gdańszczan. A zrównanie guldena ze złotym polskim podniosło niewątpliwie znaczenie Polski w Wolnem Mieście.

Próba utrzymania niezależności gospodarczej Gdańska wobec Polski nie udała się. Prezydent Senatu Greiser stwierdził ostatnio, że Gdańsk pod względem narodowym i uczuciowym związany jest z Rzeszą, ale pod względem gospodarczym z Polską. Utrzymanie odrębnej waluty gdańskiej, gdy Wolne Miasto stanowi z Polską jeden obszar celny, było absurdem. Ale absurd ten był podtrzymywany ze względów politycznych, dla wytwarzania jak największej ilości barjer między Polską a Gdańskiem. Rzesza niemiecka jak mogła tak popierała politykę niezależności gospodarczej Gdańska wobec Polski.

Ostatnio jednak coś się w tem popieraniu popsuło. Rzesza winna jest Gdańskowi około 15 miljonów marek. Ze względu jednak na swoje trudności dewizowe pieniędzy tych nie chce obecnie Gdańskowi wydać. To było ostateczną przyczyną załamania się guldena. Przyczyną wszakże stałą była drożyzna w Gdańsku w porównaniu z Polską, a zwłaszcza z Gdynią. W życiu gdańskiem gulden był wart tyle, co złoty. To, co w Polsce kosztowało złotego, w Gdańsku kosztowało guldena. Ale na to, by guldena kupić, trzeba było wydać 1,72 zł. Wytwarzało to silną premję konkurencyjną dla Polski. Gdańszczanie zaopatrywali się we wszystko w Polsce. Utrzymanie w tych warunkach guldena było niemożliwe. Senat gdański zrównał zatem guldena ze złotym. Senat liczy na to, że w ten sposób zabije konkurencję polską.

Polityka ta udałaby się, gdyby w Gdańsku nie poszły ceny w górę. Tymczasem zanosi się na coś innego. Mimo ustanowienia komisarza cen, mimo drakońskich kar na kupców za podnoszenie cen, tendencja zwyżkowa jest ogólna. Sama ludność gdańska straciła do guldena zaufanie. Po jego dewaluacji mieszkańcy wolnego miasta rzucili się na składy, by wykupywać towary. Kupcy towary bądź pochowali, bądź składy pozamykali. Popłoch był tak wielki, że z nakazu Senatu musiano sklepy zamykać na pół dnia. Poza tem taryfy w porcie, na kolei, na poczcie zostały już podniesione do poziomu dawnego guldena.

Ceny w Gdańsku poszły zatem w górę, choć nie osiągnęły oczywiście dawnej wysokości, obliczonej w złotych. Liczyć się należy jednak z podwyżką o jakie 20—30 proc., gdy tymczasem gulden obniżył się o 40 proc. Tem samem wszakże wzrośnie konkurencyjność Gdańska w stosunku do Gdyni, gdzie ceny są dość wysokie, głównie dzięki temu, że Gdańsk zaopatrywał się tam bardzo silnie i śrubował przez to ceny. Będzie musiało zatem nastąpić pewne obniżenie cen w Gdyni. Obniżenie guldena spowodowało więc dla Polski a zwłaszcza dla Gdyni szereg przejściowych trudności. Nie należy ich jednak przeceniać. Rozwój wypadków zmierza do wyrównania warunków i stosunków gospodarczych między Polską a Gdańskiem. I dziś już Senat gdański stoi przed alternatywą albo dalszego obniżenia guldena, albo też zawarcia z Polską formalnej unji gospodarczej i walutowej, jaka dajmy na to istnieje między Luksemburgiem a Belgją.

W każdym razie ostatnie zarządzenie senatu gdańskiego jeszcze silniej wciąga Wolne Miasto w obręb gospodarki polskiej, usuwając te sztuczne przeszkody, jakie tam usiłowano przed Polską postawić. Jednocześnie zarządzenie to stwarza nową barjerę natury gospodarczej między Gdańskiem a Rzeszą. Dziś gdy marka niemiecka warta będzie dwa razy tyle, co gulden, sprzedaż wyrobów niemieckich w Gdańsku oraz kontakt osobisty Gdańszczan z Niemcami będzie bardzo utrudniony. Skorzysta również na tem Polska. Jej znaczenie w Wolnem Mieście wzrosło bardzo silnie. Iluż Gdańszczan żałowało, że nie ulokowało swoich pieniędzy w złotych polskich, lub choćby w Gdyni?

Ostatnie wypadki w Gdańsku, choć nie zostały spowodowane przez Polskę, są jednak wynikiem naszego pozytywnego działania nad morzem. Są wynikiem budowy Gdyni. Teraz zaczynamy już w całej pełni zbierać owoce tego naszego wielkiego wysiłku. Bez budowy Gdyni, bez niezależności, jaką tą drogą zdobyliśmy nad morzem, Gdańsk nie byłby zmuszony do liczenia się z Polską, dyktowałby nadal warunki Polsce, a kto wie, czy dziś nie należałby już do Reszy. Nie można więc twierdzić, jak to uczyniła „Gazeta Warszawska", że załamanie się guldena, co uważa ona za objaw pomyślny, świadczący o załamaniu się polityki „niezależności" gospodarczej Gdańska, nie był czynnikiem polityki polskiej. Trzeba chyba zupełnie ignorować fakt istnienia portu w Gdyni i tego wszystkiego, co się nad morzem robi od szeregu lat, by występować z podobnemi argumentami.

Różni nasi „genjalni" politycy radzili swego czasu, by dla pognębienia Gdańska skierować nasz handel do portów niemieckich, do Królewca i Szczecina. Dobrze się stało, że tych rad nie posłuchano, tylko Gdynię wybudowano. Jest to nowy dowód, że nie krzykami, ani nie płomiennemi uchwałami, czy artykułami, ale pozytywnym i konkretnym wysiłkiem zdobywa się sukcesy i pokonuje się przeciwności.

---

[1] „Awangarda Państwa Narodowego" — grudzień 1934 — Janusz Makowski: „Na przełomie pokoleń"

## MIN. LAVAL W WARSZAWIE.

Wizyta p. Lavala w Warszawie skończyła się bardzo pomyślnie. Wydany komunikat oficjalny zaznaczał w ostatniem zdaniu, że „ministrowie Polski i Francji stwierdzili z zadowoleniem, że mogą oddać na usługi pokoju ścisłą solidarność". P. minister Beck w oświadczeniu, transmitowanem na Francję, powiedział m in.: „Przymierze francusko - polskie, wzmacniając przyjaźń między obu narodami, oddaje wielką usługę dziełu pokoju". Min. Laval ze swej strony oświadczył: „Dziś bardziej jeszcze niż wczoraj współdziałanie francusko-polskie staje się koniecznością dla organizacji pokoju europejskiego. Wspaniały wysiłek, dokonany przez Polskę od czasu wojny, zapewnia jej wybitne miejsce w gronie narodów. Jak każdy kraj ma ona swe słuszne interesy, których bronić musi. W tym pierwszym etapie mojej podróży mogłem dać min. Beckowi zapewnienie, że pakt francusko - sowiecki jest całkowicie zgodny z umowami, które łączą nasz kraj z Polską jako też Polskę z jej sąsiadami".

Półoficjalna „Gazeta Polska" pisała po wyjeździe p. Lavala z Warszawy, że „wyniki rozmów, przeprowdzonych w Warszawie — należy uznać za wyniki pomyślne", gdyż, zdaniem „Gazety Polskiej", wykazały one „nienaruszalność umów wiążących Polskę i Francję" a ponadto spowodowały one wyjaśnienia „ministra Lavala, że zarówno w debatach umowy francursko-sowieckiej, jak i w intencji polityki zagran. Quai d'Orsay niema nic coby podważało umowy polsko-francuskie ani też nic, coby się mogło odbić na umowach o nieagresji, regulujących stosunki Polski z obu jej sąsiadami, Rzeszą Niemiecką i Z. S. R. R.". Ze swej strony „Temps", który w chwili wyjazdu p. Lavala do Warszawy poświęcił Polsce artykuł mało taktowny i wykazujący brak zrozumienia dla jej polityki, po wizycie stwierdzał, że „rozmowy warszawskie zakończyły się w warunkach, z których należy się cieszyć i że wydaje się, iż „istotnie przyczyniły się one do rozwiania nieporozumień, które ciążyły na stosunkach polsko-francuskich".

Stwierdzenie nienaruszalności sojuszu polsko-francuskiego nie mogło zdziwić nikogo, kto miał oczy otwarte na to, co dzieje się w Europie i nie dał się bałamucić podejrzaną nieraz propagandą kół obcych, małodusznością i krótkowidztwem niektórych, nielicznych zresztą, publicystów polskich. W lutowym numerze „Awangardy" w artykule „Uwagi o aktualnej polityce zagranicznej Polski" pisaliśmy, że sojusz polsko-francuski jest pierwszym instrumentem w systemie dyplomatycznym, jaki zorganizowała sobie Polska. Zachowanie sojuszu jest warunkiem utrzymania całego naszego dotychczasowego systemu politycznego. Obecne wypadki potwierdzają jedynie to, co wówczas pisaliśmy w „Awangardzie". Tam też odsyłamy naszych Czytelników, o ile chcą zrozumieć istotę ostatnich wypadków.

Pragniemy tylko dodać, że wysiłki polskie na terenie międzynarodowym zmierzały właśnie do tego, by sojusz polsko - francuski nie stracił swej dotychczasowej wartości, by nie uległ deprecjacji przez pakt wschodni, lub też przez wyłączne skierowanie uwagi Francji w stronę Rosji. Niebezpieczeństwo paktu wschodniego zostało odsunięte. Pozostała jedynie konieczność stwierdzenia, że mimo zawarcia przez Francję paktu o wzajemnej pomocy z Rosją, Francja związana jest sojuszem na wschodzie tylko z Polską.

W Warszawie w czasie wizyty p. Lavala stwierdzono to w sposób niewątpliwy, ale co więcej Francja przez usta p. Lavala uznała system, jaki Polska sobie wytworzyła, zawierając pakty o nieagresji z Rosją i z Niemcami, system pokoju i równowagi z obu naszymi wielkimi sąsiadami. Nieufność, jaka istniała w stosunku do tej naszej polityki we Francji, nieufność, zaszczepiana przez propagandę sowiecką a częściowo niemiecką, winna obecnie ustać. Francja uznała niezależność polskiej polityki zagranicznej i konieczność wytworzenia sobie przez Polskę własnego systemu politycznego na wschodzie Europy. Z Polską, jako czynnikiem samodzielnym na terenie międzynarodowym, a przez to i bardziej wartościowym Francja, podtrzymuje swój sojusz, który dzięki temu ulega, pomyślnym i pożądanym przeobrażeniom Z depeszy Havasa, przesłanej prasie francuskiej z Warszawy, widać ponadto, że Francja gotowa jest zapewnić Polsce swobodę ruchów na Bałtyku, gdzie niestety, w ostatnich czasach dyplomacja francuska paraliżowała niektóre wysiłki polskie zwłaszcza w kierunku wyrównania stosunków z Litwą. Tarcia te winny obecnie ustać. Polska jest również państwem bałtyckiem — jak powiedział min. Beck w Sejmie — i z tego faktu wyciągnięte być winny przez wszystkich odpowiednie konsekwencje.

P. Laval pojechał z Warszawy do Moskwy. Opinja polska życzy powodzenia wszystkim poczynaniom francuskim, ale ze swej strony opinja francuska winna wiedzieć, że o ile sojusz z Polską jest rzeczą realną, uchwytną i widoczną, to porozumienie Francji z Rosją przedstawia się w praktyce dość mglisto i zawierać może liczne niespodzianki i niebezpieczeństwa.

Rosja nie graniczy z Niemcami. Pomoc jej zatem przeciw Niemcom jest iluzoryczna. Mogłaby się dokonać tylko przez przekroczenie granic Polski przez wojska sowieckie. Otóż do tego Polska nie może z różnych względów dopuścić. Wspomnienie tych czasów, kiedy Polska była karczmą zajezdną, kiedy przewalały się przez jej terytorjum wojska obce, żyje ciągle w naszym narodzie. I to wspomnienie nakazuje nam ostrożność i stanowczość w stawianiu pewnych spraw. Nie chcemy na naszem terytorjum wojsk niemieckich, walczących z Rosją, ani rosyjskich, walczących z Niemcami. To jest przekonanie, które silnie ugruntowane jest zwłaszcza w naszych sferach wojskowych. Ono dyktowało zmarłemu Marszałkowi wszystkie ostatnie jego oraz rządu całego posunięcia na terenie międzynarodowym. Przyznać należy, że nawet gen. Sikorski dał wyraz w „Kurjerze Warszawskim" zrozumieniu tej sytuacji, zwłaszcza, że wraz z wojskami rosyjskiemi wkraczałaby na terytorjum polskie rewolucja międzynarodowa. Zdaje się wszakże, że zrozumienie tych okoliczności staje się powszechne również zagranicą, również we Francji i w Anglji.

Miejmy zatem nadzieję, że ustaną wreszcie podejrzenia pod adresem polityki polskiej. Polityka ta kieruje się realnemi wymogami naszego życia, jest tak silnie związana z rzeczywistością polską, że nie da się ona ani zmienić, ani naruszyć. Dyktowana jest ona względami strategicznemi, które zawsze są rozstrzygające i są z istoty swej niezmienne.

Pełne realizmu przemówienie, jakie min. Beck wygłosił w Genewie z okazji obrad nad zbrojeniami niemieckiemi, dało sposobność do stwierdzenia, że Polska nie kieruje się złudzeniami, ale praktykę swoją pragnie opierać na realnych swoich siłach, raz na istotnych walorach międzynarodowych. Tylko taka polityka zapewnić może powodzenie, jak to widzimy dotychczas.

Słowem, uważamy bytność p. Lavala i rozmowy, jakie on przeprowadził z p. Beckiem, za sukces Polski i Francji. Sojusz polsko-francuski wchodzi na nowe tory i doznając odświeżenia, spełniać powinien obecnie swe zadanie lepiej niż dotychczas.

## GŁĘBOKIE PRZEMIANY W BELGJI.

W „Kurjerze Warszawskim" z dnia 5 maja b. r. ukazała się korespondencja z Brukseli p. T. Sopoćko, która potwierdza uwagi skreślone przez nas w kronice politycznej ostatniego numeru „Awangardy". Z korespondencji tej wyjmujemy dłuższe ustępy:

„Strona ekonomiczna i finansowa obecnej sytuacja Belgji, wywołanej zmianą wartości franka, została już fachowo wszechstronnie i wyczerpująco omówione na łamach Kurjera w szeregu artykułów, które wyszły z pod pióra autorów najbardziej powołanych, ale zato bardzo niewiele, lub nawet poprostu nic nie powiedziano jeszcze o głębokich przemianach politycznych, których rozwój obserwujemy na tutejszym terenie od czasu ostatniego przesilenia rządowego, a które mimo spokojnego przebiegu mają charakter przewrotu politycznego i mogą bodaj bardziej zaważyć na życiu, niż zagadnienie monetarne, będące tylko fragmentem dokonywujących się przeobrażeń.

„Zewnętrznym objawem zaszłych zmian jest to, iż o najważniejszych sprawach kraju oraz o kierunku rządu decydować zaczęło młodsze pokolenie, to, które dopiero po wojnie zaczęło wchodzić do czynnego życia. Nie jest to tylko zmiana osób, przeciwnie, zmienia się wszystko — system polityczny, forma władzy, duch instytucji, atmosfera pracy, — wobec tego nie powinno nas dziwić, iż tu ostatnie przesilenie chętnie nazywają „rewolucją 31 marca". Mimo spokojnej formy, odpowiadającej charakterowi narodu, przemiany są niemniej głębokie i nietrudno jest zaobserwować zamieszanie i dezorjentację w łonie wszystkich trzech partyj, które dotąd stanowiły kościec politycznego życia Belgji. Najgłębiej te rozdźwięki odczuły oba stronnictwa poprzedniej długotrwałej większości, z których każde już w chwili głosowania nad programem nowego premjera rozbiło się na dwie prawie równe części. Rozpoczęty wówczas ferment trwa w dalszym ciągu, ale już wewnątrz organizacji".

Zkolei autor omawia te fermenty wewnątrz wszystkich trzech stronnictw belgijskich, jak również powstanie nowych grup, takich, jak byli kombatanci i pisze w dalszym ciągu:

„Niesposób ocenić wartości tych ruchów, tembardziej, iż stałe przemiany często o cha-

rakterze wahadłowym wskazują, iż jesteśmy dopiero w okresie poszukiwania nowych form czy też nowej treści dla form dawnych. W każdym razie winniśmy uważnie obserwować rozwijające się wypadki, gdyż może to nam dopomóc zarówno do zrozumienia wewnętrznego życia Belgji, jak również najbliższych posunięć na terenie międzynarodowym, które niewątpliwie nastąpią, bo nie bez głębszych powodów premjer zatrzymał w swem ręku tekę spraw zagranicznych.

„Belgowie zdają sobie sprawę z powagi obecnych przemian i można tu słyszeć zdanie, iż omawiane wyżej przemiany będą równie doniosłe dla historji kraju, jak te z pamiętnych lat 1790 i 1830.

„Potrzebę pewnych reform odczuwano już oddawna, ale dopiero ostatni wstrząs ekonomiczny poruszył wszystkie warstwy społeczne do samego dna i przyśpieszył rozwój wypadków. Wśród instytucyj potrzebujących doraźnej naprawy wysuwa się tu na pierwsze miejsce parlament. Koniec ostatniej sesji wykazał te niedomagania, wyrażające się obojętnością posłów na bieg najważniejszych spraw.

„Ostatnio odbyły się uzupełniające wybory do parlamentu, wywołane demonstracyjnem zrzeczeniem się mandatu przez socjalistycznego posła Spaaka. Poseł ten, który w międzyczasie wszedł do rządu, został ponownie wybrany. Ciekawe było jednak ustosunkowanie się wyborców, którzy na trzysta tysięcy głosujących oddali demonstracyjnie przeszło sto tysięcy głosów nieważnych lub białych kartek.

„Wszystko co wyżej zostało powiedziane, wskazuje, iż umysły są w stanie wrzenia i będziemy musieli jeszcze dość długo czekać na rezultat. W każdym razie już teraz winniśmy bacznie obserwować eksperyment belgijski, który może się stać bardzo pouczający bez względu na to, w jakim kierunku potoczą się wypadki. Miejmy jednak nadzieję, iż dzięki wyrobieniu politycznemu całego społeczeństwa, zrównoważonemu charakterowi i zmysłowi praktycznemu przemiany te doprowadzą, bez wstrząsów, do wytworzenia się takich form życia, które bardziej będą odpowiadały żywotnym potrzebom narodu".

# GŁOSY

## „GAZETA POLSKA" O POBYCIE MIN. LAVALA W WARSZAWIE.

Wizyta min. Lavala złożona w Warszawie poprzedzona została dwoma artykułami „Gazety Polskiej" jasno tłumaczącemi założenia polityki polskiej i jej postulaty w stosunku do sprzymierzeńca francuskiego.

I tak w nrze z dnia 5 maja czytaliśmy w artykule p. t. „Układ francusko-sowiecki":

„Nie chcemy tu zajmować się refleksjami politycznemi tego układu na stosunkach europejskich. Zależeć one bowiem będą nietylko od brzmienia poszczególnych artykułów układu i protokółu, lecz również od intencji, jakiemi ożywiona będzie dalsza działalność obu podpisanych Państw. To też w chwili obecnej pragniemy powiedzieć jedynie słów kilka z polskiego punktu widzenia.

„Po pierwsze więc stwierdzić należy, że układ paryski z dn. 2. V. rb. ani bezpośrednio ani pośrednio nie nakłada na Polskę żadnych nowych zobowiązań.

„Powtóre: dla Polski jest rzeczą istotną, aby układ pomiędzy Francją i ZSRR. nie wpłynął na zmianę stosunków ani pomiędzy Polską i Francją, ani pomiędzy Polską i ZSRR. Stosunki te są uregulowane dla Polski i Francji przez układ sojuszniczy, dla Polski i ZSRR przez pakt nieagresji. O ile wnosić można z pierwszej analizy tekstu układu paryskiego, nie wywołuje on tu zakłóceń. Oczywiście jednak poza traktatami istnieje zawsze intencja polityczna. Wyjaśnienia tej intencji możemy się spodziewać ze strony twórców układu paryskiego t. j. ze strony pp. Litwinowa i Lavala.

„Spodziewana zaś w dniach najbliższych wizyta min. Lavala w Warszawie stanowić będzie szczególniej korzystną okazję do całkowicie wyczerpującego oświetlenia przezeń tego zagadnienia".

W nrze zaś z 10 maja w artykule powitalnym czytaliśmy:

„Skoro już wspomnieliśmy o głosach opinji publicznej, których wyrazem jest prasa — niech nam wolno będzie wytknąć oczywiste nieporozumienie, które cechowało głosy prasy francuskiej w ciągu ostatnich miesięcy. Dopatrujemy się mianowicie nieporozumienia w traktowaniu zagadnienia układu francusko-rosyjskiego bądź jako akcji, która ma przeciwko sobie Polskę, bądź też jako faktu, który ciężarem własnym zmienić może kierunek polskiej polityki zagranicznej. Wersja pierwsza jest objektywnie fałszywa: dyplomacja polska nie uczyniła bowiem żadnego kroku, któryby zmierzał do przeszkodzenia układowi francusko - rosyjskiemu. Wersja druga polega na niezrozumieniu metod polskiej polityki zagranicznej, która bazuje się jedynie na osiągnięciach własnych i konsekwentnie dba o utrzymanie ich w mocy lub dąży do ich rozbudowy, szukając konstrukcyj pozytywnych nie zaś negatywnych.

„Mamy prawo sądzić, że układ francusko-rosyjski nie narusza podstaw stosunków naszych z obu kontrahentami tego układu, t. j. umowy sojuszniczej z Francją z roku 1921, jak również paktu o nieagresji z Rosją Sowiecką z roku 1932.

„Polityka Rzplitej będzie nadal — na podstawie wzajemności, oczywiście — lojalna wobec tych aktów. Gdy zaś układ franusko-rosyjski uzgodniony jest z paktem Ligi Narodów, wiążącym zarówno Francję i Rosję, jak i Polskę — pozostaje, jak się rzekło, zagadnienie intencyj politycznych, które wyjaśni, według powszechnego oczekiwania, wizyta ministra Lavala w naszej stolicy. Żywimy głębokie przekonanie, że rezultat rozmów, które w przeciągu dwóch dni najbliższych przeprowadzi minister J. Beck z naszym znakomitym gościem — będzie pozytywny.

„Przekonanie nasze opieramy zarówno na wybitnych zaletach osobistych p. ministra Lavala — którego jasność myślenia i rozwaga, charakteryzujące prawdziwych mężów stanu, jest powszechnie znana — jak i na tej zasadniczej zbieżności, jaką stwarza wspólne dla obu narodów — francuskiego i polskiego — pragnienie trwałego pokoju".

Po wyjeździe zaś ministra Lavala „Gazeta Polska" w ten sposób zestawiła bilans jego wizyty w artykule p. t. „Wyjaśnienie" (nr. 131 z dnia 13 maja br.):

„Teksty wspólnego komunikatu polsko-francuskiego oraz przemówień wygłoszonych przez ministrów Becka i Lavala pozwalają na zestawienie rezultatów wizyty w Warszawie.

„Pierwsze co zostało stwierdzone, — zgodnie zresztą z przewidywaniami wszystkich polityków myślących realnie i nieulegających nieuzasadnionemu zdenerwowaniu — to nienaruszalność umów wiążących wzajem Polskę i Francję.

„Drugi wynik — to wyjaśnienie przez ministra Lavala, że zarówno w tekstach umowy franko-sowieckiej, jak i w intencji polityki zagranicznej Quai d'Orsay niema nic, coby podważało umowy polsko-francuskie, ani też nic, coby się mogło odbić na umowach o nieagresji, regulujących stosunki Polski z obu jej sąsiadami: Rzeszą Niemiecką i ZSRR. Słowa oświadczenia publicznego p. ministra Lavala brzmiące: „pakt francusko-sowiecki jest całkowicie zgodny z paktami, jakie łączą nasz kraj z Polską, jako też Polskę z jej sąsiadami" — są takiemi właśnie, jakich mieliśmy prawo oczekiwać.

„Te dwa najważniejsze dla opinji polskiej wyniki rozmów przeprowadzonych w Warszawie — należy uznać za wyniki pomyślne, są one bowiem w całkowitej zgodzie ze stałemi wytycznemi polskiej polityki zagranicznej, wytycznemi, którym minister Beck dawał niejednokrotnie miarodajny wyraz. Ostatnio, dnia 16-go kwietnia minister Beck, przemawiając na posiedzeniu rady L. N. i zarysowując przed opinją światową stanowisko Polski wobec najważniejszych zagadnień polityki międzynarodowej — w ten sposób określił pogląd na powyższe sprawy; mówiąc o zapewnieniu bezpieczeństwa europejskiego powiedział: „nie należy sądzić, jakoby Rząd Polski i polska opinja publiczna poświęcały mniej niż inne kraje uwagi tej kwestji, albo że Polska ma mniej niż jakiekolwiek inne Państwo prawa domagania się, aby jej bezpieczeństwo było zapewnione i szanowane"; mówiąc zaś o układach nieagresji między Polską i jej sąsiadami powiedział: „z punktu widzenia swej racji stanu Rząd Polski uważa te dwa akty jako podstawowe i najdonioślejsze".

„Pobyt ministra Lavala w Warszawie i wyczerpujące rozmowy tu przeprowadzone pozwoliły mu, jak to sądzić wolno z analizowanych wyżej tekstów oświadczeń oficjalnych — na zorjentowanie się, iż te właśnie stałe wytyczne polskiej polityki zagranicznej zmierzają najbardziej realnemi drogami do utrzymania i utrwalenia pokoju europejskiego, co jest, wedle oświadczeń ministra Lavala, również głównym celem i główną troską polityki zagranicznej francuskiej.

„Ta konstelacja ma tem większą wartość, że w niezbyt odległej przeszłości były momenty, w których zdawać się mogło, iż polityka francuska niezupełnie jasno zdaje sobie sprawę z dwóch zasadniczych spraw: po pierwsze z sytuacji Polski i wynikającego stąd ogólnego kierunku naszej myśli politycznej; powtóre — ze stałości zasad, jakiemi Rząd Polski w interesie własnej racji stanu kieruje się i kierować musi, a które miał sposobność niejednokrotnie komunikować sojuszniczemu mocarstwu, w okresie długich i jałowych negocjacyj o nieszczęsnej pamięci pakt wschodni. Jeśli pobyt ministra Lavala w Polsce oraz wybitne jego kwalifikacje osobiste przyczynić się potrafiły do ostatecznego zamknięcia tamtego okresu — to jest to trzeci, a nienajmniejszej wagi pozytywny wynik jego warszawskich odwiedzin".

## O WYCHOWANIU PAŃSTWOWEM.

W ostatnim tomie „M a r c h o ł t a" (kwiecień 1935) zamieścił Artur G ó r s k i głęboko ujęty i pełen szlachetnych myśli artykuł pt. „Obrachunki".

Poruszył w nim autor problem szkodliwego wpływu inteligencji żydowskiej na kulturę współczesnej Polski — oraz zagadnienie wychowania państwowego, które dziś realizuje się w sposób pod względem metody niedorzeczny, a pod względem kierunku fałszywy. Oto wyjątek z rozważań Górskiego:

„Weźmy przykład najbliższy: państwowość. Jest ona dziś podsuwana jako ideał samowystarczalny. Taki ideał powinien uzasadniać nasze działania, dawać im sankcję i cechę moralną. Tymczasem państwowość jest wykładnikiem siły, zorganizowanej formalnie i materjalnie, ale jeszcze nie ideowo, a tem samem nie moralnie. Idea państwowości, wzięta odrębnie, nie karmi i nie grzeje, bo sama niewyraża nic, ona jest organem czegoś, co dopiero stanowi jej treść i jako taka ma wtedy swoje w życiu uzasadnienie, gdy za nią stoją określone wartości, których broni. Kategorja dobra musi być zbudowana poza państwowością i wyrażać się w każdej epoce w swoim drogowskazie idei, ta zaś wyłania się z kultury narodowej, bo kultury jakiejś państwowej albo pozanarodowej niema. Państwa bez takiego potencjału idei, jeśli powstały, to zginęły, dowodem Kartagina. Tam był właśnie ideał państwowości samowystarczalny, bez moralnej podstawy. Można z jego pomocą tresować, ale do wychowania brak tu wątku, bo państwo nie jest twórcą pojęć moralnych, a jeśli zechce być ich suwerenem, wprowadzi człowieka w sprzeczność z własnem jego sumieniem, chyba, że go pozbawi sumienia. Wtedy Antygona uważana będzie za typ moralnie ujemny.

„Rzeczy te będą w porządku, o ile idea państwowości i wychowania w tej idei tak młodzieży jak i społeczeństwa mają na celu oparcie dla silnego rządu w silnem państwie. Taka przybudówka do wychowania narodowego jest u nas zwłaszcza potrzykroć niezbędna, jako antidotum na partyjnictwo i zasadę „najmniejszego rządzenia". Ale jeżeli wychowanie państwowe stawia się „powyżej narodowego", dlatego, aby stworzyć współżycie mniejszości w państwie polskiem, to wtedy właśnie chce się tworzyć skutek (państwo) bez przyczyny (naród tworzący je). Trzeba do celu iść na innej drodze, trzeba wychowanie narodowe uczynić przystępnem idei współżycia i przymierza z innemi narodami, które się znalazły w obrębie granic tego państwa, ale zawsze musi to być wychowanie narodowe, bo tylko ono posiada treść emocjonalną, zdolna do twórczości historycznej. Trudno i darmo, ale nikt nie będzie z własnej woli, z imperatywu sumienia umierał za państwo jako takie, jeżeli nie będzie przeświadczony, że tem samem umiera za sprawę swego ludu. Otóż w stosunku do mniejszości narodowych dzisiejszych, o rozbudzonej indywidualności własnej, nigdy się tego nie osiągnie, i jedynie tylko uczciwość i ludzkość naszej kultury może wnieść tu kruszynę ambry i mirry. Ale państwowość, postawiona z tego powodu jako autonomiczna baza wychowawcza i suwerenna w stosunku do pojęcia narodu, przeoczy swą rolę główną, nieda swej młodzieży polskiej treści emocjonalnej, sięgającej do trzewi, osłabi tem samem więź społeczną w narodzie polskim, bez którego nikt drugi tego państwa nie utrzyma i nie wybroni, — a mniejszości przez to nie zdobędzie. Państwo nigdy nie powstało z interesu i nie da się utrzymać interesem. Nawet federacje i unje oparte były na czemś jeszcze innem, niż sam interes, wychodziły z ciążenia kulturalnego — i zawsze jednak kończyły się rozpadem, czego Norwegja i Litwa dowodem. Jest to prawo dziejów, bo prawo duszy, i trzeba je mieć na oku. Jedyne zatem wskazanie: potęgować indywidualność narodową własną i hodować w sobie szacunek dla indywidualności cudzej, a nawet rozwijać ją. Odnosi się to oczywiście przedewszystkiem do Rusinów w naszem państwie. To są rzeczy pozytywne, pełne treści.

„Taka oderwana od narodu i jego kultury idea państwowości wywołuje swoje skutki. Ktoś — i nie byle kto — dowodzi, że religja nie da się pogodzić z państwowością, bo „jego byt idealny jest transcedentalny, ale doczesny" (!). Ktoś drugi w tem samem piśmie (mowa o „Pionie") poucza Polaków, że „patrjotyzm nie jest miłością do własnego narodu i troską o jego integralność", lecz że jest to „etymologicznie — patria — i w przyjętem powszechnie znaczeniu — miłość państwa". W ten to sposób z pojęcia państwa usuwa się element i religijny i narodowy. Każdy historyk kultury grecko-rzymskiej wyjaśni, co stanowiło u tych ludów źródło więzi plemiennej, i jak to w Rzymie pojęcie iustus wyszło z pojęcia pius. Z wierzeń, z mitów, z duszy religijnej wyszedł genjusz grecki, wyszedł Rzym, wyszła Polska, kroniki Galla i Długosza.

„Tak postawiona zasada państwowości, jak ją dziś u nas spotykamy, nie da nam żadnego rozwiązania zagadki współczesności. Raczej może posłużyć przykładem, jak psujące się życie rozkłada myśl a myśl utraciwszy światło na swej drodze, psuje życie. Bo te wszystkie zagadnienia złożone, spiętrzone nad naszą głową, kształt kultury, jej spoistość, jej fermenty i wstrząsy, zależą przedewszystkiem od jednej prostej przyczyny, — od pojęcia jakie mamy o człowieku, jaką jest ideowa legitymacja, wyczucie jego sensu w bycie, kierunek jego drogi w nim".

Te niezwykle głębokie i trafne uwagi człowieka stojącego zdala od polityki o konieczności związania wychowania z ideą narodową i z religją, zasługują na głębokie zastanowienie.

## O NOWE WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.

W numerze 13-tym naszego organu lwowskiego „A k c j i N a r o d o w e j" z dnia 1 maja b. r. ogłosił artykuł pod powyższym tytułem dr. K l a u d j u s z H r a b y k. Artykuł ten ze względu na szereg słusznych i cennych uwag przedrukowujemy w całości:

„Celowy i wyraźny program ideowo-wychowawczy młodzieży jest jednem z najważniejszych zadań, które w najbliższej przyszłości trzeba będzie w Polsce ustalić i realizować. Należy ono do tych fundamentów naszego życia narodowego, które pozwoli wypełnić treść naszego porządku i ustroju, związać go najściślej z najszerszemi, narastającemi warstwami narodu, przepoić je serdecznem przywiązaniem do idei silnego, autorytatywnego Państwa, a nadewszystko pogłębić w nich zrozumienie dla realnego programu wielkiej, potężnej Rzeczypospolitej.

„Pierwszy okres naszego bytu państwowego zwichnął w wielkiej mierze ten doniosły odcinek naszego życia. Polska znalazła się w nieszczęsnym wirze walk wewnętrznych, które nie sprzyjały właściwemu wychowaniu młodego pokolenia. Ż y c i e p o l s k i e n i e b y ł o d l a ń d o b r y m p r z y k ł a d e m. Młodzież polska — z natury i właściwości swojej patrjotyczna — coraz wyraźniej oddzielała się od bieżącego życia polskiego, tworząc własne ideały i programy, zbudowane jednak w ogromnej części na obserwacji i ślepem naśladownictwie obcych wzorów, przepojone obcą sugestją i oderwane od własnej, polskiej rzeczywistości. Te cechy posiadają wszystkie dzisiejsze odłamy młodzieży polskiej, a więc zarówno znajdującej się w szrankach opozycji narodowej, jak i obozu rządowego. Różnica między niemi polega na tem, że gdy pierwsza jej część wpatrzona jest bezkrytycznie w programy Włoch Mussoliniego, a ostatnio raczej Niemiec Hitlera, to druga w sposób zupełnie niedwuznaczny uległa sugestji komunistycznej Rosji. Jedni i drudzy żyją w ś w i e c i e u t o p j i tj. wychowują się w atmosferze pewnych idei, nie wiążąc ich zupełnie z realnemi warunkami i możliwościami Polski.

„W zasadzie byłoby to poniekąd okoliczność pomyślna, gdyż młodzież winna wychowywać się w dążeniach nie dających się mierzyć zwyczajną codziennością życiową. Jej myśli i pragnienia winny wybiegać dalej, aby w późniejszem życiu czerpać zapasy z nagromadzonej za młodu energji zapałów i ideałów.

„Niestety jednak układ dotychczasowych stosunków polskich sprawił, że ideały młodzieży — szczególnie narodowej — zostały już od dłuższego czasu wyzyskane do codziennych p a r t y j n y c h rozgrywek. Dwudziestokilkuletniej studenterji wmówiono, że w jej rękach leży władza i rząd, byle tylko zechciała po nie sięgnąć. To też niedokończony młodzieniec z poważną miną krytykuje w najlepsze najbardziej skomplikowane zagadnienia życia państwowego i oświadcza, że jest gotów lepiej je wykonać. Tymczasem zaś — zapewniany uroczyście i codziennie przez starych demagogów, że władza będzie lada dzień opanowana — tkwi i wzrasta w tępej opozycji dosłownie do wszystkiego, co się wokoło niego w Polsce dzieje. Jego zaś starsi opiekunowie p a r t y j n i strzegą pilnie i zazdrośnie, aby żaden objektywny głos nie znalazł przypadkiem u niego posłuchu. Co roku część bojowych, a w międzyczasie zniechęconych bezmyślnością dotychczasowej postawy, szeregów odpływa w życie, niestety, bez jakiejkolwiek pozytywnej korzyści dla dalszej pracy w społeczeństwie.

„Ta część młodzieży jest w zasadzie zdrowym, chociaż zmanierowanym materjałem, bo posiadającym dobre instynkty, ale opętanym przez zgranych i niesumiennych m a k l e r ó w partyjnych.

„Gorzej jest z drugą częścią młodego pokolenia, na szczęście mniej liczną i nie znajdującą wielkiego oddźwięku. Mówimy o Legjonie Młodych. Organizacja ta, korzystając do niedawna z silnego poparcia czynników oficjalnych, zdołała zdobyć pewne zaufanie u części młodzieży. Z a u f a n i a tego jednak n a d u ż y ł a zarówno w stosunku do starszych opiekunów, jak i młodych swoich zwolenników.

„Nie potrzebujemy precyzować tu naszego stanowiska wobec Legjonu Młodych. Jest ono o d s a m e g o p o c z ą t k u zdecydowanie wrogie. Legjon Młodych stał się bowiem terenem wszystkich możliwych rozkładowych elementów tem szkodliwszym, że podszywającym się pod firmę czynników, które, jak się okazuje po ostatniej głośnej enuncjacji t. zw. Koła Senjorów L. M., nie aprobują, nie mają i nie chcą mieć nic wspólnego z całą znaną kampanją Legjonu Młodych. Jego antykatolickie, komunistyczne a niby — socjalne wystąpienia nie mają wogóle nic wspólnego z nastrojami młodzieży polskiej, z całą rzeczywistością polską, narobiły zaś niesłychanej i nie dającej się jeszcze dziś ocenić szkody w procesie stabilizacji stosunków wśród młodzieży, a nawet w całem społeczeństwie. „Robotę" Legjonu Młodych trzeba razem z wszelkiem warcholstwem partyjnem wyciąć. Elementy zdrowe, które niewątpliwie znajdują się w szeregach tej organizacji, które do żadnego jednak głosu w niej nigdy nie doszły — winny być skierowane wspólnie z całą młodzieżą do przyszłej, n o w e j organizacji, o n o w e j strukturze i n o w y m typie dostosowanym ściśle do n o w y c h warunków, które tworzą się w całym narodzie i w całem państwie polskiem.

„Jakie c e c h y musi posiadać p r z y s z ł a o r g a n i z a c j a młodzieży polskiej?

„Młodzież wychowana musi być w ścisłej łączności z całością nowego, organizowanego porządku, w głębokiem, szczerem poszanowaniu dla nowego ustroju, w zrozumieniu dla jego wartości historycznych w życiu polskiem. Ideałami młodzieży musi być dyscyplina i poczucie hierarchji w życiu społecznem, prawdziwa, głęboka, nietylko zewnętrznie manifestowana religijność, serdeczny, gorący, bezpośredni entuzjazm dla państwa, świadome poczucie jego narodowego charakteru i wynikającego stąd wielkiego obowiązku każdego Polaka wobec interesów Państwa i Narodu polskiego.

„Organizacja młodzieży nie może ulegać wpływom bieżącego życia politycznego w znaczeniu zaznaczających się w niem przejściowych różnic i tarć. Musi posiadać charakter wybitnie ogólno - wychowawczy. Organizacja musi mieć charakter jednolity i zwarty. Organizacje o innym typie, niż ściśle ideowo-wychowawczy (skauting, przysposobienie wojskowe itp.) muszą znajdować się pod decydującym wpływem jednolitego kierunku w zakresie ideowym.

„Nowa organizacja musi objąć całą młodzież od najmłodszej do najstarszej odpowiednio zróżniczkowanej jedynie ze względu na poziom i wiek członków. Tylko taki typ organizacji pozwoli w pełni ukształtować właściwe oblicze całego pokolenia młodego. Część tego pokolenia — zdemoralizowana w dzisiaj istniejących organizacjach — da się uratować tylko częściowo. Pracę wychowawczą trzeba będzie zaczynać w wielkiej mierze właściwie od podstaw.

„Organizacja młodzieży pozbawiona być musi wszelkiego szablonu tak charakterystycznego dla obecnego stanu rzeczy. Zarówno szablony obowiązujące w organizacjach dzisiejszej młodzieży narodowej, jak i w systemie propagowanym przez niektóre czynniki prorządowe, a streszczającym się w znanym, swoiście pojmowanym programie tzw. wychowania państwowego, są szkodliwe i niewłaściwe. Młodzież nie znosi wyraźnych objawów przymusu, aczkolwiek tak chętnie sprzyja dyscyplinie, o ile ją odpowiednio wpoić w młode umysły. Nie lubi też zgóry narzuconych szablonów myślenia i postępowania, chociaż znowu tak gorąco zapala się do głoszonych jej zasad, o ile są one z jednej strony zgodne z jej instynktami, z drugiej zaś o ile się je od samego zarania umiejętnie, bez formalnego nacisku przeszczepia w młode dusze.

„Cały system organizacyjno wychowawczy oparty być musi wreszcie na bezwzględnym idealiźmie i bezinteresowności działania. Tych dwu cech pozbawione jest niemal całe życie dzisiejszej młodzieży. Jedni wyznają bowiem pewne zasady dlatego, że mogą otrzymać w zamian za to lub odrazu otrzymują posady i poparcie, drudzy walczą w tym celu, aby te posady w najbliższej — ich zdaniem — przyszłości zdobyć i opanować dla siebie. — Wprost przerażającą pod tym względem manierą u tych ostatnich są tak modne tam desygnacje i marzenia poszczególnych młodych agitatorów partyjnych o różnych mniej lub więcej intratnych przyszłych stanowiskach. — Skutek tego fatalnego systemu jest jeden: wszyscy jednomyślnie zgadzają się z tem, że ludzie w Polsce dzielą się nie według zasad ideowych i przekonań, ale wedle możności lub niemożności uzyskania posady i subwencji. Ta haniebna, niemoralna sugestja musi być usunięta. Jedyną drogą do tego prowadzącą jest konsekwentne oparcie nowego systemu organizacyjno - wychowawczego na zasadzie bezwzględnej bezinteresowności działania i szczerem przekonaniu. Korupcja w jakiejkolwiek formie skazuje życie młodzieży zgóry na zagładę.

„Praca wychowawcza wśród młodych ludzi jest najcięższą, ale i najwdzięczniejszą, bo budującą trwałe podstawy przyszłości. Oczywiście, że nie wystarczy tworzyć organizację, określać jej ramy i programy. Trzeba to wszystko z wielkim nakładem sił i pracy realizować, przystosować do potrzeb życiowych, bezustannie kontrolować i korygować. Do całości przystosowany musi być wogóle cały system wychowawczy młodzieży, szczególnie w szkolnictwie, gdzie panują u nas pod tym względem poważne luki, a niejednokrotnie wprost niedopuszczalne błędy szczególnie, gdy idzie o szkolnictwo średnie.

„Właśnie dlatego odcinek nowego wychowania i nowej organizacji młodzieży nie może pozostawać w dotychczasowym stanie. Jego reforma należy do najpilniejszych postulatów."

## WYCHOWUJMY JEDNOSTKI USPOŁECZNIONE...

Wyrazem tego, że konieczność szukania nowych dróg i metod pracy staje nie tylko przed ideowo-politycznemi organizacjami młodzieży, lecz że jest odczuwana i w innych kołach, jest m. in. artykuł, jaki znaleźliśmy w numerze kwietniowym „Czuj - Ducha", organu starszoharcerskiego, wychodzącego w Poznaniu. W artykule pt. „Wychowujmy jednostki uspołecznione" p. B. Elbanowski wskazuje najpierw na zadania młodego pokolenia, podkreśla jego wypaczanie przez wciąganie go przez partje polityczne do działalności partyjnej i pisze m. in.:

„Tymczasem młodzież wciągnięta w wir walk partyjnych nie miała ani czasu do zajęcia się sobą, do przemyślenia i przetrawienia swego wyznania wiary, ani też nie odczuwała naogół potrzeby czynienia tego, gdyż życie partyjne było bardziej atrakcyjne i dawało już wyżycie się silnie rozwiniętym instynktom społecznym młodzieży. To jednak wystarczało tylko na krótką metę. Po wyjściu z dotychczasowego środowiska i zetknięciu się z życiem, ludzie zaczęli odczuwać pustkę wewnętrzną, przesyt tem, co było dotąd i tonęli zwykle gdzieś w szarej masie przeciętności. Utrata idealizmu, często karjerowiczostwo, filistrzenie, obojętność na rzeczy pozaosobiste — to wszystko objawy wtórne, przeżyć lat młodzieńczych i niewyrobienia zdecydowanego kośćca ideowego."

P. Elbanowski chciałby, by młode pokolenie przygotowywało do jego wielkich zadań harcerstwo. „Celem starszego harcerstwa winno być wychowanie Polaka i obywatela państwa, tak jak celem młodszego harcerstwa jest wychowanie człowieka jednostki.

„Cel ten St. H. powinno osiągnąć trzema drogami: 1. przez rozszerzenie dotychczasowej deklaracji ideowej (prawa), 2. zapoznanie się z wszelkiemi zagadnieniami życia państwowego i narodowego, 3. konkretną pracę dla państwa.

„Dzisiejsze prawo harcerskie nie mówi jak powinna wyglądać ideowa postawa starszego harcerza wobec państwa i społeczeństwa. Wydaje mi się, że w oparciu o nie powstać powinna deklaracja ideowa st. harcerstwa, któraby rozprowadziła punkty prawa, poruszające stosunek jednostki do społeczeństwa, a więc przedewszystkiem punkt pierwszy.

„W deklaracji tej powinny znaleźć się takie punkty, jak wyrażenie wzajemnego stosunku jednostki, narodu i państwa (uważanie Polaków dziś żyjących za jedno z łańcucha pokoleń narodu i poczucie obowiązku dorzucenia do dorobku pokoleń przeszłych dorobku swego życia z myślą o pokoleniach przyszłych, uważanie państwa za najwyższy wyraz narodu, wiara w Polskę, podporządkowanie jednostki dobru narodu i państwa); złożenie hołdu wszystkim tym, którzy krwią swą budowali potęgę Polski, wyrażenie stosunku do religji, wypowiedzenie się przeciw wszystkiemu co rozbija jedność narodu i państwa, a więc przedewszystkiem przeciw walce klas i partyjnictwu, zajęcie stanowiska wobec zagadnienia mniejszości w Polsce (mniejszości słowiańskie i żydzi), postulat zrealizowania sprawiedliwości społecznej, podniesienie godności pracy, zagadnienie równości w pracy i hierarchji w życiu zbiorowem, dążenie do wysokiego poziomu moralnego i etycznego. Punkty te nie wyrażają wszystkiego, rzucam je tu tylko jako projekt, wynikający z zajmowanego przeze mnie stanowiska.

„Postawa ideowa, wyrażona w deklaracji, będzie punktem wyjścia do rozpatrywania wszystkich zagadnień życia polskiego. W oparciu o tę deklarację ideową młodzież powinna wykonywać pewne praktyczne zadania dla państwa. Wydaje mi się, że do takich konkretnych zadań należałoby utrzymywanie ducha narodowego na emigracji i współpraca w tym kierunku ze Światowym Związkiem Polaków, wciąganie mniejszości słowiańskich w Polsce w obręb kultury polskiej, aby tą drogą scementować ludność, mieszkającą w państwie polskiem i zbliżyć ją do narodu polskiego, współudział w przygotowaniach do obrony państwa (L. O. P. P., L. M. i K.) itp.zadania z punktu widzenia narodowego i państwowego konieczne lub pożyteczne".

Wreszcie w zakończeniu artykułu czytamy: „St. harcerstwo może być tylko organizacją ideowo-wychowawczą. Jak najdalej musi stać od wtłaczania w młode umysły doktryn, czy programów politycznych, jak najdalej od angażowania się po stronie którejkolwiek z partyj. W przyszłości, kiedy walka między partjami politycznemi będzie już tylko objektem interesującym historyków, harcerstwo powinno otrzymać pewną wyłączność na wychowanie młodych pokoleń i pewne przywileje (np. ludzie biorący udział w życiu politycznem mogliby rekrutować się tylko z wychowanków harcerstwa). Ale to jeszcze jest muzyka przyszłości."

# W TYM NUMERZE:



CENA EGZEMPLARZA 50 GR

## ZA NOWĄ KONSTYTUCJĄ.

Na łamach „Czasu" ukazał się w dniu 28 kwietnia br. artykuł p. t. „Młodzież narodowa za nową konstytucją", którego część cytujemy poniżej:

„Jaki ideał ustrojowy Państwa przywódcy narodowej demokracji chcą zaszczepić młodemu pokoleniu, pozostającemu pod ich politycznym wpływem? Nie zalecają i nie bronią pierwszej Konstytucji marcowej. Nie uznają drugiej. A zatem czego chcą? do czego dążą? I cóż w tych warunkach może począć młodzież narodowa, jeżeli starsi uchylili się w dobie najsilniejszego kryzysu ustrojowego od postawienia programu i zadowolili się krytyką nietyle samych postanowień Konstytucji ile, jak to zauważył słusznie niedawno wicemarszałek Car, sposobu przeprowadzenia Konstytucji.

„Niecała jednak młodzież narodowa akceptowała tyloletnią bezradność i bierność stronnictwa narodowego wobec przygotowującej się reformy Państwa. Pewna jej część chciała współpracować w tej reformie, czuła się do tego uprawnioną i upoważnioną moralnie, rozumując słusznie, iż w nowym ustroju przyjdzie jej przecież kierować państwem i ponosić za nie odpowiedzialność. Z drugiej zaś strony kolejne projekty Bloku znajdowały coraz więcej uznania, coraz więcej sympatji w młodem pokoleniu, coraz bardziej odpowiadały tym poglądom ustrojowym, które brały górę wśród młodych. Na tem tle rozpoczęły się konflikty między kierowniczą elitą O. W. P. i stronnictwem narodowem. Bardzo szybko młodzi zrozumieli, że tylko wtedy, gdy opuszczą szeregi partji będą mieli rozwiązane ręce i odzyskają swobodę wypowiedzenia poglądów nietylko swoich, ale i tych wielu towarzyszy, których skupili pod sztandarem O.W.P. Słusznie zaś uważali za swój obowiązek ideowy powiedzieć głośno co myślą. I dzięki temu właśnie leży przed nami interesująca publikacja p. t. „Nowa Konstytucja", napisana przez kierowników dawnego środowiska lwowskiego O. W. P. pp. Hrabyka, Piszczkowskiego i posła Stahla.

„W pracy tej uderzają każdego czytelnika dwie rzeczy: jak dalece zasadnicze normy nowej Konstytucji, Konstytucji pułkowników są zgodne z dążeniami ustrojowemi młodego pokolenia narodowego i z temi hasłami, które O. W. P. wysuwało i pragnęło realizować. A następnie, jak proces wyzwalania się młodych nietylko organizacyjnego, ale co ważniejsze, myślowego spod wpływów szkoły endeckiej postępuje z każdym rokiem naprzód.

„Obóz Wielkiej Polski propagował wśród młodych zerwanie ze strukturą liberalnego państwa XIX wieku, ze sejmokracją, wzmocnienie władzy Prezydenta, zapewnienie państwu stałego i silnego rządu, realizację zasady hierarchji ustroju władz naczelnych państwa, zerwanie z zasadą równości, państwo narodowe, przekreślenie politycznej organizacji społeczeństwa opartej na partjach. Wszystkie te zasadnicze postulaty, zdaniem autorów publikacji, zostały w pełni zrealizowane. Poza pewnym szczegółem z zakresu prawa budżetowego nie formułują oni wobec nowej Konstytucji żadnych zastrzeżeń, można nawet powiedzieć, że są bardziej entuzjastami tej Konstytucji, niż niektóre odłamy sanacji, tkwiące jeszcze zbyt silnie w doktrynach XIX wieku. Szczególnie z dużem zadowoleniem odczuli młodzi narodowcy to, że wzmocnienie władzy nie odbyło się kosztem zbytniego ograniczenia swobód obywatelskich, że Polska, zrywając z doktrynerskim liberalizmem nie wpadła w drugą skrajność państwa totalnego, które stało się ideałem dla takich organizacyj, jak np. Legjon Młodych, lub O. N. R. Młodzi narodowcy stwierdzają, że rewolucja dokonana w maju 1926 r. w odróżnieniu od podobnych zamachów i konfederacyj, jakie miały miejsce za czasów historycznej Rzeczypospolitej, zdobyła się na pozytywny program reformy ustroju i jest zdolna zapewnić mu na przyszłość trwałość".

W dalszym ciągu artykułu czytamy jeszcze szereg uwag, streszczających publikację pp. Hrabyka, Piszczkowskiego i Stahla, których nie cytujemy, ponieważ czytelnicy znają już wspomnianą publikację z recenzji, jaka ukazała się w poprzednim numerze „Awangardy".

## „ROBOTNIK" O „MYŚLACH O POLITYCE NARODOWEJ".

P. K. Czapiński pisze w „Robotniku" w nrze z 13 maja w artykule p. t. „Niewczesny ,imperjalizm" — Na wschód czy na zachód":

„Drugi obóz imperjalistyczny — to endecja, obóz t. zw. „narodowy". Wzrok skierowany ku zachodowi. Tu chodzi nie o Kijów, lecz o Prusy Wschodnie z Królewcem. To hasło (Prus Wschodnich) mniej lub więcej dyskretnie rozbrzmiewa u endeków oddawna (np. na zjazdach młodzieży). W tym mniejwięcej kierunku idzie orjentacja także endeków prosanacyjnych (secesji). P. Wojciechowski w swych „Myślach o polityce" powiada delikatnie, że „polityka zagraniczna Polski to przedewszystkiem polityka ochrony ujścia Wisły" (str. 132), „sprawa zaś polskości u ujścia Wisły łączy się nietylko ze sprawą Gdańska, ale także ze sprawą Prus Wschodnich".

Następnie pisze p. Czapiński:

„Wszystkie terytorjalne rodzaje niewczesnego imperjalizmu polskiego są związane nie tylko z ogromnym ryzykiem, z ogromnemi ofiarami, lecz mają zupełnie wyraźną fizjognomję klasową. Polska jest biedna, bardzo biedna; jest bezrobotna, jest uboga w swej kulturze mas, — czy należy się bawić w złudzenia imprez awanturniczych? A może te perspektywy i frazesy mają swym złudnym „blaskiem" odciągnąć uwagę od nędzy — od tej wielkiej nędzy polskie?!"

A jednak kapitalne jest to dopatrywanie się w polityce „ochrony ujść Wisły" „klasowego" imperjalizmu polskiego.

# Z RUCHU UMYSŁOWEGO

ZIEMIA CZERWIEŃSKA, Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego we Lwowie, redaktorowie Kazimierz Hartleb i Kazimierz Tyszkowski, Rocznik I, zeszyt 1, Lwów 1935, str. 140 (prenumerata roczna 10 zł na konto P. K. O. 505 530).

Oddawna na łamach „Awangardy" poruszaliśmy potrzebę monograficznego zajęcia się sprawami polskości na ziemiach południowo-wschodnich, zważywszy, że rozwiązywanie kwestji narodowościowej tych ziem w chwili obecnej musi pójść szlakami, któremi kroczyła dawna Rzeczpospolita. Że proces toczył się zasadniczo w kierunku polonizacji, o tem wątpić nie można, chodzi tylko o zbadanie w szczegółach, jak to się działo.

Z prawdziwem tedy zadowoleniem należy powitać ukazanie się pisma, które te sprawy może omawiać w szeregu monograficznych prac i przyczynków.

Pierwszy zeszyt przynosi nam na wstępie nader ciekawą syntetyczną charakterystykę Karola Szajnochy, napisaną przez ś. p. prof. Ludwika Finkla. Jest to fragment nieskończonej monografji o Szajnosze. Mało niestety mamy opracowań z dziejów historjografji polskiej, to też prawdziwie żałować należy, że śp. Finkel nie wykończył tej pracy; jednak i to co pozostało ma wielką wartość: Szajnocha został rzucony na tło prądów romantycznych w historjografji; docieramy doń poprzez Walter Scotta i Thierrego.

W dalszym ciągu po opisie zamku trembowelskiego w r. 1551 (A. Czołowski) i doskonałej sylwetce mieszczki lwowskiej z XVI w. Zofji Hanlowej (pióra dr. Łucji Charewiczowej), oraz po szkicu E. Barwińskiego pt. „Pierwsze podziały administracyjne Galicji" przechodzimy do części informacyjnej zatytułowanej „Artykuły". Na pierwszem miejscu umieszczony został w tym dziale artykuł sprawozdawczy A. Kopystiańskiego p. t. „Schemat historji ruskiej w teoretycznem ujęciu prof. M. Hruszewskiego".

Referent przedstawia tu zasady podziału przyjęte przez Hruszewskiego w jego „Historji Ukrainy Rusi". Hruszewski przyjmuje istnienie narodu ukraińskiego (ruskiego) od świtów historji: za jego dzieło uważa utworzenie państwa kijowskiego; na wieki od XIV (od 1340) do XVI wyznacza dzieje narodu ukraińskiego pod panowaniem litewsko-polskiem, w wiekach XVII do XVIII widzi dobę kozacką, nakoniec w wiekach XIX—XX dopatruje się epoki odrodzenia ukrainizmu.

Referent słusznie wskazuje, że okres rządów polskich nie kończy się z wiekiem XVI, że datę graniczną należałoby przesunąć conajmniej do połowy XVII wieku, nadewszystko jednak polemizuje z tak radykalnem przesunięciem granicy genezy narodu, podnosząc, że państwo kijowskie obejmowało swym zasięgiem i Ruś północną. Zdaniem referenta, jak i innego uczonego, prof. Korduby, powstanie narodowości ukraińskiej wiązać należy dopiero z czasami polskiemi, w szczególności z wiekiem XVI.

Autor wskazuje na polityczne intencje teorji Hruszewskiego; od siebie dodamy, że powstanie państwa ogólno ruskiego przyrównać można do prób, jakie spotykamy na zachodzie w kierunku utworzenia wielkiej monarchji zachodnio-słowiańskiej. Ale prób tych nie przypisujemy na zachodzie jeszcze żadnej narodowości słowiańskiej. Powstanie narodów jest tu zjawiskiem późniejszem. Zupełnie słusznem jest tedy twierdzenie, że na południ. Rusi uwypuklenie się elementu maloruskiego jako odrębnej całości pozostaje w niewątpliwym związku z rozerwaniem węzłów ogólnoruskich przez włączenie tych ziem do państwa litewskiego, a później polskiego. To była causa efficiens zróżnicowania; równolegle z tym procesem istnieje jednak nadal tendencja ku utworzeniu całości ogólnoruskiej; od końca średniowiecza jest ona reprezentowana przez ośrodek wielkoruski. Jeśli zaś chodzi o zagadnienie maloruskie to jest ono — dodajmy także — wypadkową nietylko związania tych ziem z państwem litewsko-polskiem, ale także kolonizacji polskiej i polonizacji.

Szereg innych artykułów sprawozdawczych, materjałów itp., pióra T. Mańkowskiego, St. Hoszowskiego, F, Pohoreckiego, A. Czołowskiego, W. Ziembickiego, B. Włodarskiego, E. Maleczyńskiej, K. Lewickiego, M. Tyrowicza i J. Skrzypka, kończy ten ciekawy zeszyt.

**Z. W.**

# NASZ RUCH

## ZGON MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Po przyjściu wiadomości o zgonie marszałka Piłsudskiego Zarząd Główny przesłał do wszystkich Wydziałów powiatowych okólnik następującej treści:

**Związek Młodych Narodowców**
**Zarząd Główny**
**POZNAŃ**
**Poznań, dnia 13 maja 1935 r.**
**ul. Działyńskich 8, m. 5.**

**Do wszystkich**
**Wydziałów Powiatowych**
**ZWIĄZKU MŁODYCH NARODOWCÓW.**

**OKÓLNIK Nr. 23**

Treść okólnika:

**1. Zgon Marszałka Józefa Piłsudskiego.**

Marszałek Józef Piłsudski, którego zgon okrył żałobą całą Polskę, był jednym z największych Polaków, jakiego w ciągu dziejów wydała nasza ziemia. Przez całe swoje życie był człowiekiem idei oraz ciężkiej i twardej walki. Przez jednych uwielbiany, miał też wrogów i przeciwników wśród własnego społeczeństwa.

Najwięksi jednak przeciwnicy, nie mogli Mu odmówić kierowania się w swej działalności wielką miłością ojczyzny, ofiarnością nie znającą granic i bezinteresownością bezwzględną. I choć rozmaicie oceniano Jego czyny, to jednak nikt nie wątpił w czystość Jego intencyj oraz w wielkość Jego charakteru.

Jego walka z zaborcami zapewniła Mu niezwykły autorytet moralny, który w odrodzonem państwie wzmagał się stale aż do dni ostatnich.

Jako zwycięsca w wojnie w roku 1920, a następnie jako znakomity twórca i organizator armji, głównej naszej siły państwowej, Piłsudski stał się postacią historyczną, która w dziejach naszych zajmie jedno z miejsc naczelnych. Ostatnie lata swego życia poświęcił Marszałek Piłsudski zagadnieniu naprawy ustroju państwa celem nadania Polsce konstytucji, któraby poskramiała wszelkie dążenia anarchiczne i odśrodkowe, osłabiające spoistość narodu, a czyniła z nas kraj rządny, zdyscyplinowany, karny i jednolity. Nierozwiązane od stuleci zagadnienie silnej władzy w Polsce, zostało ostatnio zrealizowane. Józef Piłsudski opuszcza Polskę po dokonaniu zmiany konstytucji i przeprowadziwszy umocnienie państwa na wewnątrz i na zewnątrz.

Przed narodem wszakże i przed następnemi pokoleniami stoi nadal zadanie rozwoju sił i mocy naszej narodowej, gruntowanie nowych zasad ustrojowych, wytwarzania z narodu jednolitej i harmonijnej całości. W wysiłku tym nie wolno ustawać.

Związek Młodych Narodowców, skupiający liczne szeregi młodych, niezależnych pokoleń polskich, nadal prowadzić będzie swoją działalność w raz wytkniętym kierunku. Działalność ta, zmierzająca do konsolidacji narodu, utwierdzenia w nim instynktów władczych i narodowych, usunięcia zbytecznych i nieżyciowych już przedziałów w społeczeństwie, oraz związania młodych zwłaszcza pokoleń z zasadami nowego ustroju Polski, nie ustanie ani przez chwilę, lecz z uporem i konsekwencją rozwijać się będzie nadal.

Z działalności naszej wykluczyliśmy wszelkie momenty osobiste i partyjne. Oparliśmy ją wyłącznie na podstawowych zasadach, które obowiązywać winny wszystkie następujące po sobie pokolenia, dążące do wielkości narodu.

Składając hołd pamięci Wielkiego Polaka, oddajmy się w skupionym spokoju i z całą ufnością dalszej naszej pracy, by umacniać to, co już zastajemy dodatniego w życiu polskiem, a ulepszać i naprawiać to, co czeka jeszcze na twórczy wysiłek narodu.

Niech żyje Wielka Polska!

I.

Wobec zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego, Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, wszystkie placówki Z. M. N. wezmą udział w żałobie narodowej przez:

1. złożenie kondolencji przez kierowników organizacji, miejscowym władzom państwowym;
2. wywieszenie sztandarów opuszczonych do połowy drzewca;
3. wzięcie udziału delegacji w nabożeństwach i obchodach żałobnych.

II.

Wszystkie ośrodki Z. M .N. nie ustaną ani przez chwilę w swej dotychczasowej pracy.

III.

Zarząd Główny Z. M. N. stwierdza, że jego polityka i działalność nie ulegną żadnej zmianie i prowadzone będą dalej z całą konsekwencją i zapałem.

Niech żyje Wielka Polska!
Młodzi czuwajcie!

**Związek Młodych Narodowców**
Zarząd Główny
Poznań.
(—) Ryszard Piestrzyński, p. o. prezesa.
(—) Alfons Ceglewski, sekretarz.

**Kondolencje.**

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego Zarząd Główny Związku Młodych Narodowców, wystosował depeszę treści następującej:

Poznań, 13 maja 1935 r.
Prezes Rady Ministrów Walery Sławek
Warszawa.

Głęboko przejęci zgonem Marszałka Piłsudskiego składamy na ręce Pana Pułkownika wyrazy prawdziwego żalu i bólu.
Zarząd Główny Związku Młodych Narodowców
Jan Zdzitowiecki, Jerzy Drobnik, Ryszard Piestrzyński, Zygmunt Wojciechowski, Alfons Ceglewski.

W dniu 14 maja p. o. prezesa Zarządu Głównego Z. M. N. poseł Ryszard Piestrzyński i członek Zarządu prof. Zygmunt Wojciechowski złożyli kondolencje na ręce p. wojewody poznańskiego płk. Maruszewskiego, wpisując się na listę kondolencyjną.

Na uroczystościach pogrzebowych w Warszawie i w Krakowie, Zarząd Główny Z. M. N. reprezentowali p. o. prezesa poseł Ryszard Piestrzyński oraz członek Zarządu poseł Zbigniew Dembiński.

## RUCH ORGANIZACYJNY.

**Prezes Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców kol. Dr. Jan Zdzitowiecki otrzymał od 20 kwietnia b. r. na czas dłuższy urlop organizacyjny z powodu wyjazdu zagranicę. Funkcje jego pełnić będzie w tym czasie kol. poseł Ryszard Piestrzyński.**

Ruch organizacyjny Z. M. N. referuje szczegółowo co tydzień „Czuwamy". Na tem miejscu zanotujemy jedynie co następuje:

**W Łodzi** 27 kwietnia odbyło się zebranie członków ognisk łódzkich pod przewodnictwem kol. Tadeusza Sroczyka. Referat o nowej konstytucji wygłosił kol. mgr. Jan Szyczyński z Poznania.

**Na Podhalu** bawił w ciągu kwietnia członek Zarządu Głównego kol. Jerzy Czarnecki, biorąc udział w szeregu zebrań.

**Na Podlasiu** była kolportowana w ciągu kwietnia odezwa do ludności, wydana przez Wydział Okręgowy Z. M. N.

**Pod Lublinem** w Piaskach odbyło się 3-go maja zebranie pod przewodnictwem kierownika obwodu kol. mgr. Jana Pawłowskiego, na którem referaty wygłosili kol. prof. Antoni Deryng, kol. prof. Wit Klonowiecki i kol. poseł Ludwik Christians.

## Z DZIAŁALNOŚCI NARODOWYCH KLUBÓW DYSKUSYJNYCH Z. M. N-u.

**Warszawa.** — Zebranie Narodowego Klubu Dyskusyjnego odbyło się dnia 25. III. br. z referatem Prezesa Zarządu Głównego kol. dr. Jana Zdzitowieckiego, który wygłosił zasadniczy referat polityczny.

W dniu 3. IV. odbyło się zebranie Klubu Dyskusyjnego z referatem kol. posła dr. Zdzisława Stahla p. t. „Rząd i Naród w nowej konstytucji". Na obydwóch zebraniach po referatach potoczyła się żywa dyskusja. Przewodniczył kol. inż. Stanisław Jabłoński.

**Poznań.** — W kwietniu zorganizowano w Poznaniu Klub Dyskusyjny przy Wydziale Grodzkim w Poznaniu. Jest to pierwszy Klub tego typu. W dniu 25 kwietnia odbyło się pierwsze zebranie. Przy udziale 30 obecnych zagaił obrady kier. Wydz. Gr. i Pow. kol. Wł. Płonczyński. Następnie pos. Ryszard Piestrzyński wygłosił obszerne przemówienie n. t. przyczyn powstania Z. M. N. i zadań Związku w nowym ustroju. Za niezwykle ciekawy i wszechstronnie oświetlaj. nasze stanowisko referat obecni podziękowali kol. posłowi oklaskami. W ożywionej dyskusji brali udział kol. kol. Jakubowski Fr., Szaufer Edmund, Kucharzewski Edmund, Budny Jan, Herman Juljan, Surma Czesław, Płonczyński Wł., Szafranek Cz. i prelegent. Dawni działacze obozowi wyrażali swe zadowolenie z powodu utworzenia Klubu.

Drugie zebranie odbyło się 9 maja. Referat o nowej konstytucji i projekcie ordynacji wyborczej w świetle ideologji narodowej i postulatów Związku Młodych Narodowców wygłosił kol. Janusz Makowski.

**Toruń.** — Dnia 25-go kwietnia b. r. odbyło się w Toruniu pierwsze zebranie Narodowego Klubu Dyskusyjnego pod przewodnictwem kol. Rychlewskiego. Referat wygłosił kol. prof. Zygmunt Wojciechowski z Poznania. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja. Obecnych 24 osób.

## WYSTĄPIENIE Z MŁODZIEŻY WSZECHPOLSKIEJ CZŁONKÓW Z. M. N.

W dniach 11—13 maja br. wszyscy ci członkowie poznańskiej grupy akademickiej Związku Młodych Narodowców, którzy rekrutowali się z szeregów Młodzieży Wszechpolskiej, zgłosili swe wystąpienie z tej organizacji. W liście wystosowanym do Zarządu motywują to oni tem, że Młodzież Wszechpolska przestała być samodzielną organizacją ideowo-wychowawczą młodzieży i podkreślają, że na innej drodze szukać będą realizacji celów, zakreślonych w jej deklaracji ideowej, której, jako deklaracji ideowej Obozu Wielkiej Polski, pozostają wierni.

## DO MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

W połowie maja br. została w Poznaniu wydana ulotka do młodzieży akademickiej, której tekst przytaczamy poniżej:

„Życie ideowo-polityczne młodzieży akademickiej przechodzi obecnie przez okres pewnego kryzysu. Widać to wyraźnie zarówno w pewnem pozornem zobojętnieniu szerokich mas akademickich dla spraw politycznych jak i w fermentach, przez jakie ostatnio przeszły czy też jeszcze przechodzą wszystkie organizacje ideowo-polityczne młodzieży. Uważamy, że jest to kryzys dotychczasowych metod pracy politycznej na wyższych uczelniach, związany ściśle z uzależnieniem politycznem młodzieży od walk, toczących się na terenie starszego pokolenia.

„Stan rozbicia i chaosu politycznego, jaki istnieje na terenie młodego pokolenia, zawdzięcza ono polityce starych partyj, które konsekwentnie wciągały je w orbitę swoich wpływów i walk. W stosunku do młodego pokolenia zawiniło starsze pokolenie polityków obydwóch obozów, zarówno obozu prorządowego, jak i Stronnictwa Narodowego. Główna ich wina polega na tem, że nie pozwolono młodym dojrzeć, nie ustosunkowano się do nich jako do elementu przyszłości narodu, dla którego trzeba wiele uczynić, by mu zapewnić normalny rozwój, ale że traktowano młodych jako element, który można wygrać dla swoich politycznych celów. Zaszczepiono młodzieży metody tajnych mafij, dla których wszystkie organizacje akademickie stały się terenem eksploatacji i rozgrywek.

„Przypomnieć tu należy, że w pierwszych latach naszego bytu państwowego sytuacja w młodem pokoleniu poczęła się kształtować pomyślnie. Z pośród pierwszych roczników młodzieży akademickiej zrodził się nowy ruch narodowy młodego pokolenia, który w ciągu kilku lat opanował większość młodzieży akademickiej. Ruch ten zwany Ruchem Młodych powstał samorzutnie wśród samej młodzieży i choć nawiązywał do pewnych tradycyj przedwojennego ruchu wszechpolskiego, nie miał nic wspólnego z ówczesnym Zw. Ludowo-Narodowym. Wprost przeciwnie, zarysowujące się coraz wyraźniej oblicze młodych zwracało się wyraźnie przeciw pojęciom i metodom, kultywowanym w ówczesnym Związku Ludowo-Narodowym, organizacji, będącej klasyczną partją starego typu, bardzo daleką od pojęć nowoczesnego nacjonalizmu.

„Ruch Młodych zorganizowany w Obozie Wielkiej Polski nie zdołał jednakże doprowadzić samodzielnej polityki. Zanim należycie dojrzał i wytyczył własne drogi polityczne, wiodące do realizowania zarysowanych już wyraźnie idei i dążeń został wciągnięty w wir bieżącej walki politycznej. Działacze Stronnictwa Narodowego, trudno w to uwierzyć, a jednak tak było, spodziewali się, że młodzi zrobią dla nich rewolucję, że będą narzędziem prowadzącem Stronnictwo Narodowe do władzy. Młodzież poczęła być systematycznie wygrywana w bezsensowej i beznadziejnej polityce, która do niczego pozytywnego nie mogła doprowadzić, a skończyła się na terenie akademickim zburzeniem gmachu rzeczypospolitej akademickiej, zbudowanego wielkim wysiłkiem kilku roczników młodzieży, a na terenie pozaakademickim rozwiązaniem O. W. P.

„W niemałym również stopniu do wytworzenia niezdrowego stanu na wyższych uczelniach i do zdemoralizowania części młodzieży przyczynił się Legjon Młodych. Obóz rządowy w r. 1930 widząc słabość dwóch prorządowych organizacyj młodzieży Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i Myśli Mocarstwowej podjął próbę sztucznego stworzenia nowej organizacji wśród młodzieży. Powołano do życia Legjon Młodych. Powołano — jest to wyrażenie najwłaściwsze. Legjon Młodych bowiem nie wyrósł z inicjatywy młodych jako organizacja ideowa, lecz został utworzony ze względów polityczno-taktycznych dla przeciwstawienia się młodzieży narodowej, którą wówczas czynniki kierownicze Stronnictwa Narodowego poczęły prowadzić do coraz bezwzględniejszej walki opozycyjnej. Legjon Młodych poszedł na rozgrywki na terenie akademickim, a przeciwstawiając się ideologji narodowej i nie posiadając swojej własnej, szybko zeszedł na bezdroża, grzęznąc w doktrynerstwie radykalnem, a nawet w komuniźmie. Zdemoralizował on również część młodzieży, skupiając ją w swoich szeregach na przesłankach wyrachowania osobistego i liczenia na posady, a nie wokół sztandaru ideowego.

„Na terenie starszego pokolenia toczy się w Polsce, mimo że zagadnienie władzy jest obecnie rozstrzygnięte, ostra walka polityczna, która, naszem zdaniem, jeśli chodzi o jej dwóch głównych partnerów staje się coraz bardziej walką prowadzoną przez przyzwyczajenie na starych pozycjach, walką o stare i już przebrzmiałe programy i hasła, podczas gdy życie przynosi rzeczy zupełnie nowe, których znaczenia starsze społeczeństwo, podzielone tradycyjnie według dwóch odmiennych orjentacyj z czasów wojny i skłócone wynikającemi stąd sporami, nie docenią. W tych warunkach, kiedy naród był i jest rozdarty na dwa obozy, toczące ze sobą walkę, tkwiącą korzeniami w dawnych sporach orjentacyjnych, na młode pokolenie spadały i spadają ciężkie zadania. Warunkiem ich wykonania było i jest niezaangażowanie się w spory już przebrzmiałe i utrzymanie swej niezależności, która pozwoliłaby młodym na dojrzenie i zahartowanie i pozwoliłaby wnieść im do życia polskiego nowe wartości, któreby wyrwały je z dławiących je obcęg, i znormalizowały w ten sposób nasze życie polityczne i oparły je na nowoczesnych podstawach.

„Niezależność i samodzielność ideowo-polityczna młodego pokolenia nie może być celem samym w sobie, ale w pewnych okresach życia narodu jest koniecznym warunkiem oparcia jego dalszego rozwoju na nowych przesłankach, do czego nie jest już zdolne pokolenie starsze, reprezentujące inny typ psychiczny, tkwiące pojęciami w gasnącym świecie i niewyczuwające należycie nowych potrzeb, a przedewszystkiem przyzwyczajone do starych walk. Nowe czasy i warunki wymagają nowych pojęć i ujęć. Młode pokolenie musi posiadać wówczas swą własną indywidualność duchową, musi samodzielnie wyczuwać potrzeby Polski, musi pójść własną drogą na własną odpowiedzialność. Tego właśnie potrzeba obecnie. Młodzież polska rokowała i rokuje pod tym względem wielkie nadzieje. Była i jest w swej przygniatającej większości narodowa, wyznaje nowoczesne pojęcia, ożywia ją duch dużego idealizmu, chęć pracy, pragnienie działania w życiu publicznem. W szeregach jej nastąpił zupełny zanik kierunków materjalistycznych i klasowych. Chodzi o to, by młode pokolenie zdobyło się na odpowiedni wysiłek, który pozwoli mu pójść drogą samodzielną, niezależną od starych obozów politycznych i ich walk.

„Dawni przywódcy Ruchu Młodych, którzy obecnie kierują Związkiem Młodych Narodowców, weszli już na tę drogę. Związek Młodych Narodowców zerwał z demoralizowaniem młodzieży polityką bezwzględnej negacji i wychowywaniem jej w zasadniczej opozycji i walce o władzę dla partji.

„Związek Młodych Narodowców, wierny ideologji Obozu Wielkiej Polski, idzie pod sztandarem idei narodowej, pod hasłami nowoczesnego nacjonalizmu, dla którego najważniejszem jest osiągnięcie jedności narodu. Dlatego też występuje przeciwko partjom politycznym i walkom toczącym się w Polsce, jak również przeciwko temu wszystkiemu, co naród rozbija, rozpraszkowuje i osłabia. Idea narodowa jest wielka. Nie można czynić z niej monopolu partyjnego. Trzeba dla niej pozyskać cały naród polski. W duchu idei narodowej należy wychowywać młodzież, bo tylko budując na jej narodowych instynktach można ją wychować do twórczej i pozytywnej pracy państwowej, społecznej, politycznej i zawodowej.

„Związek Młodych Narodowców dąży do wyrwania młodzieży z pod kurateli starych ugrupowań, do pogłębienia w niej życia ideowego i zrozumienia istotnych potrzeb Polski. Z. M. N. zrobił już pierwszy wielki krok na tej drodze. Zajął samodzielne stanowisko, które pozwoliło mu spojrzeć na sprawy polskie bez okularów partyjnych. Wyniki tego spojrzenia były pod niejednym względem rewelacyjne i pozwoliły odnaleść nowe drogi dla realizowania zasad nowoczesnej idei narodowej. Z. M. N. wkroczył już na te drogi, nieobciążony koniecznością bronienia starych błędów obydwóch walczących stron, co daje mu dużą swobodę w zajmowaniu stanowiska i formułowaniu programu. Daje to też możność pójścia zgodnie z nowemi warunkami i wymaganiami, zgodnie z duchem nowych czasów i zgodnie z życiem.

„Związek Młodych Narodowców uznaje w całej pełni zasługi starszego pokolenia i jego przywódców w dziele odzyskania niepodległości i budowania naszego państwa. Może to czynić tem lepiej, że jego kierownicy nie są obciążeni sporami orjentacyjnemi i jednostronnemi sądami i potrafią się kierować samodzielnemi ocenami zarówno, jeśli chodzi o przeszłość jak i o chwilę bieżącą. Zrywamy ze wszystkiemi przesądami i uprzedzeniami. Widzimy w każdym przedewszystkiem Polaka, który jeśli chce dla Polski dobrze, to zasługuje na szacunek i współpracę. Zerwawszy ze wszystkiemi partyjnemi kryterjami, za jedyne kryterjum w ustosunkowywaniu się do zagadnień politycznych życia polskiego przyjmujemy dobro narodu i państwa polskiego.

„Chcemy w życiu polskiem wywierać wpływ realny i w miarę naszych sił i możności kształtować je w duchu naszych poglądów. W tym pozytywnym duchu chce też Związek Młodych Narodowców wychowywać młodzież akademicką, przygotowywać ją do pracy realnej i pozytywnej w życiu publicznem.

**Kierownictwo grupy akademickiej Związku Młodych Narodowców w Poznaniu**

Marjan Pukacki, kierownik, b. prezes Bratniej Pomocy U. P.; Janusz Makowski, kierownik ideowy, b. prezes Delegacji Kół Naukowych U. P. i b. prezes Pozn. Komitetu Akademickiego; Jan Szyszczyński, b. prezes Młodzieży Wszechpolskiej w Poznaniu; Bogusz Elbanowski; Adam Janowski; Bożydar Marweg; Adam Pohl; Florjan Sędzierski.

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

AWANGARDA ukazuje się w połowie każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2,50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 200.—, 1/2 str. zł. 110.—, 1/4 str. zł. 60.—, 1/8 str. zł. 35.—, 1/16 str. zł. 20.—
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Działyńskich 8, Konto PKO. nr. 204-453.

Redaktor odpow. i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Stefana Mądrowskiego w Poznaniu, ul. Działyńskich 3.